BIM

ISSN1232 - 5678

BRZESKI MAGAZYN INFORMACYJNY

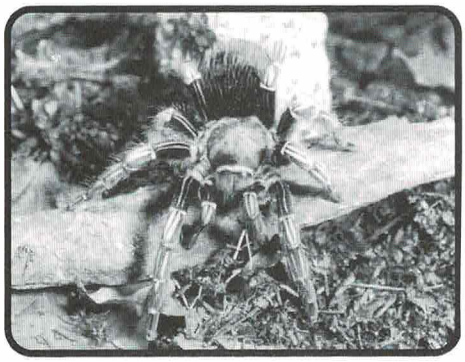
WRZESIEŃ 1997 • NR 9 (61) CENA 1 zł



Fot. J. Maderska

Najstraszliwsze pająki świata

We wrześniu, w Miejskim Ośrodku Kultury czynna jest wystawa prezentująca najgroźniejsze gatunki pająków z różnych rejonów świata (Kostaryka, Meksyk, Kolumbia, Indie, Sri Lanka, USA, Włochy).



Właścicielem prezentowanych w Brzesku pająków jest Włoch Franco Leonardi z Verony, który w tym mieście ma ich stałą wystawę. Od pięciu lat prezentuje pająki, skorpiony i węże na stałej wystawie w pawilonie w Parku Łazienkowskim w Warszawie. Podobna wystawa ma również miejsce w kamienicy przy ul. Floriańskiej w Krakowie. Te obrosłe legendą żywe eksponaty obejrzeli już mieszkańcy ważniejszych miast m.in. Gdańska, Sopotu, Władysławowa, Olsztyna, Poznania, Wrocławia, Karpacza, Ustronia, Żywca, Krynicy Górskiej.

W Brzesku można więc obejrzeć m.in. tarantulę kędzierzawą z Hondurasu, tarantulę płomienistą z Meksyku, ozdobną tarantulę ze Sri Lanki, pasiastą tarantulę kostarykańską, kolumbijskiego ptasznika olbrzyma, czarną wdowę, skorpiony oraz tarantulę Indiany Jonesa. Ten ostatni z pająków może być zwierzęciem domowym - i jak powiedzieli jego opiekunowie - można go „oswoić". Nie gryzie prawie nigdy ale czasem rzuca parzącymi włoskami. Od 1985 r. odmiana ta jest chroniona. Wato nadmienić, że jest to ulubiony ptasznik hollywoodzkich studiów filmowych, gdzie kręci się z jego udziałem mrożące krew w żyłach sceny. Można je było zobaczyć m.in. w filmach „007 - dr No" i „Poszukiwacze zaginionej Arki".

Serdecznie zapraszamy do ich obejrzenia.

Powodzianom

1 sierpnia z inicjatywy MOK-u i „Piwnicy Brzeskiej" odbył się charytatywny koncert, w którym pod nazwą „Zagłoba Blues Band" wystąpili znani krakowscy muzycy w składzie: Tadeusz Pocieszyński - gitara, śpiew, Jacek Królik - gitara, Wojtek „Bober" Bobrowski - gitara basowa, Ryszard Krawczuk - saksofon, Grzegorz Sznajder - perkusja.

Dochód z koncertu został przeznaczony dla brzeskich rodzin, najbardziej poszkodowanych w czasie powodzi.

Remont szkół i przedszkoli

Trwają intensywne prace remontowe w placówkach oświatowych, które ucierpiały w wyniku powodzi. Najwięcej szkód woda wyrządziła w budynku Szkoły Podstawowej nr 1, gdzie koszty remontu i zakup zniszczonego sprzętu wyniosą łącznie 210 tys. zł. Praca w „jedynce" rozpocznie się normalnie od 1 września, być może tylko kilka dni później uruchomiona zostanie szkolna stołówka. Szybko usunięto skutki powodzi w SP w Porębie Spytkowskiej, tam woda uszkodziła boisko, które dostało nową asfaltową nawierzchnię.

Blisko 60 tys. kasa miejska przeznaczyła na naprawy, remonty i zakup wyposażenia do trzech zalanych w mieście przedszkoli: nr 3, 6 i 7. W tych budynkach zrobiono nowe wylewki, zmieniono podłogi, które następnie były ocieplane i izolowane. Wszystkie placówki zostały pomalowane. *„Prace trwają bez przerwy do dzisiaj"* - powiedział zastępca burmistrza, Stanisław Migdał. *„Każdy dzień od chwili zalania był wykorzystany. Urząd Miasta skierował do placówek oświatowych pracowników zatrudnionych w ramach robót publicznych do usuwania skutków powodzi. Wszędzie skierowano po dwóch mężczyzn, a do SP nr 1, gdzie znajdowało się archiwum zakładowe Zespołu Obsługi Szkół i Przedszkoli, dodatkowo jeszcze 10 kobiet".*

Najdłużej remont potrwa w Przedszkolu nr 7 ponieważ tam piecyki gazowe zastąpione zostaną centralnym ogrzewaniem. Jak zapewniał burmistrz, gdyby nie udało się wszystkich prac ukończyć przed rozpoczęciem roku szkolnego, dzieci znajdą tymczasowo, miejsca w innych, sąsiednich placówkach. (s)





Koncert dla powodzian *fot. P. Duda*

Zaktywizować niepełnosprawnych

Od kilku miesięcy, przy Miejskim Ośrodku Pomocy Społecznej, działa punkt informacyjny dla osób niepełnosprawnych. Pracująca w nim psycholog, Maria Kociołek dzieli jego działalność na dwie kategorie. Pierwsza wynika z ustawy o pomocy społecznej - tym zajmuje się MOPS udzielając osobom lub rodzinom pomocy finansowej w postaci zasiłków: wyrównawczych i stałych, rent socjalnych i innych. Druga kategoria działalności nie łączy się bezpośrednio ze świadczeniami. *„Chcę się dowiedzieć ile na terenie gminy jest osób niepełnosprawnych. Jest to potrzebne nie tylko po to, aby skonkretyzować pomoc. Chciałabym, po rozeznaniu w środowisku niepełnosprawnych, stworzyć koła, stowarzyszenia i organizacje po to, żeby ludzi tych zaktywizować, zachęcić do pracy i do czynnego egzekwowania swoich praw"* - powiedziała Maria Kociołek.

Ze wstępnych danych wynika, że w gminie jest 22 osoby z różnymi upośledzeniami oraz około, wykazujących różny stopień niepełnosprawności, 40 dzieci. *„Dzieci i młodzież to osobny rozdział. Co prawda oferta edukacyjna dla dzieci upośledzonych w stopniu głębokim jest bardzo wąska, ale wiadomo, że ich rewalidacja przynosi doskonałe efekty. Wspólnie z wieloma instytucjami i mam nadzieję, że przy poparciu władz miasta, pragniemy stworzyć w Brzesku świetlicę profilaktyczno - terapeutyczną. Ważne jest, aby częścią tej świetlicy była grupa wsparcia dla dzieci z porażeniem mózgowym. Duże zadanie to stworzenie klas i przedszkolnych oddziałów integracyjnych - to najlepsze pole dla wyrównania szans dla niepełnosprawnych, w miarę możliwości będę o to zabiegać"* - dodaje M. Kociołek.

Do wszystkich niepełnosprawnych pani psycholog dociera osobiście, na miejscu zapoznając się z ich problemami i potrzebami. A są one bardzo różne. Jest grupa osób dobrze przygotowanych emocjonalnie, oswojonych ze swoim kalectwem. Ci pytają jak dostosować mieszkanie, kupują sprzęt rehabilitacyjny, zaciągają porad prawnych. Ale są i tacy, którzy w swoim nieszczęściu nie potrafią się znaleźć. Szczególnie dotyka to dorosłych ludzi, którzy inwalidami zostali np. w wyniku wypadków. Dla nich najważniejsze jest wsparcie duchowe, dobre słowo, zasugerowanie co mogą robić, a nawet delikatne pokierowanie.

Punkt udziela niepełnosprawnym wszelkich informacji. Dysponuje wykazem szkół, placówek, ośrodków pomocy społecznej, oddziałów rehabilitacji. Współpracuje z wieloma placówkami i instytucjami, między innymi z Urzędem Miasta, Poradnią Psychologiczno-Pedagogiczną, Biurem Pracy.

Z.S.

Półkolonia

W Szkole Podstawowej nr 2 zorganizowano półkolonię dla dzieci, które nie mogły wyjechać na kolonię do Rytra w związku z powodzią. W porozumieniu z Caritasem, dyr. szkoły Józef Kaczmarczyk zaproponował taką właśnie formę zastępczą. Półkolonia cieszyła się dużym powodzeniem, uczestniczyło w niej około 60 dzieci. Warto dodać, że była bezpłatna.

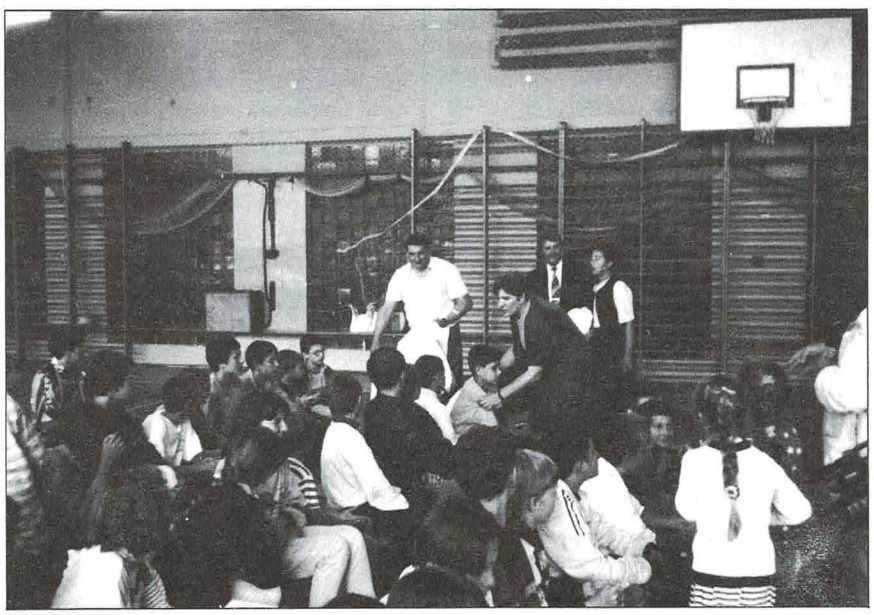
Pod wodzą wykwalifikowanej kadry na czele z Marią Kociołek młodzież uczestniczyła w grach, zabawach, różnego typu zajęciach. Organizowano także wyjścia w teren oraz wycieczki autokarowe. O półkolonistach nie zapomniały także „Telefony Brzeskie", których prezes Andrzej Gruca wraz ze swoimi pracownicami odwiedził dzieci i wręczył każdemu z nich upominki, a także zaprosił do odwiedzenia siedziby firmy, co spotkało się z gorącym aplauzem.

Wydaje się, że powrót do tej formy spędzania wolnego czasu (kiedyś bardzo popularnej) jest możliwy na dłuższą metę. Wiemy przecież, że w zmieniających się warunkach tworzenia się coraz szerszej sfery ubóstwa nie wszystkie dzieci mogą wyjechać na obozy czy kolonie poza miejsce zamieszkania. Nie brakuje przecież ludzi i firm, którzy zechcą pomóc w organizacji tego typu wypoczynku dla dzieci.

R.C.

Brzeska „mieszkaniówka"

Od 1 lipca funkcjonuje Miejski Zakład Gospodarki Mieszkaniowej - administrujący komunalnymi zasobami lokalowymi gminy. Sprawuje on pieczę nad 67 budynkami, w których znajduje się blisko 920 mieszkań, zajmowanych przez ponad 2,5 tysiąca lokatorów. Jak twierdzi dyrektor zakładu, Janina Woda, budynki są zniszczone, zaniedbane i wymagają ogromnych nakładów finansowych. Ubytki tynków, wymiana instalacji elektrycznych, wodno-kanalizacyjnych i gazowych, malowanie klatek schodowych, naprawa praktycznie wszystkich dachów i uregulowanie gospodarki wodno-ściekowej - to najważniejsze zadania dla „mieszkaniówki". *„Niemożliwe jest, aby wszystkie te remonty i naprawy wykonać szybko i aby zrobić to za pieniądze wpływające od lokatorów z tytułu czynszów. Te starczają zaledwie na konserwację i utrzymanie substancji mieszkaniowej w jako takim stanie technicznym"* - powiedziała dyrektor zakładu.



Od 1 sierpnia, decyzją Rady Miejskiej, zmienione zostały stawki czynszu w mieszkaniach komunalnych. I tak, w lokalach ze wszystkimi urządzeniami technicznymi wynosi ona teraz 1,26 zł/m²/m-c; bez c.o. - 1,09 zł; bez gazu i c.o. - 0,91 zł; bez wody i kanalizacji - 0,74 zł; bez wody w centrum miasta - 0,67 zł; w lokalach bez wody, kanalizacji i gazu (wc poza budynkiem) - 0,38 zł (s)

FISKALIZACJA
Twój obowiązek - nasz problem!
Firma "KUCHARSCY" S.C.
32-700 Bochnia, ul. Rynek 9, tel. (0197) 231-62, GSM+ (0601) 41-44-47
Biuro handlowe - I piętro (nad nowymi delikatesami)

Emanuela Śliwa



10 lipca br., po ciężkiej i długotrwałej chorobie zmarła w Bochni, w wieku 53 lat Emanuela Śliwa, wieloletni profesor Liceum Ogólnokształcącego w Brzesku.

Emanuela Janina Śliwa urodziła się 10 lipca 1944 r. w Łapanowie, w dawnym powiecie bocheńskim w rodzinie inteligenckiej Jana i Bronisławy z Leśniaków. Po ukończeniu w 1958 r. szkoły podstawowej w Łapanowie, podjęła dalszą naukę w Liceum Pedagogicznym w Bochni, które ukończyła w r. 1963. Następnie w latach 1963 - 1968 studiowała historię na Wydziale Filologiczno - Historycznym Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Krakowie. Po ukończeniu studiów pracowała jako nauczyciel historii i propedeutyki nauki o społeczeństwie w Technikum Mechanicznym i Zasadniczej Szkole Zawodowej nr 1 w Płońsku k. Warszawy, następnie w Liceach Ogólnokształcących w Dąbrowie Tarnowskiej (1970 - 1971) i w Brzesku (1971 - 1980). Ucząc w Brzesku przez pewien czas pełniła również obowiązki wychowawcy licealnego internatu.

Rozwijająca się ciężka, nieuleczalna choroba spowodowała przyznanie jej w 1980 r. renty inwalidzkiej I grupy. Po przejściu na rentę powróciła do rodzinnego Łapanowa, gdzie mieszkała wraz z matką, emerytowaną nauczycielką, która pielęgnowała ją w czasie choroby. Po śmierci matki została umieszczona w Domu Opieki Społecznej w Bochni, gdzie zmarła. Profesor Emanuela Śliwa ze stoickim spokojem i pokorą znosiła dolegliwości ciężkiej i długotrwałej choroby, wierząc do końca w wyzdrowienie. Uroczystości pogrzebowe profesor Emanueli Śliwy odbyły się 12 lipca na cmentarzu w Łapanowie.

J.W.

Mieszkania dla powodzian

Do Urzędu Miasta w Brzesku wpłynęło kilkadziesiąt podań o przyznanie mieszkań dla osób lub rodzin, które ucierpiały w wyniku powodzi. *„Nie będziemy budować specjalnego bloku dla powodzian"* - powiedział burmistrz Bogusław Tolasz. Już od kilku miesięcy trwa w Brzesku budowa bloku komunalnego. Na razie realizowany jest segment „A", który będzie posiadał 32 mieszkania, 8 garaży oraz pomieszczenia handlowe i usługowe. Koszt wybudowania segmentu „A" wraz z przyłączami wyniesie ponad 2 mln. zł. *„Będziemy się starać, aby uzyskać środki obiecane przez premiera Cimoszewicza i przeznaczyć je na dokończenie bloku. I-szą jego część oddalibyśmy wówczas powodzianom, segment „B" zaś innym, najbardziej potrzebującym".*

Zdaniem sekretarza gminy, Edwarda Krężołka wymagania niektórych poszkodowanych są bardzo wygórowane. Zdarza się, że woda nieznacznie zalała im piwnice, a oni żądają nowego mieszkania. (s)

Wykopaliska w Jasieniu

Rozpoczęły się wykopaliska archeologiczne na stanowisku nr 13 w Jasieniu koło Brzeska na polu należącym do p. Władysława Kałuży. Wykopaliska finansowane są przez Generalnego Konserwatora Zabytków w ramach programu ratowniczych badań archeologicznych, a prowadzi je brzeski Miejski Ośrodek Kultury, pod kierunkiem tarnowskiego archeologa, i współpracownika naszego miesięcznika, Jerzego Okońskiego.

Stanowisko 13 w Jasieniu należy do zgrupowania stanowisk głównie wczesnoneolitycznych w rejonie pogranicza Kotliny Sandomierskiej i Pogórza Wiśnickiego. Szczególnie intensywnie zasiedlony był w neolicie teren pogórza, gdzie w ostatnich latach w trakcie realizacji AZP odkrytych zostało kilkadziesiąt osad kultury ceramiki wstęgowej rytej, kręgu lendzielsko-polgarskiego oraz kultury pucharów lejkowatych. W rejonie Jasienia osadnictwo głównie kultury ceramiki wstęgowej rytej zajęło również niewielkie wzniesienia i wydmy, zlokalizowane wśród podmokłych łąk Kotliny Sandomierskiej. W rejonie pogranicza obu jednostek fizjograficznych istnieje kilka stanowisk, wśród których na szczególną uwagę zasługuje osada na stanowisku 13. Obszerne relacje z wykopalisk ukażą się w następnym nr. „BIM-u".

PCK powodzianom

Przez cały sierpień Zarząd Rejonowy PCK udzielał rzeczowej i finansowej pomocy mieszkańcom gmin: Brzesko, Gnojnik, Lipnica Murowana. Pomocą objęto 100 rodzin, którym przekazano 400 paczek żywnościowych, 100 paczek ze środkami higieny osobistej, rozdysponowano także 50 koców i tyle samo kompletów pościeli. Dwie najbardziej poszkodowane rodziny otrzymały doraźną pomoc finansową - każda po 2,5 tys. zł. na zakup mebli. (s)

Dary z Zamojszczyzny

Gmina Telatyn, położona w płd. - wsch. części województwa zamojskiego, już dwukrotnie przysłała do Brzeska pomoc. Wypełniony po brzegi ciężarowy Jelcz przywiózł mąkę, cukier, fasolę, artykuły spożywcze a także odzież i środki czystości. W ramach zorganizowanej przez tamtejszą Ochotniczą Straż Pożarną zebrano także pieniądze - 7739 zł.

Wójt Telatyna, Edward Suski obiecuje, że nie jest to pomoc doraźna. W odpowiedzi na apel marszałka Senatu wyszedł on z propozycją objęcia gminy Brzesko stałą opieką. Już po żniwach dostarczony zostanie kolejny transport żywności i paszy dla zwierząt. Szczegółowe warunki współpracy omówione zostaną w czasie mającego odbyć się wkrótce spotkania przedstawicieli władz obu gmin. (s)

Festyn wyborczy

Ostatniego dnia sierpnia, na placu Kazimierza Wielkiego odbył się festyn organizowany przez Sztab Wyborczy SLD, w czasie którego miała miejsce prezentacja kandydatów na posłów z listy SLD województwa tarnowskiego. W czasie imprezy wystąpił Zespół Folklorystyczny „Jadowniczanie" a także młodzieżowy zespół rockowy. Na placu odbywała się także zbiórka pieniędzy dla powodzian z rejonu Brzeskiego. Do godziny 22. trwała zabawa taneczna.

Pomoc dla powodzian

Już dwa dni po zalaniu, do Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej powodzianie przychodzili po odzież, obuwie, żywność, wodę, środki czystości, a także po pościel, kołdry, koce. Dary przyjeżdżały z różnych miejsc kraju, najwięcej przysyłał ich tarnowski Zarząd PCK. Do tej pory z pomocy rzeczowej skorzystało około 1200 osób, najwięcej z Poręby Spytkowskiej, Jadownik, Wokowic i Brzeska. Ośrodek nie odmawiał wsparcia osobom z sąsiednich gmin, jak np. Uszwi czy Czchowa.

Najbardziej poszkodowani w czasie powodzi mieszkańcy ulic: Wąskiej, Cegielnianej, Brzegowej, Pomianowskiej otrzymywali darmowe obiady, których rozwożeniem zajmowali się pracownicy socjalni.

MOPS, wspólnie z Caritasem i przy wsparciu sponsorów organizował wypoczynek dla dzieci powodzian. W Szkole Podstawowej nr 2, przez dwa tygodnie trwały półkolonie, z których nieodpłatnie korzystało 60 dzieci w wieku 6-15 lat. Telefony Brzeskie i Browar Okocim zadbały o zakup ubrań i książek. Następnych 30-ro dzieci z Brzeska i okolic w sierpniu odpoczywało na koloniach w Dzierzgoniu (woj. elbląskie), 10 - ro wyjechało do Zakopanego, 6-ro do Ustronia, 30-ro wzięło udział w obozie w Piaskach Drużków.

Ośrodek zakończył już praktycznie wypłacanie jednorazowych zapomóg pieniężnych w wysokości 3000 zł., przysługujących osobom bądź rodzinom, których mieszkanie i jego wyposażenie uległo zniszczeniu lub uszkodzeniu w czasie powodzi. Wypłacono ich około 300. Pieniądze te wypłacane były na podstawie protokołów z kontroli, których dokonywały 2-osobowe komisje składające się z pracownika socjalnego MOPS i przedstawiciela Urzędu Miasta. W pierwszej kolejności zapomogi otrzymali mieszkańcy „Wenecji", którzy ewakuowani w czasie powodzi kilkanaście dni mieszkali w hotelu jednego z zakładów pracy. *„Uważam, że wysokość zapomogi powinna być regulowana w zależności od szkód jakie poniosło dane gospodarstwo domowe"* - powiedziała Alicja Kalisz, starszy pracownik socjalny. *„Dla niektórych 3.000 zł. to jest nic, bo zniszczone mają wszystko, w innych domach woda weszła do wysokości kilku centymetrów i zniszczenia są bardzo niewielkie"*. Pracownicy MOPS-u wątpliwości mieli więcej. Jak na przykład potraktować zalane piwnice i sutereny, które wg wytycznych nie są lokalami mieszkalnymi, ale ich właściciele mieli w nich urządzone kuchnie czy nawet sypialnie. *„Ludzie przychodzą z pretensjami, że zalało im garaże i piwnice i nie dostają za to pieniędzy. To są już niestety sprawy towarzystw ubezpieczeniowych, z którymi właściciele podpisane mieli umowy. My musimy sztywno trzymać się wytycznych ministra pracy i polityki socjalnej"* - dodaje A. Kalisz.



fot. M. Szczupak

O wyrównanie szkód popowodziowych ubiegali się także inwalidzi i niepełnosprawni. Dostali oni jednorazową, bezzwrotną pomoc finansową ze środków Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych. Wysokość zapomogi zależała od zakresu poniesionych strat.

Prawdopodobnie wszyscy uczniowie szkół podstawowych i ponadpodstawowych z rodzin dotkniętych powodzią otrzymają jednorazową zapomogę w wysokości 500 zł. na zakup podręczników i przyborów. MOPS zaczął wypłacać także zasiłki docelowe dla powodzian. Kiedy zamykaliśmy numer mieszkańcy gminy złożyli już ponad 200 podań. Poszkodowani muszą dołączyć do nich poufne oświadczenie o stanie majątkowym, a pracownicy socjalni przeprowadzić wywiady środowiskowe. Na konto Ośrodka wpłynęło 400 tys. zł., które przekazała Telewizja Polska S.A. i ponad 93 tys. od wojewody. Jak powiedział z-ca burmistrza Stanisław Migdał, 400 tys. przekaże gminie warszawski Zespół Pomocy Społecznej. O wysokości zasiłków zadecydował Zarząd Miasta, wspólnie z kierownikiem MOPS, wynosi ona od 1 do 5 tys. zł., w zależności od poniesionych strat.

Z.S.



fot. M. Szczupak

KASA FISKALNA
SYSTEM 600
spełni wszystkie Twoje wymagania
Firma "KUCHARSCY" S.C.
32-700 Bochnia, ul. Rynek 9, tel. (0197) 231-62, GSM+ (0601) 41-44-47
Biuro handlowe - I piętro (nad nowymi delikatesami)

Popowodziowa sesja

14 sierpnia Rada Miejska w Brzesku odbyła nieplanowaną sesję, wynikającą z aktualnej sytuacji spowodowanej powodzią w Brzesku. Lipcowa sytuacja była wiodącym, choć nie jedynym tematem obrad radnych. Przewodniczący Rady Miejskiej Józef Kaczmarczyk zaznacza, że przed tym terminem radni cały czas pracowali, ponieważ najpierw muszą zostać przygotowane projekty uchwał, nad którymi możnaby przeprowadzić głosowanie. Cały czas przed 14 sierpnia pracowały komisje działające przy radzie. Rada Miejska zapoznała się również z listem od jednego z mieszkańców miasta z dołączoną na osobnej kartce listą 127 podpisów dotyczącym działań Urzędu Miasta podczas powodzi. Zainteresowani mieszkańcy miasta nie pojawili się w sali obrad pomijając trzy osoby, które po wysłuchaniu relacji burmistrza Tolasza opuściły obrady, nie zabierając głosu. Samo pismo i sposób w jaki zostało ono przygotowane zostało skierowane do zbadania przez Komisję Rewizyjną Rady Miejskiej. Do zbadania tej konkretnej sprawy komisja ma prawo powołać fachowców celem wydania jak najbardziej obiektywnej opinii. Burmistrz Bogusław Tolasz podczas obrad przedstawił radnym bardzo szczegółową informację o działaniach jakie podejmował w trakcie powodzi. Relację zdawał z dokładnością niemal minutową. Skandaliczną postawę przyjęli członkowie Obrony Cywilnej w Brzesku. Jak wynika ze sprawozdania burmistrza zaledwie połowa członków OC stawiła się w Urzędzie Miasta na wezwanie, pozostali mieli już przygotowane zaświadczenia lekarskie lub zwyczajnie odmawiali zameldowania się używając różnej argumentacji. Faktem jest również i to, że wielu mieszkańców lekceważyło ostrzeżenia strażaków, niejeden brzeszczanin stał na moście na rzece Uszwicy obserwując czy zaleje, czy nie. Wiele osób uświadomiło sobie zagrożenie dopiero gdy powódź stała się faktem. Zalana została praktycznie 1/3 miasta. Informacje o sytuacji na terenie gminy były uzyskiwane poprzez telefonowanie do rodzin i znajomych osób mieszkających w gminie. Miasto nie posiada też systemu szybkiego alarmowania ludności o zagrożeniach.

Radni podjęli również uchwały bezpośrednio dotyczące powodzi. Jedną z nich jest uchwała w sprawie zwolnienia od niektórych podatków oraz pokrycia opłat za wodę, odbiór odpadów komunalnych i kosztów sporządzonych kosztorysów dla osób poszkodowanych przez powódź. Uchwała ta zwalnia osoby dotknięte powodzią z trzeciej raty podatku od nieruchomości za 1997 r., z trzeciej i czwartej raty podatku rolnego za 1997 r. a także od czynszu w budynkach komunalnych przy ul. Wenecja i Cegielniana za miesiące: lipiec, sierpień i wrzesień. Zarząd Miasta pokryje również z rezerwy budżetowej koszty zużycia wody i odprowadzenia ścieków oraz odbioru i unieszkodliwienia odpadów stałych w lipcu, sierpniu i wrześniu. Ponadto miasto pokryje koszty sporządzenia kosztorysów na wykonanie remontów budynków uszkodzonych przez powódź, zaś osobom pozbawionym mieszkania wskutek powodzi zapewni lokale mieszkalne na czas usuwania szkód powodziowych w ich mieszkaniach. Druga uchwała została podjęta w sprawie udzielenia dotacji celowej na finansowanie zadań własnych związanych z usuwaniem skutków powodzi. W jej myśl Rada Miejska wniosła do Wojewody Tarnowskiego o przydzielenie gminie Brzesko kwoty 424.500 zł, akceptując tym samym wniosek przygotowany przez Zarząd Miasta.

Zaistniała w gminie sytuacja wywołała szereg kontrowersji i nieporozumień wynikających z rozgoryczenia ludzi, którym woda zabrała część majątku, a także z braku umocowań prawnych, które pozwoliły by władzom gminnym podejmowanie niektórych zadań, będących jak na razie w gestii administracji rządowej. Lipcowa powódź była przykrą lekcją, z której powinna zostać wyciągnięta nauka na przyszłość.

Rafał Parketny

Sprzedam parcelę budowlaną,
pow. 1459 m^2.
Brzesko, ul. Solskiego.
Wiadomość:
tel. (074) 55 84 87

Wakacje w MOK-u

Wiele dzieci z Brzeska skorzystało z wakacyjnej oferty Miejskiego Ośrodka Kultury. W ciągu, deszczowego niestety, lipca brały udział w zajęciach plastycznych, tanecznych, ćwiczyły aerobik. Miały do dyspozycji bogatą wideotekę, gry wideo i telewizyjne. Kiedy pogoda się poprawiła, dzieci kilkakrotnie wyjeżdżały do Grądów Jasieńskich, gdzie brały udział w zawodach sportowych, na zakończenie których zawsze było pieczenie kiełbasek. Z dobrym przewodnikiem odwiedziły także pałac Goetzów.

Nieprzerwanie, w pełnym wymiarze godzin pracowała także filia MOK-u, świetlica w Sterkowcu. Odbywały się tam różne ciekawe zajęcia, wycieczki, zawody i turnieje sportowe. (s)

Pożegnanie lata

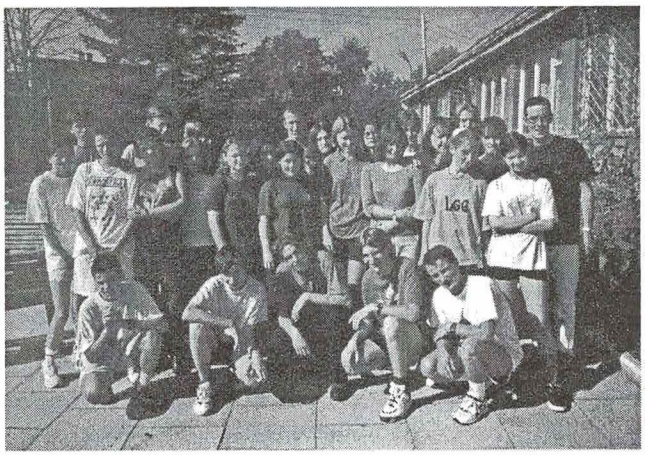
W sobotę, 6 września na Placu Kazimierza Wielkiego odbędzie się tradycyjne „Pożegnanie lata", którego organizatorem jest MOK.

W bloku programów wystąpią: Zespół Tańca Nowoczesnego „IKA", Studio piosenki, Zespół taneczny ze Skawiny, Grupa Wokalna z Woli Radziszowskiej, brzeskie zespoły rockowe, krakowski zespół „Catwalk", „Żuki" i gwiazda wieczoru „O.N.A". z Agnieszką Chylińską. Imprezie towarzyszyć będzie również dyskoteka.

Podczas koncertów będą zbierane datki dla powodzian z Brzeska i gminy. Przyjdź i pomóż innym. Bliższe szczegóły o imprezach znajdą Państwo na plakatach.

Zagubiono zaświadczenie o działalności gospodarczej wydane przez Urząd Miasta w Brzesku na nazwisko Legutko Henryka, nr 1357/91

Nauka i wypoczynek



Część grupy polskiej



Grupa angielska



Spływ Dunajcem

Już po raz 18-ty gościli w Brzesku uczestnicy obozu językowego UNESCO. Obóz organizowany jest w obiektach internatu ZSME w Brzesku.

Tym razem jego organizacja była zagrożona, jako, że powódź zalała magazyny, w których znajdowało się wyposażenie, m.in.: koce, pościel, wersalki itp. Kierownik internatu Wacław Biel dwoił się i troił, aby wszystko przygotować na czas. I udało się. Gościnne „wrota" internatu otworzyły się przed Anglikami i Polakami już 26 lipca.

Ponad 130 osobowa grupa (w tym 25 Anglików) to młodzież z całej Polski, kwalifikowana przez poszczególne kuratoria. Wszyscy dobrze lub bardzo dobrze znają język angielski ze szkoły, lekcji prywatnych i kursów. Podczas trwania obozu w zabawowej formie mają możliwość szlifowania „żywego" języka. Bezpośrednie kontakty, w małych grupach (najwyżej 10 osób), rozmowy tylko w języku angielskim, wspólne zakwaterowanie w pokojach, powodują, że większość uczestników uważa, że pobyt na trzytygodniowym obozie daje częściej więcej niż kilka lat nauki w szkole. Rozkład zajęć przedstawiał się następująco: po śniadaniu praca w grupach, następnie od godz. 11^{00}-12^{30} przygotowane przez Anglików wykłady na temat Anglii, jej kultury, historii, obyczajów itp., następnie obiad, po nim wolny czas, który młodzież wykorzystywała na zwiedzanie Brzeska i okolic, przesiadywanie w licznych już w Brzesku restauracjach czy kawiarniach oraz normalne „byczenie się". Od godz. 16^{00} rozpoczynały się zajęcia sportowo-rekreacyjne, piłka siatkowa, koszykowa itp. Po kolacji, o godz. 20^{00} zajęcia w całej dużej grupie - przygotowywano dni narodowe, zabawy, skecze, bale przebierańców, różnego rodzaju konkursy z symbolicznymi nagrodami. Niedziela i poniedziałek były dniami wolnymi, w których organizowano wycieczki do Krakowa, Zakopanego czy wyjazdy na basen do Wiśnicza. Wspaniała atmosfera panująca wśród obozowiczów, przyjaźnie, które się tutaj zawiązały, spowodowały, że trzy tygodnie bardzo szybko minęły i nikt nie chciał wracać do domu. Wszyscy zgodnie twierdzili, że będą bardzo się starać, aby przyjechać do Brzeska za rok.

R.C.

Komitet istnieje

Nie jest prawdą, jakoby w Brzesku nie istniał Miejski Komitet Przeciwpowodziowy. Komitet taki, powołany przez wojewodę i składający się z 15 osób, już 7 marca tego roku odbył posiedzenie, na którym określił plan pracy. Wskazał, jako najbardziej zagrożone powodzią obiekty na ulicach: Cegielnianej, Wenecji i Robotniczej, wystąpił do różnych instytucji o udrożnienie i oczyszczenie cieków wodnych. Komitet nie przewidział natomiast, że woda zalać może osiedle domków jednorodzinnych wzdłuż ulic: 11 Listopada, 19 Stycznia i Osiedlowej.

W dniach 4-12 i następnie 17-24 lipca prowadzone były stałe dyżury i monitoring obiektów znajdujących się w bezpośrednim sąsiedztwie Uszwicy. Powołano także drużynę ratowniczą w celu niesienia pomocy i ewakuacji najbardziej zagrożonych mieszkańców. „Brzeszczanie muszą wiedzieć o tym, że wszelkie sprawy powodziowe regulowane są prawem wodnym, nadzorowane zaś i zarządzane przez administrację rządową. Do zadań własnych gminy należy organizowanie ochotniczych drużyn ratowniczych i decyzja o podjęciu ewakuacji. Wykonanie prac zabezpieczających przed powodzią i przyznawanie odszkodowań za straty to zadania zlecone gminie" - powiedział sekretarz gminy Edward Krężołek. (s)

DRUKARKA FISKALNA
FP - 600
absolutnie niezawodna!
Firma "KUCHARSCY" S.C.
32-700 Bochnia, ul. Rynek 9, tel. (0197) 231-62, GSM+ (0601) 41-44-47
Biuro handlowe - I piętro (nad nowymi delikatesami)

Redaguje prof. dr hab. Paulin Moszczyński
CZŁONEK POLSKIEJ AKADEMII MEDYCYNY I NOWOJORSKIEJ AKADEMII NAUK

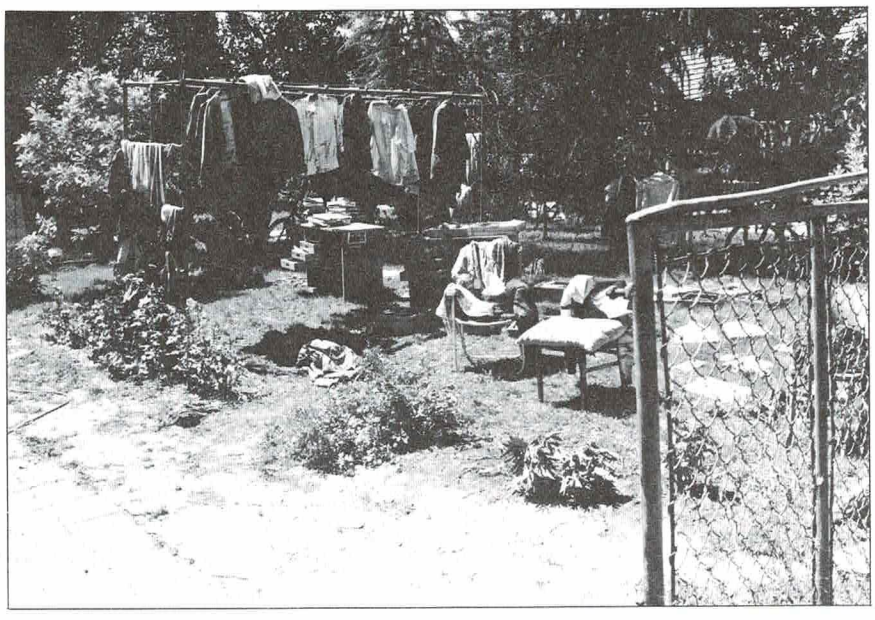
Niebezpieczeństwa zdrowotne po powodzi



Brudne ręce oraz nieprzestrzeganie higieny osobistej i życia codziennego jest przyczyną wielu chorób zakaźnych i pasożytniczych. Drobnoustroje i pasożyty przedostają się do organizmu przez przewód pokarmowy z zanieczyszczoną żywnością lub woda. Tą drogą dochodzi do zatruć pokarmowych, których w Polsce rejestruje się ponad 35.000 rocznie. Wywołują je pałeczki Salmonella lub gronkowce. W kilka do kilkunastu godzin po spożyciu zakażonego pokarmu występują wymioty, biegunka, bóle brzucha, gorączka. Najczęściej są to produkty mleczne, lody, ciastka z kremem, jaja, mięso. Zatrucie pokarmowe trwa kilka dni ale w niektórych przypadkach schorzenie przebiega ciężko i może nawet prowadzić do śmierci.

Istnieje ponad 2000 gatunków pałeczek Salmonella. Naturalnym miejscem bytowania pałeczek S jest układ pokarmowy człowieka, zwierząt udomowionych i dzikich. Po wniknięciu per os do przewodu pokarmowego albo wywołują proces chorobowy albo osiedlają się bezobjawowo i są wydalane z kałem (tzw. nosiciele). Do wystąpienia choroby konieczna jest większa ilość pałeczek: w przypadku S. bareilly 120 tys., S. newport 150 tys., S. derby 1,5 mln, S. meleagris 15 mln. I S. gallinarum - pullorum 1,3 mld. Ze względu na intensywne rozmnażanie pałeczek S w przewodzie pokarmowym tak w czasie choroby jak i nosicielstwa, może być wydalany około miliard bakterii w 1 gramie kału. Ilość ta stanowi poważne zagrożenie dla środowiska naturalnego człowieka.

Profilaktyka salmonelozy człowieka wymaga wielokierunkowych działań, z których część prowadzona jest przez służby weterynaryjne. Zaopatrzenie w pasze wolne od pałeczek S oraz eliminacja zwierząt zakażonych to główne kierunki działania. Systematyczny wzrost nosicielstwa u ludzi narzuca konieczność przestrzegania okresowych badań, szczególnie wśród pracowników przemysłu spożywczego. Szerzeniu salmonelozy sprzyja przygotowanie produktów żywnościowych z wyprzedzeniem, niewłaściwe ich przechowywanie, niedogotowywanie potraw oraz nieprzestrzeganie zasad higieny. Mleko surowe nie może być dopuszczone do sprzedaży. Należy pamiętać o ogólnej zasadzie, im bardziej zanieczyszczona jest powierzchnia jaja tym większe niebezpieczeństwo obecności w nim pałeczek S. Bakterie mogą bowiem wnikać z powierzchni do jego wnętrza nawet po kilku dniach przechowywania. Należy unikać jaj nadtłuczonych. W przypadku zainfekowania nioski, pałeczki S dostają się do żółtka jeszcze przed uformowaniem skorupki. W tym wypadku niezbędne są zabiegi (gotowanie, smażenie) doprowadzające żółtko do temperatury ponad 70° C i utrzymaniu jej przez kilka minut (konsystencja żółtka prawie twarda). Gotowanie jaj „na miękko" lub jednostronne smażenie przez 2 min. jest niewystarczające do zabicia pałeczek S. Każde jajo przed użyciem winno być starannie umyte. Jedne z nich są przyczyną zatruć pokarmowych inne duru brzusznego i durów rzekomych.



fot. M. Szczupak

Dur brzuszny jest ostrą chorobą zakaźną wywołaną przez bakterie nazywane pałeczkami duru brzusznego. Źródłem zakażenia jest chory człowiek lub nosiciel. Nosicielstwo polega na tym, że w ustroju człowieka, który przebył dur brzuszny są obecne zarazki, wydalane z kałem. Pałeczki duru brzusznego mogą przebywać w jelitach lub np. w pęcherzyku żółciowym nosiciela przez kilka lat.

Do zakażenia pałeczkami duru brzusznego dochodzi przez przewód pokarmowy zwykle latem lub jesienią, ponieważ choroba ma charakter sezonowy. Człowiek zapada na dur brzuszny po spożyciu zakażonej wody lub żywności. Pałeczki duru brzusznego przenoszone są przez muchy. Od wniknięcia zarazków do wystąpienia choroby mija zwykle 10 - 14 dni. Jest to bezobjawowy okres wylęgania choroby. Później występuje gorączka, ból głowy i brzucha, zaparcia stolca lub biegunka oraz nieżyt oskrzeli. Na skórze brzucha i klatki piersiowej, wyjątkowo na twarzy, pojawia się różyczka durowa mająca postać różowych plamek.

Częściej przebieg duru brzusznego jest nietypowy, pod postacią nieżytu jelit lub podrażnienia pęcherzyka żółciowego czy wyrostka robaczkowego. Czasami natężenie zmian chorobowych jest tak niewielkie, że chorzy nawet nie przebywają w łóżku. Łagodny przebieg duru zdarza się u ludzi poprzednio szczepionych, u których odporność poszczepienna zaczęła wygasać.

Bezpośrednio po II wojnie światowej

Polska należała do krajów o najwyższej zapadalności na dur brzuszny (20 - 30 zachorowań na 100 tys. mieszkańców). W następnych latach szybko zmalała liczba chorych także obecnie ilość zachorowań jest minimalna. Aktualnie na dur brzuszny choruje w Polsce kilkadziesiąt osób rocznie. Najczęściej są to dzieci i młodzież do lat 15.

Profilaktyka przeciw durowa polega na szczepieniu ochronnym. Szczepionkę wstrzykuje się pod skórę w trzech dawkach. Pierwsze dwie podaje się w odstępie jednego miesiąca a trzecią dopiero po roku.

Szczepieniami przeciw durowi brzusznemu objęte są w Polsce tylko osoby najbardziej narażone. Dotyczy to mieszkańców terenów o szczególnie złym stanie sanitarnym oraz osób których praca lub warunki bytowe stwarzają duże ryzyko zakażenia. Są to pracownicy wodociągów, kanalizacji, zakładów oczyszczania miasta, pewne grupy pracowników służby zdrowia oraz osoby z otoczenia nosicieli. Decyzję o przeprowadzeniu obowiązkowych szczepień na danym terenie podejmuje inspektor sanitarny. Zapobieganie durowi brzusznemu oparte jest na ogólnych zasadach sanitarno - higienicznych aktualnych w stosunku do wszystkich chorób przenoszonych drogą pokarmową. Należycie zbudowane i zabezpieczone przed zanieczyszczeniami studnie, prawidłowo zlokalizowane i urządzone śmietniki oraz miejsca zsypywania śmieci, czysta pod względem bakteriologicznym woda wodociągowa, przestrzegania warunków sanitarnych w ustępach, mycie owoców i jarzyn oraz tępienie much to istotne elementy profilaktyki.

Kolejną chorobą „brudnych rąk" jest czerwonka. Czerwonka bakteryjna to ostra choroba zakaźna wywołana przez drobnoustroje w kształcie pałeczek z rodzaju Shigella. Istnieje wiele gatunków tej bakterii, ale wszystkie one są morfologicznie podobne do pałeczek duru brzusznego i durów rzekomych. Czerwonka jest chorobą spotykaną na całym świecie. Do zakażenia dochodzi drogą pokarmową poprzez spożycie zakażonej żywności lub wody. Możliwe jest również zarażenie poprzez przedmioty codziennego użytku zanieczyszczone bakteriami. W ziemi pałeczki czerwonki mogą żyć przez parę miesięcy, jeżeli wilgotność gleby jest odpowiednia. Dużą rolę w przenoszeniu zarazków odgrywają muchy, w których przewodzie pokarmowym mogą mnożyć się bez szkody dla owada. Wszystkie te okoliczności sprawiają, że czerwonka pod postacią epidemii występuje głównie w lecie i jesienią. Od wniknięcia zarazków do wystąpienia objawów chorobowych u człowieka mija kilka dni, od 2 do 5, jest to tzw. okres wylęgania choroby. Klasyczna czerwonka bakteryjna przebiega z wysoką gorączką i dolegliwościami trawiennymi pod postacią biegunki połączonej z bolesnym parciem. Stolce są płynne i zawierają świeżą krew, śluz a niekiedy i ropę. Przedłużająca się choroba powoduje odwodnienie organizmu i utratę różnych niezbędnych do życia pierwiastków takich jak np. potas, chlorki czy magnez. Czerwonka może przebiegać nietypowo, w formie poronnej z ledwo zaznaczonymi objawami krwotocznego zapalenia jelit. Obraz chorobowy nie różni się wówczas od zwykłej niestrawności czy banalnego nieżytu jelit. Zapobieganie czerwonce opiera się na takich samych zasadach jak w przypadku innych chorób zakaźnych przewodu pokarmowego. Troska o higienę osobistą, częste mycie rąk, nadzór nad produktami spożywczymi w trakcie ich przechowywania i przygotowania, unikanie podejrzanych źródeł wody, tępienie much - to podstawowe zasady profilaktyki. Z punktu widzenia epidemiologicznego groźni są nie tylko chorzy, którzy mogą zarażać zdrowych, ale również osoby, które przebyły czerwonkę. U części z nich zakażenie przechodzi w stan przewlekły i stają się nosicielami bakterii przez kilka miesięcy. Nie zdają sobie sprawy z tego, że są jeszcze chorzy, bo nie odczuwają już żadnych dolegliwości ale w dalszym ciągu wydalają z kałem olbrzymie ilości pałeczek.

Skuteczne zapobieganie miażdżycy

W pierwszych dniach września br. ukaże się nowa książka pt. „Naturoterapia miażdżycy - praktyczne porady" napisana przez prof. dr. hab. Paulina Moszczyńskiego, członka Polskiej Akademii Medycyny i Nowojorskiej Akademii Nauk oraz mgr. Marka Gułajskiego, znanego w kraju i zagranicą naturoterapeuty, dyrektora Szkoły Zdrowego Życia w Poznaniu. Z uwagi, na rekordowo krótki 3-miesięczny czasokres edytorski, książka ta zawiera najnowsze dane dotyczące przyczyn powstawania miażdżycy oraz sposobów jej zapobiegania i leczenia.

Już we wstępie, autorzy zapewniają o skuteczności zalecanych działań profilaktycznych, w wyniku których miażdżycowe nacieki tętnic mogą się cofać. Następnie omówiono tzw. czynniki ryzyka, które sprzyjają rozwojowi choroby, powikłania miażdżycy oraz ogólne zasady gospodarki tłuszczowej człowieka. W przejrzystej tabeli zestawiono prawidłowe i szkodliwe wartości cholesterolu i innych lipoprotein obecnych we krwi ludzkiej.

Praktyczne rady zapobiegające miażdżycy oparte są na zasadzie, że „Dzisiejsza choroba jest tylko wcześniejszym przekroczeniem praw natury". Szczegółowo omówiono racjonalny sposób odżywiania, wyjaśniając jednocześnie niektóre kontrowersyjne problemy jak konsumpcja masła, margaryn czy jaj kurzych. W dalszej części, autorzy przedstawiają różne rośliny i produkty roślinne oraz zestawy ziół polecane w leczeniu zaburzonej gospodarki tłuszczowej i powikłań miażdżycy takich jak niedotlenienie mózgu i serca, nadciśnienie tętnicze, otyłość.

Traktując profilaktykę miażdżycy i jej skutków jako kompleksowe i wielokierunkowe działania różnych bodźców na organizm autorzy omówili rolę wysiłku fizycznego i akupresury.

Ostatni rozdział książki poświęcono bioenergoterapii i radiestezji. Zawiera on szereg praktycznych informacji o wpływie stref geopatycznych na organizm ludzki.

„Naturoterapia miażdżycy" stanowi cenną pozycję wśród literatury prozdrowotnej, promującej skuteczne metody profilaktyki tej szczególnie groźnej w jej skutkach, choroby XX w.

Napisana jasno i przejrzyście, bez zbędnej terminologii naukowej, jest przeznaczona dla ogółu czytelników niezależnie od ich edukacji medycznej.

Promocja książki będzie miała miejsce 11 września między godz. 15^{00} - 17^{00} w Mościckiej Fundacji Kultury w Tarnowie, ul. Traugutta 1. Autorzy omówią podstawowe tezy swojej książki z okazji XIII Międzynarodowych Targów Zdrowego Życia i Żywności.

AUTORYZOWANY DYSTRYBUTOR
KAS I DRUKAREK FISKALNYCH
produkcji ELZAB S.A.
analiza potrzeb
kompleksowe wdrożenia
Firma "KUCHARSCY" S.C.
32-700 Bochnia, ul. Rynek 9, tel. (0197) 231-62, GSM+ (0601) 41-44-47
Biuro handlowe - I piętro (nad nowymi delikatesami)

STRAŻACY

w akcji



Największej pomocy w czasie powodzi i w czasie usuwania jej skutków udzielali strażacy. Byli widoczni w każdym niemal miejscu, wypompowywali wodę, ewakuowali ludzi, informowali o niebezpieczeństwach. W ciągu tych trudnych dni pracowali ofiarnie przez 24 godziny na dobę. Dlatego właśnie to ich relacja posłużyła do opracowania materiału, w którym przypomnimy naszym Czytelnikom wydarzenia tych tragicznych lipcowych dni.

Już w poniedziałek wieczorem, 7 lipca sytuacja zaczęła być trudna, kiedy przeszła kolejna intensywna ulewa. Na niżej położonych terenach, mimo tego, że Uszwica płynęła swoim normalnym korytem, w Brzesku zalała kilkadziesiąt piwnic. W Czchowie istniała już realna możliwość zalania wczasowiczów wypoczywających przy brzegach Dunajca. Jeszcze tej samej nocy, tuż przed północą, komendant straży zaangażował do pracy wszystkich swoich podwładnych. Dzisiaj, z perspektywy czasu, wiadomo, jak słuszna to była decyzja. Przez następnych kilkanaście godzin strażacy walczyli z żywiołem w Porębie Spytkowskiej i Uszwi, ewakuowali obóz młodzieżowy z miejscowości Piaski Drużków, ratowali ludzi i zwierzęta w Borzęcinie.



We wtorek, po kolejnym oberwaniu chmury i wystąpieniu z brzegów miejscowych potoków groźna sytuacja powodziowa wystąpiła w gminach: Zakliczyn, Czchów, Iwkowa, częściowo Dębno. Ich mieszkańcy, zabierając zwierzęta i bardziej cenne rzeczy ewakuowali się sami, udawali się na pobliskie wzniesienia i przeczekiwali zalew. W Uszwi i Zawadzie Uszewskiej sytuacja była o tyle trudna, że praktycznie nie można było tam dojechać żadną drogą. Prowadzący

akcję ratunkową strażacy zostali uwięzieni wspólnie z ewakuowanymi mieszkańcami w Urzędzie Gminy w Gnojniku.

Najtragiczniejsza sytuacja miała miejsce ze środy na czwartek, kiedy woda doszła do miasta. Najwyższa fala na Uszwicy przepłynęła pomiędzy godziną 22 a 24. Chwile grozy przeżyli mieszkańcy ulic: Cegielnianej, Wenecji, Robotniczej, 11 Listopada, 19 Stycznia, Osiedlowej. Zalane zostało całe osiedle Browarna, tam woda sięgała wysokości parteru. Już po północy woda zaczęła się wycofywać z osiedli mieszkaniowych, pól i łąk, pozostawiając za sobą ogromne zniszczenia. Uszkodziła wiele kilometrów dróg, chodników, kilka mostów. Częściowo zalała Komendę Policji, Urząd Miasta, Szkołę Podstawową nr 1, parter budynku mieszczącego Miejski Ośrodek Pomocy Społecznej. Niemal całkowicie zniszczyła 3 miejskie przedszkola. Zalała sklepy, hurtownie i kilkaset lokali mieszkalnych. Strażacy brali udział w akcji usuwania skutków powodzi w Zakładach Piwowarskich, gdzie zalana częściowo została hala maszyn amoniakalnych i stacja uzdatniania wody.



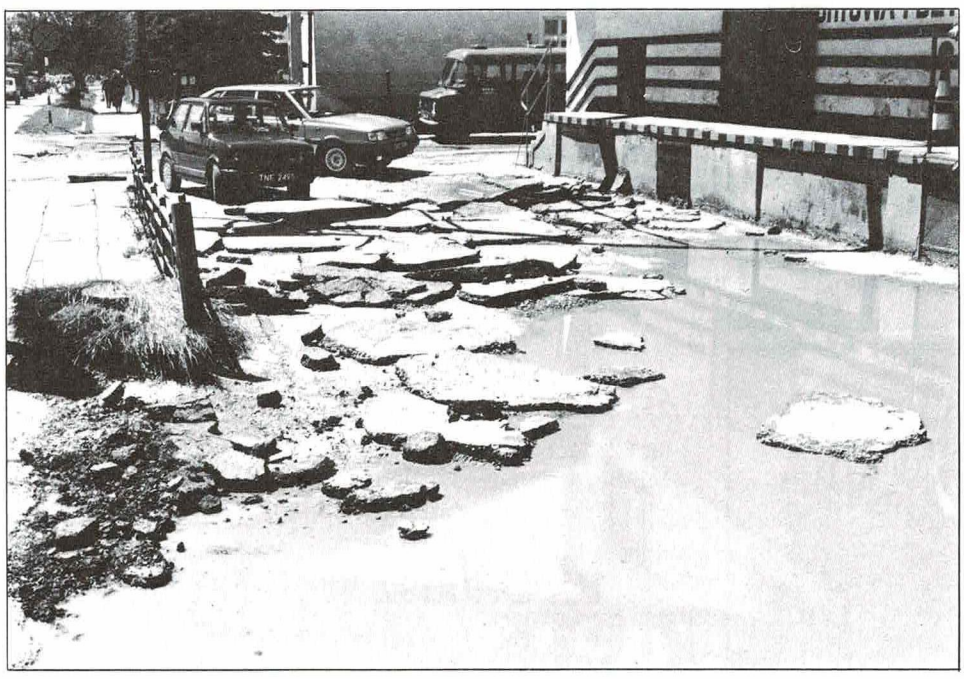
Bardzo skomplikowana sytuacja powodziowa trwała w rejonie Borzęcina i Szczurowej. Woda uszkodziła tam i częściowo zerwała wał przeciwpowodziowy, zalewając dwie wsie: Łazy i Przyborów i zagrażała Rudym Rysiom. Trudne warunki długo utrzymywały się w Bielczy, gdzie ciągle podnosząca się woda sięgała już niemal wysokości pierwszego piętra. Mieszkańcy z niżej położonych budynków dobrowolnie przenosili się w stronę znajdującego się we wsi wzniesienia. Zrozpaczeni i zmęczeni ludzie próbowali ratować swój dobytek, wynosząc z domów sprzęty i co cenniejsze urządzenia. Wezbrana woda zabierała płoty, części stodół i innych zabudowań gospodarczych.

Odcięta od świata była Iwkowa. Drogi dojazdowe były zalane i zamulone, nie było połączenia telefonicznego. Strażacy zawozili tam zdatną do picia wodę i chleb.

W Brzesku, już w czwartek, kiedy woda opadła, strażacy przystąpili do likwidowania skutków powodzi. Wypompowywali wodę i muł z zalanych obiektów, rozwozili potrzebującym żywność i wodę. „Jednostki, którymi kierowałem wywiązały się ze swoich zadań doskonale" - *powiedział komendant KR PSP, kapitan Bogdan Kogut.* „Jestem pełen podziwu dla nich i pragnę w tym miejscu serdecznie im za wszystko podziękować". *Komendant podkreśla, że dobrze układała się współpraca z Urzędem i miejscowymi zakładami pracy, które działania straży wspomagały finansowo.*

„Miejmy nadzieję, że te tragiczne wydarzenia aż nadto uzmysłowiły, jak niezbędne jest podjęcie wszelkich działań, aby na przyszłość zabezpieczyć się przed takimi rozmiarami klęski. Przysłowie mówi: „Polak mądry po szkodzie". I oby faktycznie tak się stało. Można budować drogi, mosty, piękne obiekty, ale bez dobrego zabezpieczenia żywioł może to wszystko zniweczyć w ciągu kilku godzin".

Z.S.



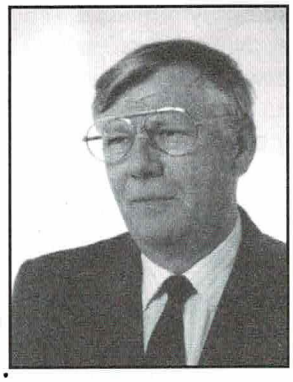
Wszystkie fotografie M Szczupak

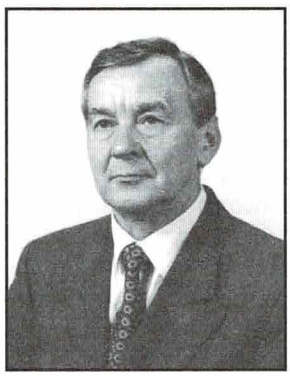
KANDYDACI NA POSŁÓW:



1. Krzysztof JANIK

lat 47, prawnik, dr nauk politycznych, poseł na Sejm RP II kadencji, członek Centralnego Komitetu Wykonawczego SdRP, zam. Warszawa.





2. Marian DUBIEL

lat 52, mgr inż. mechanik, pracownik „IGLOOMEAT" Dębica, członek ZZ PZP „Igloopol", członek RW OPZZ w Tarnowie, członek RR OPZZ w Krakowie, bezpartyjny, zam. Dębica.

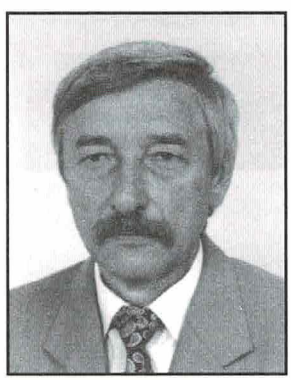




3. Andrzej SKRZYŃSKI

lat 52, ekonomista rolnictwa, poseł na Sejm RP II kadencji, przewodniczący RW SdRP w Tarnowie, zam. Tarnów.





4. Stanisław LIS

lat 59, mgr geografii, nauczyciel Konsultant Wojewódzkiego Ośrodka Metodycznego w Tarnowie, członek ZNP, bezpartyjny, zam. Skrzyszów.



5. Bronisław CHRZAN

lat 46, wykształcenie wyższe, przedsiębiorca - pełnomocnik, bezpartyjny, zam. Połom Duży, gm. Nowy Wiśnicz.



6. Ryszard GRODNY

lat 45, inż. mechanik, prywatny przedsiębiorca, członek SdRP, zam. Jadowniki, gm. Brzesko.



7. Andrzej DRZAZGA

lat 55, mgr. inż. geodeta, zastępca kierownika Urzędu Rejonowego w Dąbrowie Tarnowskiej, bezpartyjny, zam. Dąbrowa Tarnowska.

8. Mieczysław WALKOWICZ

lat 63, mgr ekonomii, pełnomocnik apteki „Remedium" w Dębicy, członek SdRP, zam. Dębica.

9. Renata STRZESAK

lat 32, technik ekonomista, pracownik polikliniki MSWA w Tarnowie, członek Socjaldemokratycznej Frakcji Młodych, zam. Zbylitowska Góra.

10. Dariusz WŁODEK

lat 31, student Wydziału Prawa UMCS, pracownik Zakładu Gazownictwa w Tarnowie, członek Socjaldemokratycznej Frakcji Młodych, zam. Tarnów.

- ogłoszenie płatne -



KANDYDAT NA SENATORA:

Maria MAZUR

lat 54, mgr ekonomii, Sekretarz Miasta w Dębicy, Przewodnicząca Terenowego Komitetu Obrony Praw Człowieka przy Fundacji Helsińskiej, bezpartyjna, zam. Dębica.

SOJUSZ LEWICY DEMOKRATYCZNEJ

LISTA NR 6

"POLSKA WIERZY W SWOJĄ PRZYSZŁOŚĆ"

DEKLARACJA PROGRAMOWA

Dobre dziś - lepsze jutro - to hasło Sojuszu Lewicy Demokratycznej w tegorocznych wyborach. To przesłanie dla polskich rodzin, naszej Ojczyzny i każdego obywatela. Przesłanie o tym, jak nasze codzienne życie uczynić lepszym.

Program SLD to:

- państwo silne, demokratyczne, sprawiedliwe, z rozwiniętym samorządem terytorialnym,
- rozwój gospodarczy z poszanowaniem ochrony środowiska,
- budowa systemu bezpieczeństwa państwa na wypadek katastrof i klęsk żywiołowych,
- odbudowa i modernizacja regionów zniszczonych przez powódź,
- systematyczny wzrost realnych zarobków,
- więcej miejsc pracy, mniej bezrobocia i biedy,
- zwiększenie pomocy dla rodzin ubogich i wielodzietnych,
- bezpieczeństwo obywateli i skuteczna walka z przestępczością,
- ochrona praw i godności kobiet, w tym prawa do świadomego macierzyństwa,
- równe szanse w oświacie na europejskim poziomie,
- zwiększenie preferencji systemowych ułatwiających dostęp rodziny do posiadania mieszkania,
- nowoczesne systemy emerytalny i ochrony zdrowia,
- kontynuowanie procesu integracji z Unią Europejską i strukturami NATO.

Nasz program powstał z myślą o wszystkich obywatelach jest uczciwą ofertą współpracy ponad podziałami.

NASZE ZAMIERZENIA NA NASTĘPNE LATA W WOJEWÓDZTWIE TARNOWSKIM

SZYBSZY ROZWÓJ GOSPODARCZY

- kontynuowanie komercjalizacji i prywatyzacji przedsiębiorstw państwowych i komunalnych,
- pozyskiwanie inwestorów i kapitału wnoszącego nowoczesne technologie i tworzącego nowe miejsca pracy,
- pomoc przedsiębiorstwom przemysłu metalowego i zbrojeniowego w zmianie profilu produkcji,
- zwiększenie preferencji podatkowych dla tworzących nowe miejsca pracy,
- odbudowa i modernizacja gmin i wsi dotkniętych powodzią.

EDUKACYJNY AWANS MŁODZIEŻY

- utworzenie w Tarnowie Wyższej Szkoły Zawodowej,
- wspieranie samorządów w budowie nowych szkół i sal gimnastycznych, oraz technicznym doposażeniu placówek oświatowych,
- utworzenie w każdej szkole publicznej pracowni komputerowej i sieci Internetu,

- wspieranie nowego systemu kształcenia umożliwiającego powszechną naukę do 18 roku życia,
- utworzenie fundacji oświatowej wspierającej system stypendialny dla studentów z biednych rodzin i najlepszych uczniów szkół średnich,
- przywrócenie zajęć pozalekcyjnych i tworzenie warunków do rozwoju sportu wśród dzieci i młodzieży,
- powołanie przy Kuratorium Oświaty niezależnego stanowiska Rzecznika Praw Ucznia.

ŁATWIEJSZY DOSTĘP DO MIESZKANIA

- indywidualne preferencje kredytowe i premie gwarancyjne,
- dotacje dla gmin uzbrajających tereny pod budownictwo mieszkaniowe,
- preferencje kredytowe dla gmin podejmujących budowę tanich mieszkań czynszowych.

ZDROWIE

- budowa II etapu Szpitala Wojewódzkiego,
- modernizacja szpitala w Brzesku i Dąbrowie Tamowskiej,
- wspieranie wysiłków społeczników na rzecz Koronarografii Serca w Tarnowie,
- doposażenie ośrodka onkologicznego i chorób tarczycy w Tarnowie,
- budowa Domu Pomocy Społecznej w Nowodworzu.

OCHRONA SOCJALNA

- pomoc bezrobotnym w uruchamianiu własnej działalności gospodarczej,
- wspieranie przedsiębiorstw utrzymujących miejsca pracy dla osób niepełnosprawnych,
- dostosowywanie obiektów użyteczności publicznej, komunikacji miejskich i mieszkań do potrzeb niepełnosprawnych,
- zwiększenie doradztwa w zakresie przekwalifikowań do nowych zawodów,
- rozszerzenie pomocy społecznej dla osób bezdomnych, utworzenie w Tarnowie noclegowni,
- rozpoczęcie budowy budynku ZUS w Bochni,
- utworzenie w Tarnowie Sądu Pracy.

DOSTATNIEJSZA WIEŚ - NOWOCZESNE ROLNICTWO

- wspieranie polityki dostępu do preferencyjnych kredytów na modernizację i powiększanie rodzinnych gospodarstw rolnych,
- rozwój systemu doskonalenia zawodowego rolników oraz kształcenia mieszkańców wsi do zawodów pozarolniczych,
- rozbudowa bazy przetwórczej i skupu płodów rolnych,
- wspierania budowy infrastruktury wsi przy użyciu środków Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa,
- rozwój rzemiosła i drobnej wytwórczości na wsiach oddalonych od miejsc koncentracji przemysłu,
- wspieranie promocji turystycznej wsi, rozwój agroturystyki.

OBRONNOŚĆ I BEZPIECZENSTWO

- opowiadamy się za utrzymaniem jednostki Wojskowej w Dębicy,
- popieramy skrócenie do 12 miesięcy służby wojskowej,
- wspierać będziemy starania zmierzające do budowy obiektu jednostki ratownlczo-gaśniczej nr 2 Państwowej Straży Pożarnej w Tarnowie, oraz doposażenie wszystkich jednostek strażackich w sprzęt specjalistyczny,
- dążyć będziemy do powstania systemu współpracy policji z samorządami mieszkańców w tym także do tworzenia funkcji dzielnicowego dla zwiększenia bezpieczeństwa na ulicach,
- wzmocnienie systemu prewencji przestępczości nieletnich.

OCHRONA ŚRODOWISKA

- rozwiązanie z udziałem naukowców i lokalnych samorządów problemu skażenia azbestem terenów Szczucina i okolicznych miejscowości,
- wybudowanle zbiornika retencyjnego w Dąbrowie Tarnowsklej,
- wspieranie lokalnych inicjatyw w budowie progów wodnych na górskich rzekach województwa i realizacji programów małej retencji,
- wspieranie inicjatyw budowy i modernizacji lokalnych oczyszczalni ścieków oraz wysypisk śmieci,
- włączenie województwa do EUROREGIONU KARPATY w ramach prac przygotowawczych do Unii Europejskiej,
- angażowanie środowisk naukowych do opracowania metod zastosowania roślin użytkowych poprawiających jakość gleb zdegradowanych przez przemysł oraz zagospodarowanie terenów zalewowych.

KOMUNIKACJA

- przyspieszenie budowy autostrady Kraków-Tarnów,
- dokończenie budowy obwodnicy Tarnowa,
- budowa obwodnicy Brzeska, Pilzna, Wojnicza, Dąbrowy Tarnowskiej oraz drogi w Łapczycy,
- modernizacja 1inii kolejowej Tarnów-Krynica,
- odbudowa i modernizacja dróg zniszczonych przez powódź

Posiadamy kadry niezbędne do realizacji naszego programu. Warunkiem realizacji tego programu jest podtrzymanie wysokiego tempa wzrostu gospodarczego, dalsze obniżenie inflacji, umocnienie złotówki, utrzymanie wiarygodności Polski na arenie międzynarodowej.
Współtworząc i realizując program w latach 1994-1997, Sojusz Lewicy Demokratycznej udowodnił, że potrafi osiągnąć te cele.

DOTRZYMALIŚMY SŁOWA

OKUP

sensacyjny

GRYF

UŚPIENI

sensacyjny

LEXX

s.f.

Wypożyczalnia kaset video
mieszcząca się w MOK
przy ul. Kościuszki 7
zaprasza od poniedziałku
do piątku 12.00-19.00
w soboty w godz.
10.00 - 16.00.

WAKACJE W VEGAS

komedia

SEX, MIŁOŚĆ I KORKI ULICZNE

komedia

ŁOWCA TALENTÓW

komedia

JAGUAR

przygodowy

SUROWE PRAWO

sensacyjny

GRUBA RYBA

sensacyjny

PRZEŻERACZE

horror s.f.

NIEUCHWYTNY

akcja

NOWE PRZYGODY

bajka

UCIECZKA Z LOS ANGELES

s.f.

Występ polonijnych kapel ludowych



Kapela "Wesoły Lwów"



Kapela "Sómsiek"



fot. P. Duda

Kapela "Krokus"

Pod koniec lipca na zaproszenie MOK-u wystąpiły w naszym mieście trzy polonijne kapele ludowe, które przybyły do Polski na I Polonijny Festiwal Kapel i Śpiewaków Ludowych w Dąbrowie Tarnowskiej.

Muzycy zwiedzili najpierw Browar Okocim, a następnie zostali zaproszeni na degustację piwa w browarnianym pubie. Popołudniu kapele wystąpiły na scenie przy Pl. Kazimierza Wielkiego. W koncercie wzięły udział zespoły: powstały w 1989 r. „Wesoły Lwów" ze Lwowa, wykonujący folklor przedwojennej lwowskiej ulicy, „Krokus" z Anneville we Francji, prezentujący folklor różnych regionów naszego kraju oraz „Sómsiek" z Czeskiego Cieszyna - folklor Beskidu Żywieckiego, Śląskiego i Podhala.

Szczególnie ciekawie wypadł występ kapeli „Wesoły Lwów", która wykonała wiele znakomitych, pełnych nostalgii za dawnym miastem nad Pełtwią piosenek, wśród których znalazły się m.in. „Tylko we Lwowie", „Lwowska polka", „Od Stryjskiego Parku", „Tango łyczakowskie", „My dwa, oba cwaj". (w)

Porozumienie Izb Rolniczych

11.07 br. z inicjatywy Tarnowskiej Izby Rolniczej zostało podpisane porozumienie Izb Rolniczych działających na terenie Małopolski pod nazwą Małopolskie Porozumienie Izb Rolniczych. Celem porozumienia jest przede wszystkim reprezentowanie Małopolski na szczeblu kraju, dążenie do zaakceptowania specyfiki produkcji rolnej w naszym regionie. Ponadto celem porozumienia jest:

- organizacja wspólnych imprez z zakresu rolnictwa o zasięgu regionalnym,
- opiniowanie, opracowywanie i realizacja programów Regionalnych,
- proponowanie zmian legislacyjnych,
- opiniowanie projektów prawnych dotyczących rolnictwa j jego obsługi,
- tworzenie wspólnych przedsięwzięć gospodarczych,
- wymiana informacji rynkowych,
- wymiana doświadczeń, wykładowców, szkoleniowców,
- inne zadania.

Na pierwszym posiedzeniu Małopolskiego Porozumienia Izb Rolniczych dokonano oceny doradztwa rolniczego, informacji rynkowej oraz zasad prowadzenia profilaktyki informacyjnej.

Szczególną uwagę zwrócono na sytuację rolników, którzy doznali szkód w czasie ostatniej powodzi.

Sprostowanie

Do ostatniego numeru BIM-u wkradł się błąd. Nasz redakcyjny kolega, Ryszard Cuber nie był autorem tekstu „Protest lekarzy". Wszystkich zainteresowanych serdecznie przepraszamy.

Ogłoszenie

Redakcja BIM-u zwraca się do swoich Wiernych Czytelników z prośbą o nadsyłanie wypowiedzi i opinii na temat pisma. Prosimy także o propozycje i sugestie, które mogą przyczynić się do rozwoju Waszego miesięcznika. Wszyscy, którzy nadeślą listy bądź pocztówki wezmą udział w losowaniu nagród.

Posiadam
lokal do wynajęcia
na działalność
usługowo-handlową,
pow. 50 m²
wiadomość: 663 01 17



Jan Bolesław Gardziel

pedagog, działacz kultury, ZNP i TON (1891 - 1942)

Urodził się 22 I 1891 r. w Sokołowie Małopolskim, w rodzinie Karola - kierownika szkoły powszechnej i Malwiny z Wdówków. Tam też ukończył szkołę powszechną. Następnie podjął naukę w Gimnazjum Klasycznym w Rzeszowie, które ukończył egzaminem dojrzałości w 1910 r. W czasie nauki w gimnazjum w Rzeszowie związał się z ruchem niepodległościowym orientacji dwuzaborowej. Był członkiem „Strzelca", zakładał jego drużyny we wsiach podrzeszowskich. W latach 1910-1914 studiował literaturę klasyczną na Uniwersytecie Jagiellońskim na Wydziale Filozoficznym. Po ukończeniu studiów szukał pracy w szkołach średnich na terenie Galicji. Od 1 września 1915 r. rozpoczął pracę nauczyciela w Miejskim Gimnazjum Realnym w Leżajsku, gdzie pracował do końca roku szkolnego 1917/18, nauczając języków łacińskiego i greckiego. W 1914 r. zaciągnął się do I Brygady Józefa Piłsudskiego, ale został zdemobilizowany ze względu na stan zdrowia i odesłany do pracy w szkole. W sierpniu 1918 r. został przeniesiony do pracy w Powiatowym Gimnazjum im. Jana Goetza w Brzesku, gdzie pracował do wybuchu II wojny światowej.

W 1924 r. uzyskał dyplom kwalifikacyjny na nauczyciela szkół średnich w zakresie nauczania j. łacińskiego i geografii. W szkole uczył etatowo j. łacińskiego i śpiewu. Często w razie konieczności zastępował brakujących nauczycieli ucząc języków: greckiego, polskiego oraz historii i geografii. W 1925 r. uzyskał dodatkowe kwalifikacje do prowadzenia zajęć ze śpiewu i chóru szkolnego. W latach 1927-1938 nieprzerwanie prowadził chór szkolny oraz orkiestry: smyczkową i symfoniczną, a także współpracował z teatrem szkolnym. Oprócz działalności na terenie gimnazjum, w latach 1925-1927 był również kierownikiem Prywatnego Seminarium Żeńskiego w Brzesku. Za długoletnią pracę w oświacie i w uznaniu zasług, Kuratorium Okręgu Krakowskiego odznaczyło go w 1936 r. brązowym medalem.

Przybywając do Brzeska w 1918 r., tj. roku odzyskania niepodległości, natychmiast włączył się w nurt przejmowania władzy przez Polaków z rąk austriackich. W październiku 1918 r. współorganizował tzw. Komitet Obywatelski, który przejmował instytucje z rąk Austriaków, organizował administrację. Wspólnie z młodzieżą brzeskiego gimnazjum likwidował emblematy władzy austriackiej. W listopadzie 1918 r. wspólnie z nauczycielami gimnazjum: Franciszkiem Kulisiewiczem, Czesławem Nowickim, Józefem Kijakiem zorganizowali w Brzesku Związek Zawodowy Nauczycieli Szkół Średnich. Z ich inicjatywy 18 listopada 1918 r. nauczycielstwo powiatu brzeskiego złożyło przysięgę na wierność rządowi „Wolnej Niepodległej Polski". J. Gardziel udzielał się ponadto w pracy kulturalno-oświatowej poza szkołą - był członkiem Towarzystwa Szkoły Ludowej, Związku Strzeleckiego, Komitetu Rodzicielskiego oraz założycielem i dyrygentem amatorskiego chóru męskiego, który cieszył się dużą popularnością i przyczynił się do ożywienia życia kulturalnego miasta.

Był wielkim miłośnikiem i działaczem kultury muzycznej. Prowadzone przez niego chór i orkiestry, a także teatr gimnazjalny znane były w powiecie brzeskim i woj. krakowskim. Chór i orkiestra brały udział i uświetniały prawie wszystkie uroczystości i akademie z okazji rocznic państwowych i innych, obchodzonych w Brzesku. Prócz tego chór gimnazjalny śpiewał w każdą niedzielę w kościele na szkolnej mszy. Teatr gimnazjalny, który prowadził wraz z Jgnacym Patolskim wystawiał m.in. „Balladynę" - J. Słowackiego, „Wesele" - S. Wyspiańskiego, „Zaczarowane koło" - L. Rydla, a w czasie Świąt Bożego Narodzenia „Jasełka". Przedstawienia te odbywały się w sali „Sokoła".

Z nastaniem okupacji, podjął pracę w Spółdzielni Rolniczo-Handlowej „Miarka". Ponadto włączył się w organizację ruchu oporu na terenie miasta i powiatu. Współorganizował pierwsze komplety tajnego nauczania oraz nadal prowadził amatorski chór męski. W dniu 12 V 1941 r. został aresztowany przez okupanta niemieckiego pod zarzutem „działalności na szkodę Rzeszy" i przewieziony do więzienia w Tarnowie, gdzie przebywał do 15 XII 1941 r., skąd został wywieziony do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. Wycieńczony bardzo trudnymi warunkami obozowymi zmarł 20 III 1942 r. Według zeznań świadków powodem śmierci była gangrena zranionej nogi.

W pamięci wychowanków i współpracowników pozostał jako człowiek niezwykle pracowity, skromny, szlachetny, dobry Polak i patriota, jak również kochający młodzież, i przez którą był poważany i szanowany.

dr Czesław Sterkowicz,
Jerzy Wyczesany

P.S. Autorzy bardzo serdecznie dziękują Rodzinie profesora za udostępnienie materiałów źródłowych.

Z działalności TOWARZYSTWA SZKOŁY LUDOWEJ w Brzesku i okolicy w latach 1900-1914

Rok 1891 zapoczątkował nowy etap rozwoju oświaty i upowszechniania kultury wśród uboższych mieszkańców miasteczek i wsi galicyjskich. Utworzone w setną rocznicę uchwalenia Konstytucji 3 Maja Towarzystwo Szkoły Ludowej, zogniskowało wiele rozproszonych dotąd form i projektów pracy oświatowej w jednej, scentralizowanej instytucji, która z czasem dysponowała dużymi środkami finansowymi i cieszyła się powszechną popularnością i autorytetem w środowiskach patriotycznych.

„Wśród patriotycznych nastrojów, postanowiły zgodnie wszystkie grupy narodowe (z wyjątkiem stańczyków) powołać do życia Towarzystwo Szkoły Ludowej, o jawnym, wyraźnym charakterze narodowym, dla szerzenia nie tylko oświaty, ale przede wszystkim idei niepodległości i kultury narodowej wśród ludu polskiego".

Składając taką deklarację założyciele TSL, wychowani na patriotycznych ideałach i wzorcach wytyczonych przez Tadeusza Kościuszkę, Józefa Wybickiego i twórców Konstytucji 3 Maja, postanowili nie tylko „uczynić z chłopa Polaka ... i przeciwstawić go wpływom obcego zaborczego rządu i koszarowego wychowania, z którego wychodziła jako „cesarskie dziecko". Pragnęli oni również wpływać na pozostałe klasy społeczne, aby zrezygnowały z dotychczasowych nawyków i szlacheckich przywilejów. A przy tym zobowiązali się wzmacniać intelektualnie i ekonomicznie wieś.

Wśród zwolenników takich rozwiązań tzn. intelektualnej, ekonomicznej, politycznej emancypacji wsi widzimy m.in. Adama Asnyka, Henryka Sienkiewicza, Romana Dmowskiego, Wincentego Witosa, Władysława Kiernika, a spośród brzeszczan końca XIX w. Szymona Bernadzikowskiego i Wilhelma Dadleża. Ci działacze zdawali sobie sprawę z tego jak ogromna praca czeka TSL.

Przecież u zarania ery autonomicznej, w Galicji 80 % mieszkańców wsi była analfabetami lub wtórnymi analfabetami. Tego zaniedbania z czasów pańszczyźnianych nie mogła zlikwidować ówczesna szkoła powszechna. Bo na terenie powiatu brzeskiego były dwie szkoły czteroklasowe (w Wojniczu i Zakliczynie), dwie trzyklasowe (w Borzęcinie i Szczurowej), pięć dwuklasowych i 24 szkoły jednoklasowe. W Brzesku była szkoła dwuklasowa, w której uczyły się dzieci katolików i starozakonnych.

W szkołach tych obok religii (dla każdego wyznania była prowadzona nauka oddzielnie) uczono czytać, pisać i rachować. Jedynie szkoły czteroklasowe miały nieco szerszy program nauczania. Lecz często tak bywało, że w okresie zimowym, lub późną jesienią, z powodu braku obuwia i ubrania, dzieci do szkoły nie uczęszczały. Natomiast latem ważniejsza była pomoc przy pracach na roli, jak nauka szkolna. Czasem szkołę zastępowali rodzice, jeżeli umieli czytać i pisać, ucząc swoje pociechy czytania na książeczkach do modlenia. Zresztą, jeszcze pod koniec XIX w. były to jedyne książki jakie można było spotkać w chacie chłopskiej.

Biorąc pod uwagę te wszystkie czynniki oraz to, że do szkół nie uczęszczało prawie 50 % dzieci wiejskich i miejskich, można stwierdzić, że powszechnym zjawiskiem w Galicji, a tym samym w powiecie brzeskim był analfabetyzm lub wtórny analfabetyzm. Temu zjawisku wypowiedziały zdecydowaną walkę TSL.

Kiedy w 1900 r. utworzono w Brzesku Koło TSL, istniała już w mieście i na terenie powiatu spora grupa działaczy społecznych wspierających cele tej organizacji. W akcji „grosz na książkę dla ludu" wzięli udział m.in. Julian Bukowski i Betlejska (z Brzeska), rodziny Teresy i Michała Rossknechtów, Jana i Sewery Narzymskich, Marty i Mieczysława Szybalskich, Franciszka Orlicza (wszyscy z Okocimia), oraz ks. Gruszyński z Jadownik, ks. Ochrzański z Zakliczyna, ks. Miklasiński ze Szczepanowa, ks. Bobczyński z Dębna, Kocanda z Wojakowej i Burkiewicz z Tymowej.

Jak chociażby z tego zestawienia wynika, silnym ośrodkiem na rzecz rozszerzenia oświaty wśród ludu miejskiego i wiejskiego był Okocim, a cała działalność cieszyła się dużym poparciem duchowieństwa katolickiego. Spośród więc wyżej wymienionych osób, obok Wilhelma Dadleża, Szymona Bernadzikowskiego i Adeli Strokowej należy szukać inspiratorów i założycieli Koła TSL w Brzesku.

W każdym razie zaraz po powstaniu Koła w mieście, rozpoczęła się jego bujna działalność. Członkowie TSL ze stolicy powiatu zorganizowali czytelnię dostępną dla wszystkich mieszkańców miasta, w której odbywały się odczyty, wieczorki patriotyczne itd. Uroczyście zaczęto obchodzić rocznice narodowe. Ludność miasta na zwołanym przez TSL wiecu domagała się upaństwowienia szkół ludowych. Obok tej działalności, TSL w mieście nad Uszwicą zorganizowało kurs dla analfabetów, na którym naukę czytania, pisania i rachunków prowadził Feliks Kic nauczyciel z miejscowej szkoły.

Przykład inteligencji z Brzeska i jej udział w pracach organizacyjnych na terenie powiatu, doprowadził do powstania całej sieci czytelni i bibliotek TSL w okolicznych miasteczkach i wioskach. Już w 1900 r. zorganizowano czytelnie w Borzęcinie, Dębnie, Jadownikach i Maszkienicach. W następnych latach utworzono takie placówki w Rudzie Kameralnej, Grabnie, Iwkowej, Przyborowie, Tworkowej i Wojniczu. Wznowiły i zaktywizowały swoją działalność zorganizowane wcześniej czytelnie i biblioteczki Towarzystwa Oświaty Ludowej w Dołach, Przybysławicach i Wojakowej.

W 1905 r. sieć kół TSL Okręgowego Związku w Tarnowie obejmowała Koła TSL w Brzesku, Czchowie, Szczurowej, Wojniczu, Zaborowie i Zakliczynie. Brzeskie Koło zrzeszało 90 osób i obejmowało dużą część inteligencji

miasta. Wszystkie te koła stawały się znaczącymi ośrodkami życia intelektualnego i patriotycznego w miastach i wsiach powiatu brzeskiego.

Dzięki zaangażowaniu takich osób jak Olga i Henryk Bukowscy, Maria Bernacka, ks. Roman Mazur, ks. Dylski, Władysław Kosiński czy Władysław Wisłocki, w Okocimiu została utworzona pierwsza na terenie powiatu biblioteka dla robotników Browaru Okocim. Ta książnica im. Michała Rossknechta powstała ze składek publicznych, przy czym przyjaciele Michała i pracownicy Browaru Okocim, wnieśli w ten fundusz nie mały wkład.

W przededniu wybuchu I wojny światowej czytelnie TSL istniały już właściwie w całym powiecie od Bogumiłowic, Dębna, Łoponia poczynając a na Sufczynie i Złotej kończąc. Organizowały one życie kulturalne ludności wiejskiej i miejskiej, prowadziły akcje odczytowe, kursy dla analfabetów, urządzały obchody narodowe, koncerty ludowe, przedstawienia teatralne, udzielały pomocy ubogim dzieciom, inicjowały powstawanie szkół przemysłowych. Ich szeroka działalność kulturalna i patriotyczna została brutalnie przerwana przez inwazję rosyjską w 1914 r.

Dopiero w 1916 r., dzięki wysiłkom Olgi i Henryka Bukowskich, Marii Bernackiej, Zofii Brylinskiej, Jakuba Kica, ks. Romana Mazura, ks. Józefa Szewczyka, Adeli Strokowej, Krzysztofa Schwarza, Jakuba Klicha, Władysława Kosińskiego, Władysława Wisłockiego, Adama Żukiewicza (z Jasienia), Franciszka Kulisiewicza, Wilhelma Dadleża i innych, mogła się odrodzić działalność TSL w Brzesku i okolicy.

prof. dr hab. Marian Stolarczyk

Wspomnienia zesłańca

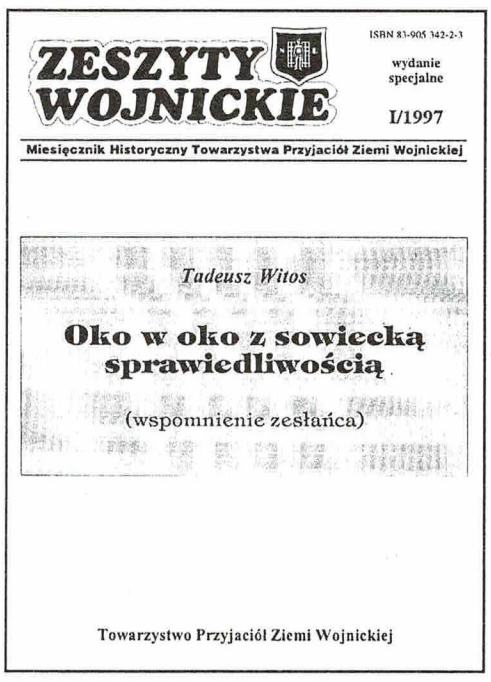
Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Wojnickiej wydało nr specjalny „Zeszytów Wojnickich" w całości zawierający wspomnienia Tadeusza Witosa, bratanka Wincentego - „Oko w oko z sowiecką sprawiedliwością".

T. Witos urodził się w 1918 r. w Wierzchosławicach. Względy ekonomiczne zmusiły jednak rodzinę do opuszczenia Wierzchosławic i osiedlenia się na wschodzie. Witosowie zamieszkali najpierw w Jesionowie - Kolonii koło Brodów, następnie w Pasiekach Halickich na przedmieściach Lwowa, wreszcie w Krasnem koło Złoczowa, gdzie autor wspomnień ukończył szkołę powszechną. Tzw. małą maturę T. Witos zdał w Gimnazjum im. Jana III Sobieskiego w Złoczowie, a egzamin dojrzałości uzyskał w 1939 r. w Liceum Administracyjno-Handlowym we Lwowie.

10 lutego 1940 r. wraz z rodziną został aresztowany i deportowany do Jakszardenia nad rzeką Łuzą w Autonomicznej Socjalistycznej Republice Radzieckiej Komi, gdzie pracował przy wyrębie lasu i spławie drzewa. Pod koniec 1940 r. został ponownie aresztowany i po długotrwałym śledztwie skazano go na karę śmierci. Dzięki układowi Sikorski - Majski wyrok zamieniono na 10 lat łagrów, a następnie go anulowano.

Po kilku miesiącach pracy fizycznej w lasach i w biurze w Objaczewie, w marcu 1942 r. wstąpił do tworzącej się w ZSRR Armii Polskiej gen. Władysława Andersa. 18 sierpnia t.r. wraz z oddziałami polskimi opuścił ten niegościnny kraj i przez Iran, Irak, Palestynę, Egipt przybył do Włoch, gdzie walczył w kampanii od Monte Cassino po Bolonię.

Po zakończonych działaniach wojennych T. Witos wraz z II Korpusem znalazł się w Wielkiej Brytanii, skąd w 1947 r. powrócił do Polski. Po ukończeniu w 1952 r. studiów rolniczych w Olsztynie, pracował w administracji rolnej, piastując m.in. do 1979 r. funkcję zastępcy kierownika Wydziału Rolnictwa Urzędu Wojewódzkiego w Łodzi.



Opublikowane wspomnienia T. Witosa obejmują okres jego pobytu na zesłaniu. Autor przedstawia w nich przebieg sfingowanego procesu jaki wytyczono Polakom - zesłańcom za rzekomą działalność kontrrewolucyjną. Jego pretekstem była nie udana ucieczka kilku Polaków, zaś celem - złamanie psychiczne, strach i wyzbycie się marzeń o powrocie i wolnej Polsce.

„Prosta, bezpretensjonalna i bez patosu pisana opowieść Tadeusza Witosa - pisze w słowie od wydawcy J. Chumiński - nie wymaga komentarza. Trudno jednak nie podkreślić jej wagi jako dokumentu powstałego po latach i spisanego z niemal chłodnym dystansem. Tadeusz i jego ojciec Andrzej, który również pozostawił w maszynopisie opis tego procesu, przeżyli wielomiesięczny koszmar [...]. Pomimo tego we wspomnieniach Tadeusza Witosa nie ma nienawiści - to również czyni je wyjątkowymi".

W 1995 i 1996 r. w „Zeszytach Wojnickich" opublikowano w 29 odcinkach żołnierskie wspomnienia T. Witosa pod tytułem „Przeciwpancernym ładuj", dotyczące historii walk armii gen. W. Andersa, w których autor uczestniczył.

TPZW we współpracy z krakowskim Oddziałem PAN podjęło również starania o wydanie wspomnień Andrzeja Witosa „Wszystko, co niosło życie". W związku z tym Zarząd TPZW zwraca się z prośbą do osób i instytucji o życzliwość i wsparcie finansowe tego przedsięwzięcia.

J.W.

- Zawsze byłem na drodze porozumienia i zgody między narodami. Nie brałem pod uwagę rasy, koloru skóry oraz wyznania - mówi Klemens Naybar, jeden z głównych inicjatorów współpracy gmin Brzesko i Langenenslingen.

PRZYJAŹŃ I PARTNERSTWO

Okocim to mała miejscowość leżąca w Małopolsce, słynąca z wyśmienitego piwa, a oddalona o 1600 kilometrów od miasteczka Pforzheim w Niemczech, przez pięćdziesiąt lat spędzała sen z oczu Klemensowi Naybarowi. W 1945 r. opuścił on zniszczoną działaniami wojennymi Polskę, by szukać chleba na zachodzie Europy. W tym czasie jak w kalejdoskopie przesuwały się przed nim obrazy tutejszych okolic wraz z okocimskim browarem, w którym przed wojną ojciec - Klemens Bronisław znalazł zatrudnienie w charakterze buchaltera z wynagrodzeniem zapewniającym dostatnie życie całej rodzinie. I chociaż na obczyźnie wiodło mu się nie najgorzej, to w miarę upływu lat coraz bardziej tęsknił za swoją ojczyzną.

Po grudkę ziemi i zacieśnienie współpracy

- Tak już w życiu bywa, że człowiek im starszy, tym częściej powraca myślami do beztroskich lat dzieciństwa, świata baśni i nadziei, młodzieńczych marzeń, nie zawsze do końca spełnionych - twierdzi Naybar.

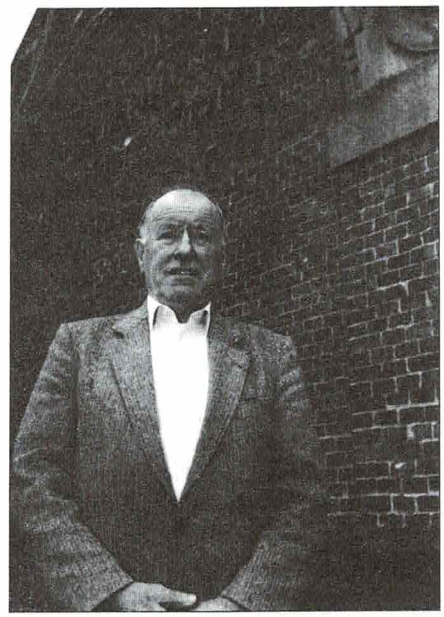
Będąc już na emeryturze postanowił więc za wszelką cenę odwiedzić rodzinne strony i przywieźć do domu parę symbolicznych grudek ziemi. Przybyć miał nie jako zwykły turysta. Chciał swoim rodakom zaoferować coś więcej - odnowić przyjaźń, pogłębić wzajemne zaufanie między zwaśnionymi niegdyś narodami. Nadarzyła się ku temu wyborna okazja. Od przyjaciół z Polski, z którymi utrzymywał korespondencję dowiedział się, że Browar Okocim przygotowuje się do obchodów 150-lecia swojej działalności. Wtedy pan Klemens przypomniał sobie, że założyciel obecnych Zakładów Piwowarskich - Jan Goetz pochodził z niemieckiej miejscowości położonej na południe kraju w odległości 150 kilometrów od Pforzheim. Zamierzał działać, i to szybko. W jego głowie zrodził się bowiem pomysł nawiązania przyjaźni i partnerstwa między gminami Brzesko - Langenenslingen oraz Browarem Okocim.

Po przeprowadzeniu przez Naybara wstępnego rekonesansu, w 1994 r. udała się do rodzinnej miejscowości Goetza delegacja. W jej skład wchodzili: ówczesny burmistrz Brzeska - Lech Pikuła, prezes Okocimskich Zakładów Piwowarskich - Mieczysław Mietła, proboszcz parafii w Okocimiu - ksiądz Stanisław Gutowski oraz członek rodziny Goetzów - profesor Jan Włodek. W ich imieniu została zaproszona do Brzeska - Okocimia na obchody 150-lecia Browaru Okocimskiego delegacja niemiecka z burmistrzem Langenenslingen - Wernerem Gebele.

Trochę inny świat

Długo pan Naybar przygotowywał się do swojej podróży w ojczyste strony. Przypominał sobie młodzieńcze lata spędzone w szkole, grono kolegów i koleżanek, z którymi się uczył, sąsiadów czy rówieśników podwórkowych zabaw. I wciąż ta sama obawa - czy się z nimi spotka, czy ich rozpozna, o czym będą rozmawiali, jak przyjmą go najbliżsi. W jego wyobraźni odtwarzały się obrazy przedwojennego Browaru okocimskiego i jego okolic. Konfrontacja z rzeczywistością nastąpiła w kwietniu 1995 r.

- Po pięćdziesięciu latach pobytu w Niemczech przyjechałem do Polski. Byłem zdumiony, bo tu wszystko się zmieniło - mówi. Nie mogłem poznać miasta i okolic oraz samego browaru. W miejscu, gdzie dziś są bloki przy ulicy Browarnej, były kiedyś łąki. Pamiętam, że na wiosnę rosły tutaj rzepak i koniczyna. Pasły się krowy z majątku Goetza zarządzanego przez niejakiego Borzęckiego. Wokół zwykłej drogi kwitły czereśnie. Nie sposób zapomnieć też pałacu barona z piękną kaplicą oraz oranżerią. Na terenie goetzowskiego parku Edward Langer prowadził ogrodnictwo. Hodował różne odmiany storczyków, azalii oraz fiołków alpejskich. Za tak zwaną Równią, w stronę Jasienia, Goetz miał bażantarnię, w Zagórzycach stadninę koni rasy angielskiej, a w Okocimiu folwark i pasiekę. Obok dzisiejszego „Pawilonu" był staw, kort tenisowy, kręgielnia, a wewnątrz restauracja, którą prowadził Wojciech Wiatr. W dni powszednie wydawano posiłki w małej sali, ponieważ dużą wynajmowano tylko z okazji wielkich uroczystości. Baron dysponował czterema folwarkami. Ten główny stał na Równi. Było tam sto dziesięć krów rasy holenderskiej, a wszystkie miały swoje imiona. Kiedy szedłem obok dzisiejszego starego szpitala, przypomniały mi się dawne lata szkolne. To tu niegdyś mieściło się gim-



K. Naybar *fot. P.Duda*

nazjum, do którego miałem przyjemność uczęszczać. Tu, gdzie znajduje się posąg Floriana na Małym Rynku odbywały się co wtorki i piątki jarmarki. Trudno powiedzieć, co się tam działo. Mnóstwo ludzi, wielki ruch. Ale miało to swój urok. Przekupki sprzedawały drób, gołębie, króle, grzyby, jagody, maliny. Obok był budynek zwany „Miarką". W środku magazynu stał żelazny wysoki piec, a na nim duża okrągła patelnia, na której smażono czarny chleb z cukrem lub miodem. Nieco dalej - restauracja Wojsa, gdzie ludzie ubijali interesy oraz popijali piwko. Nieopodal Sandecer - tam Żyd sprzedawał lody i owoce.

Klemensowi Naybarowi pozostały w pamięci brzeskie malutkie sklepiki prowa-

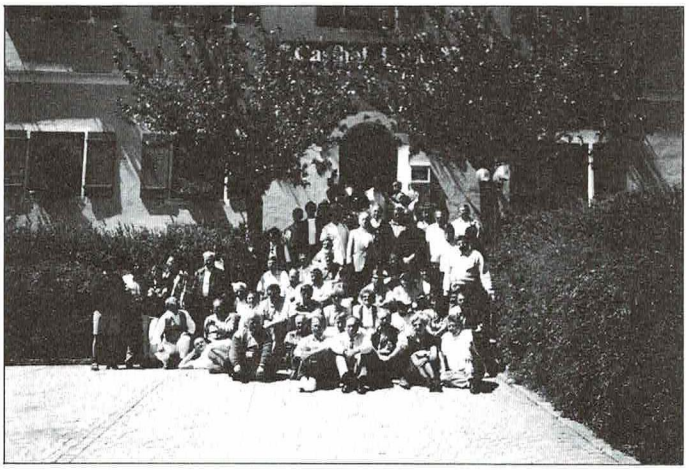
dzone głównie przez Żydów oraz stragany przy drogach.
- Dosłownie wszystko można było tam kupić: warzywa, owoce, ubrania i zabawki - wspomina. Ten cały wystrój się zmienił, ale ludzie niewiele. Pozostała dawna gościnność. Kiedy przyjechałem, to krewni, przyjaciele i znajomi serdecznie mnie przywitali. Polało się wiele łez z radości i wzruszenia.

Od tego czasu Klemens Naybar co roku przyjeżdża na kilka tygodni do Polski. Ten pierwszy pobyt po pięćdziesięciu latach nieobecności zaplanował na 21 dni, a pozostał w kraju trzy miesiące. Nawiązał wiele przyjaźni i jak twierdzi - żal mu było odjeżdżać.

Opłatek z miodem i prezydent Mościcki

- Z domu rodzinnego chyba najbardziej utkwiły mi w pamięci Święta Bożego Narodzenia - wyznaje pan Klemens. Ojciec przynosił z lasu choinkę. Przystrajaliśmy ją świecami, smakołykami i robionymi przez nas ozdobami. Wszędzie pachniało żywicą, wanilią, majerankiem. W wigilię łamaliśmy się opłatkiem smarowanym miodem. Mama przygotowywała dwanaście dań. Każde trzeba było chociaż spróbować.

Dziadkowie pana Naybara ze strony ojca pochodzili ze Lwowa. Matka swoich korzeni doszukała się w Wiedniu, choć sama urodziła się w Krakowie, a jej wybranek losu w Dynowie nad Sanem. Po kilkunastu latach poznali się i pokochali. Podczas wojny bolszewickiej ojciec Klemensa Naybara musiał uchodzić z Chodorowa. Pozostawił cały dobytek i ostatnim pociągiem ewakuacyjnym pojechał do swoich rodziców w Dynowie. Następnie przybył do Okocimia i wraz ze swoją żoną zamieszkali w budynku, gdzie dziś mieści się przedszkole przy ulicy Okocimskiej. Po kilku latach młode małżeństwo przeniosło się do „domu pod zegarem" przy obecnej ulicy Barona Goetza. Ojciec początkowo pracował w fabryce wódki i likierów na terenie tutejszego browaru. Później został głównym buchalterem tego zakładu. Matka była gospodynią domową i opiekowała się dziećmi. A było ich dwoje: Klemens, który przyszedł na świat 11 marca 1922 r. w Okocimiu i starsza o piętnaście lat jego przyrodnia siostra Maria. Pociechy szybko rosły. Chłopca posłano do czteroklasowej szkoły browarnianej, a młoda dama została nauczycielką gry na fortepianie. 11 czerwca 1932 r. to dzień bardzo ważny dla małego Klemensa. Wtedy przyjął pierwszą komunię świętą w okocimskim kościele z rąk księdza proboszcza Jana Jarosza. Kiedy chłopiec ukończył cztery klasy, posłano go na dwa lata nauki do szkoły w Brzesku, a następnie do Gimnazjum im. Józefa Piłsudskiego, również w tej miejscowości. Dyrektorem gimnazjum był wówczas Stanisław Szeligiewicz.



Langenenslingen 1997r.

- Zawsze dostojny, elegancko ubrany - wspomina pan Naybar. Nie zapomnę też profesora Zajączkowskiego, który uczył języka polskiego. Miał duszę artysty i tak ciekawie opowiadał. Profesor Kijak, matematyk, był bardzo szybki. Chciał, abyśmy ekspresowo rozwiązywali zadania. Zachęcał nas do poznawania najbliższych okolic. Często więc chodziliśmy na wycieczki na pobliski Bocheniec. Jako harcerze czasem wyjeżdżaliśmy na obozy. Na jednym z bardziej udanych byłem w Bieszczadach. Dawniej to były olbrzymie połacie lasów. Dziki, prześliczny krajobraz.

Panu Klemensowi jako młodemu człowiekowi szczególnie utkwiły w pamięci z pobytu w Brzesku-Okocimiu wydarzenia: powódź w tym mieście w 1934 r., przyjazd do barona Goetza prezydenta Ignacego Mościckiego oraz wizyta kardynała Augusta Hlonda.

Czas rozstania

Każdy człowiek będąc jeszcze dzieckiem ma swoją małą przystań. Najpierw jest to kołyska, potem matczyne kolana, następnie własny pokój, dom. Z biegiem lat oswaja się z miejscem, w którym przyszło mu żyć, wreszcie z najbliższymi okolicami, by w końcu wyruszyć w świat.

Pan Klemens wyjechał z Polski do Niemiec tuż po wojnie w 1945 r. Osiadł w miejscowości Pforzheim - na północnym skraju Schwarzwaldu. Pracował jako kucharz. Kiedy awansował na szefa kuchni w tamtejszym domu towarowym „Merkur", kierował zespołem dwunastu podopiecznych. W stołówce organizował tydzień polski, francuski czy austriacki. Oznaczało to, że podawano wówczas tylko dania charakterystyczne dla poszczególnych krajów. Gdy były polskie dni, na stołach pojawiały się więc: żurek, barszcz, bigos, grochowa, schabowy z ziemniakami i kapustą oraz pierogi.
- Wydawaliśmy około 400 obiadów, a w święta nawet 1200 - przypomina pan Naybar. Restauracja była otwarta w godzinach 11^{00} - 18^{00}. Ja pracowałem od siódmej do szesnastej. Czasem zostawałem dłużej. W swojej pracy zwiększałem obroty handlowe. Nie uzyskałem za to specjalnej gratyfikacji. Nie dorobiłem się dużego majątku. Razem z żoną żyjemy w mieszkaniu czynszowym.

Mieszkam tam, żyję tu

- Zawsze byłem na drodze porozumienia i zgody między narodami. Nie brałem pod uwagę rasy, koloru skóry oraz wyznania - mówi Klemens Naybar.

Już od lat jest aktywnym członkiem Związku Polsko - Niemieckiej Przyjaźni w Phorzheim. Co trzy miesiące odbywają się tam zebrania. Wyświetlane są filmy o Polsce, prowadzone dyskusje i prelekcje na tematy dotyczące naszego kraju. 29 maja 1997 r. burmistrz Langenenslingen - Werner Gebele, w uznaniu dużego wkładu pana Naybara w zbliżeniu gmin Brzeska i Langenenslingen nadał mu tytuł Przyjaciela Gminy.

Pan Klemens często myśli o swoim kraju. Czyta „BIM", który co miesiąc wysyła mu redakcja. Po pięćdziesięciu latach nieobecności w ojczyźnie posługuje się czystą polszczyzną.
- Było mi ciężko, bo moja żona - z pochodzenia Czeszka nie zna języka polskiego. W domu na co dzień rozmawiamy po niemiecku.

Pan Naybar raz w roku przyjeżdża do Polski. Wtedy odwiedza starych znajomych, organizuje spotkania klasowe.
- Właściwie to ja mieszkam tam - w Niemczech - dodaje, ale żyję tu - w Polsce.

Renata Skórnóg

Brzesko we wspomnieniach

Ludwika Solskiego

Bezsprzecznie jedną z najwybitniejszych postaci związanych z naszym miastem był Ludwik Sosnowski-Solski, znakomity aktor, reżyser, zasłużony dyrektor teatrów.

Debiutował na scenie w Krakowie w 1876 r., potem grał na prowincji, a następnie w Poznaniu, Krakowie (1883-1900), Lwowie (1900-1905) i ponownie w Krakowie (1905-1913), gdzie był dyrektorem Teatru Miejskiego. W latach 1913-1939 grał, reżyserował i kierował różnymi teatrami, m.in. Teatrem Narodowym w Warszawie (1931-1932 i 1936-1938). W czasie II wojny światowej przeniósł się z Warszawy do Krakowa. Na scenę powrócił w 1945 r. i do 1954 r. występował w różnych teatrach. Niespożyte zdrowie, ogromna energia i pracowitość, żywy temperament, były podstawą jego wieloletnich sukcesów scenicznych. Był aktorem wszechstronnym, tworzył zawsze odmienne, plastyczne postacie, szczegółowo obmyślał charakteryzację, kostium i rekwizyt. W ciągu 80-lecia pracy scenicznej zagrał około 800 ról. Do historii przeszły zwłaszcza Łatka (*Dożywocie* A. Fredry), Harpagan (*Skąpiec* Moliera), Chudogęba (*Wieczór Trzech Króli* Szekspira), Stary Wiarus (*Warszawianka* Wyspiańskiego), Judasz (*Judasz z Kariothu* K.H. Rostworowskiego), Dyndalski (*Zemsta* A. Fredry). Obok teatru występował również w filmie m.in. w *Ziemi Obiecanej* (1927), *Duszach w niewoli* (1930). L. Solski zmarł w Krakowie 19 grudnia 1954 r. w wieku stu lat. W dowód olbrzymich zasług spoczął w krypcie zasłużonych na Skałce.

L. Solski urodził się 20 stycznia 1855 r. w Gdowie w rodzinie mandatariusza sądowego i uczestnika powstania listopadowego, Franciszka Ksawerego Nałęcz Sosnowskiego i poetki Stanisławy z Lubicz Wojciechowskich. Chrzciny nie mogły odbyć się od razu gdyż dziecko było chore, a i zimowa pora nie sprzyjała obrzędowi. Urządzono je dopiero 4 kwietnia, a na rodziców chrzestnych poproszono: hr. Camilla Thurna, dowódcę włoskiego korpusu kawalerii, biwakującego wówczas w Gdowie w drodze na Wojnę Krymską i Apolonię Fihauser, właścicielkę dóbr w okolicach Gdowa. Na chrzcie chłopak otrzymał imiona: Ludwik, Napoleon, Karol.

W r. 1856 gdy przyszły aktor miał zaledwie rok, ze względów służbowych przeniesiono jego ojca na wschód od Tarnowa, zapewne do Kolbuszowej. Po pewnym czasie, przerywając tułaczkę rodzina Sosnowskich osiadła w Brzesku, gdzie zamieszkała w domu obok siedziby starostwa. Z chwilą osiedlenia się w Brzesku rodzina zaczęła być nękana różnymi kłopotami. Matka małego Ludwika coraz częściej chorowała. Równocześnie zaostrzyły się represje wobec Polaków, szczególnie tych zaangażowanych politycznie, jak pan Franciszek Ksawery, co miało swoje konsekwencje materialne. Jedyny zbytek na jaki mogli sobie pozwolić rodzice chłopca - to książki. Ojcu, czas wolny między pracą urzędniczą w Brzesku a częstymi wyjazdami na komisje, wypełniała właśnie ich lektura.

Mały Ludwik Napoleon przysparzał rodzicom sporo zmartwień. Raz bardzo silnie się poparzył wpadając do ukropu, to znów psocąc nabawił się silnego zapalenia gardła. W jakiś czas później był znów narażony na poważne niebezpieczeństwo. W mieście wybuchł olbrzymi pożar. „Łuna nad miasteczkiem - wspominał - zaalarmowała całą ludność. Nagle za oknami zaczęły się jakieś krzyki i bieganina. Rwetes ten szybko przeniósł się do mieszkania. Poczęto w szalonym pośpiechu wynosić rzeczy nad brzeg rzeki, płynącej w niewielkiej odległości od domu. Ktoś mnie porwał na ręce i biegnąc niósł mnie właśnie w tym kierunku. Posadzony wśród sterty pościeli, powierzony zostałem płochej opiece sióstr. Co chwilę donoszono dalszy dobytek. Dziecięce oczy zapewne niewiele zrozumiały z tych wydarzeń, jeno duszyczka siedząca już na ramieniu dawała znać, że nic dobrego się nie dzieje. Utkwiły mi w pamięci chwile lęku, gdy nad głowami naszymi przelatywały płomienie. Były to - jak później zrozumiałem - porwane wichurą części dachów, szat, jakieś książki, papiery... Zachodni wiatr podsycał ogień i przerzucał go coraz dalej. Skutki pożogi były tragiczne, chociaż dom, w którym mieszkaliśmy, ocalał - podobnie jak stojący obok budynek starostwa".

Sosnowscy często odwiedzali Jasień, leżący tuż koło Brzeska. „Jeździł tam ojciec - wspominał późniejszy aktor - do swojego przyjaciela i towarzysza broni z 1831 r. pana Krupskiego, który po upadku powstania został plenipotentem dóbr Krasińskich. Ojciec wprawdzie służył w Krakusach, a Krupski w Ułanach, ale walczyli razem i stąd datowała się ich iście braterska przyjaźń. Cieszyły mnie zawsze te wycieczki, jasieńscy towarzysze zabaw, emocje konnej jazdy i wspaniała kawa. Pan Krupski miał córkę - Hanusię i trzech synów - Stanisława, Antoniego i jeszcze jednego, którego jednakże nie znałem, gdyż wcześniej umarł. Antek był moim rówieśnikiem. Nieco starszy Staszek, pragnąc widocznie naśladować zmarłego brata - kleryka, urządzał nieszpory. Nie bawił się z nami, lecz w zaimprowizowanej kaplicy imitował obrzędy kościelne. Sprokurował sobie nawet różne przyrządy, które miały zastępować oryginalny sprzęt liturgiczny. Byliśmy obowiązani zawsze mu służyć. Starsi siedzieli tymczasem na gazonie, względnie przed dworem na werandzie. Gwarzyli lub słuchali gry na gitarze i śpiewu mamy. Gdy tylko zaspokoiliśmy klerykalne zapały Staszka, zrywaliśmy się jak spłoszone wróble i gnali do koni podprowadzonych już wcześniej ze stajni. Wówczas stary Krupski brał olbrzymi bat, strzelał nim donośnie, buńczucznie i władczo - podczas gdy my okrążaliśmy w galopie ogromne koło gazonu. Jazdy konnej nauczył mnie Tadeusz Ajdukiewicz. Nazwisko to potem zasłynęło nie tyle w hippice ile w malarstwie. Kochany to był niezapomniany kompan !

Lecz wróćmy na tor wyścigowy. Otóż, gdy który z nas źle siedział lub niewłaściwie trzymał nogi, wówczas dalekosiężny bat pana Krupskiego dopadał - czasem nader dotkliwie - części ciała kołyszącej się nad siodłem, by sygnalizować błędy postawy, czy techniki jeździeckiej. Starego ułana bolała każda niewłaściwość w jego specjalności: nie zważał na nasz młody wiek, będąc zdania, iż „czym skorupka za młodu nasiąknie, tym na starość trąci", czyli, że w wieku dojrzałym mógłby się zdarzyć casus pascudeus, iż Krupscy czy Sosnowscy nie będą umieli dosiąść uczciwie konia. Ojciec mój z przekonaniem sekundował mu w tych ćwiczeniach".

Gdy Solski miał osiem lat wybuchło powstanie styczniowe. W siedzibie państwa Sosnowskich zaobserwować można było jakiś dziwny ruch i podniecenie. Przez ich dom zaczęli przewijać się różni przybysze, z którymi odbywano tajemnicze rozmowy. „Nawet matka - wspominał Solski - zaniedbywała nasze lekcje. Pisała teraz dużo, a to co napisała zamykała troskliwie w sekretarzyku. Pamiętam jakieś panie zajęte wraz z nią szyciem lub zwijaniem wąskich pasów płótna ... Wychodząc zabierały to wszystko ze sobą w kobiałkach i torbach, a matka wyjmowała spod klucza owe kartki, które całymi nocami zapisywała i dawała im również. Chowały te pisma za bluzki i odchodziły rade, jak gdyby sowicie obdarowane

... Czasem w ogóle zapominano o moim istnieniu ...[...]

Mimo, że nie zdawaliśmy sobie sprawy z doniosłości wypadków, nastrój czarował nas, jak gdyby jakieś wielkie święto trwało dzień po dniu. Zrozumieliśmy, że należy milczeć wobec obcych. Bywały chwile pełne radości i uniesień, to znów smutku i niepokoju. Instynktownie ulegaliśmy nastrojom rodziców. Któregoś dnia szczególnie głęboka cisza zaległa nasz dom. Przyszła właśnie wiadomość, że zginął w walce kuzyn matki - Wojdałowicz. Cios był bardzo bolesny. Ojciec - zrazu przybity stratą - rychło odzyskał spokój i długo coś matce przedkładał ...

Z czasem ogólne zainteresowanie mieszkańców miasteczka przenosić się zaczęło na budynek więzienia. W jego podziemiach przebywali powstańcy, wyłapani przez władze austriackie. W tym czasie ów ponury gmach przybrał odświętny wygląd, a pod jego murami pojawiały się kwiaty. Ledwie jedne uprzątnięto, pojawiały się nowe. Na murach nieznane ręce umieszczały jakieś napisy, które wzbudzały radość moich bliskich.

Strażnikiem więzienia był wówczas stary Niemiec, kiepsko mówiący po polsku. Z odrazą i jakby pogróżką w głosie oznajmiał, że tam siedzą groźni rebelianci. Nie szczędził obelżywych epitetów - zwłaszcza gdy więźniowie śpiewali pieśni patriotyczne, które zdawały się przebijać mury i uderzały w niebo, niosąc się szerokim echem ponad miastem.

Biegaliśmy tam po kilka razy dziennie, by przynosić rodzicom najświeższe wiadomości. Do gromadki naszej, której ręce bynajmniej nie były bierne w tym strojeniu więzienia, należeli wówczas: Ajdukiewicz - przyszły mistrz pędzla, Leonard Lepszy - późniejszy historyk sztuki, jego brat - Edward oraz bracia Kulikowscy, synowie starosty brzeskiego".

Euforia nie trwała jednak długo. Nadeszły dni posępne, coraz smutniejsze i bez nadziei. Powstanie 1863 r. upadło. Naród pogrążył się w żałobie narodowej. Tragedia powstania odbiła się fatalnie na zdrowiu matki Ludwika. „Pewnego letniego ranka - wspominał - powiedziano mi: „Mama jest bardzo chora. Idź do niej, klęknij przy łóżku". Nie wiem jakie były dalsze polecenia. Natychmiast wszedłem do jej pokoju. Ukląkłem. Począłem całować długą, bladą i chłodną dłoń, wyciągniętą na pościeli. Matka pogłaskała mnie po głowie i z trudem zaczęła mówić: Widzisz, ja dziś w nocy nie mogłam spać. Przez otwarte okno wpadła ta duża ćma. Spójrz, siedzi tam. Nie odleciała, czeka ... Wzruszenie tamowało dalsze słowa. Spojrzałem we wskazanym kierunku. Na ścianie siedziała trupia główka. Matka przytuliła mnie jeszcze i zaraz wyprowadzono mnie stamtąd. To było ostatnie pożegnanie". Stanisława z Lubicz Wojciechowskich została pochowana na brzeskim Cmentarzu Parafialnym. Niestety miejsce jej pochówku zatarł czas. Kiedy w 1927 r. Solski odwiedził przejazdem Brzesko, nie znalazł już mogiły matki. By upamiętnić jej pamięć ufundował skromne epitafium z inskrypcją: Drogiej Matce mojej śp. Stanisł. z Wociechowskich, zmarłej w 1863 r. Wieczna pamięć. Ludwik Sosnowski Solski, 1927 r., umieszczone na kaplicy grobowej rodziny Damasiewiczów.

Z chwilą śmierci matki zakończyło się sielskie dzieciństwo Ludwika. Ponieważ pan Solski musiał intensywnie pracować, opiekę nad chłopcem przejęły jego siostry. Ludwik



L. Solski ok. 1890r., fot. J. Mien, wł. autora

podjął wreszcie naukę w szkole. „Nauki [...] szły raczej pomyślnie - wspominał. Starałem się trzymać na wodzy mój temperament, co oczywiście nie zawsze w pełni się udawało, ale sama intencja znaczyła wiele. Mimo to spotkała mnie raz najniesłuszniejsza kara. Któryś z moich kolegów w czasie lekcji narobił dzikiego hałasu. Nauczyciel, pan Monica, odwrócił się od tablicy i rozejrzawszy się szybko po klasie, doszedł do wniosku, że to ja jestem sprawcą harmideru. Pobiegł ze złością do mnie i zbił mnie trzcinką po plecach. Uczniowi z moją reputacją fakt ten musiał zaszkodzić. Wyrządzonej mi krzywdy nie mogłem przeboleć. Sprawa nabrała rozgłosu, ogólna opinia była po mojej stronie. Ojciec tak się rozsierdził tym wypadkiem, że zaskarżył nauczyciela do sądu, a sąd skazał go na siedem dni aresztu. Pan Monica nie spodziewał się - rzecz prosta - takiego obrotu rzeczy. Odtąd stał się bardzo opanowany i zaczął odnosić się do nas z respektem. Może nieszczerym, ale respektem. Oczywiście od tego incydentu musiałem jeszcze przykładnie przygotowywać lekcje i jeszcze więcej dbać o zachowanie. W nauce pomagał mi narzeczony mojej siostry - Sowiński. Nie został on nigdy moim szwagrem, gdyż niebawem świeży cios spadł na naszą rodzinę: śmierć siostry".

Mimo, iż ojciec Ludwika marzył by syn został urzędnikiem lub inżynierem, natomiast on sam widział siebie w przyszłości - ku oburzeniu ojca - jako żandarma lub zawodowego oficera. „Przyjechał wówczas do Brzeska - wspominał po latach - oficer austriacki, Polak, który miał tu swoją rodzinę. Nosił biały mundur z czerwonym kołnierzem, na którym lśniły gwiazdki, miał błękitne spodnie, błyszczące, czarne trzewiki i nienagannie białe rękawiczki. Lekko, sprężyście stawiał kroki i z wielką gracją salutował, zwłaszcza paniom. Wkrótce moi rówieśnicy zaczęli zazdrościć mi tej znajomości. Doznałem bowiem zaszczytu uczestniczenia w jego polowaniach - na żaby. Łapaliśmy je w stawie, przy pomocy długich tyczek o zaostrzonych końcach. Trzeba było błyskawicznie i celnie uderzać. Ginęły od jednego ciosu. Szybko obcinało się tylne nóżki, obierało je ze skórki, czyściło, aż zostawały same udka. Upolowawszy 30 - 40 sztuk niosłem całą zdobycz do domu, gdzie wyrzucano je na stolnicę i solono. Wówczas oczyszczone już udka martwych żab drgały jak żywe. Nie mogłem wyjść z podziwu. Po dwóch godzinach maczano je w jajku, potem w mące, następnie obsypywano tartą bułką i tak szły na patelnię. Zajadaliśmy się wszyscy tymi smakołykami. Spotykałem je później w najwykwintniejszych lokalach Polski, Francji i Włoch, ale nigdy nie smakowały mi tak, jak wtedy.

Zimą miewaliśmy inne rozrywki. Z pewną dozą zazdrości przyglądałem się kolegom ślizgającym się na stawie. O własnych łyżwach nie było mowy. Za co ? Ambicja nie pozwalała mi prosić o ich pożyczenie. Trzeba było więc poradzić sobie samemu. Wkrótce wziąłem się do dzieła. Wyszperałem w drewutni odpowiednie kawałki drzewa, wziąłem do ręki nożyk i zabrałem się do roboty. Nie jeden raz ostrze utkwiło mi w dłoni, ale wreszcie drewienka uzyskały wymagany kształt. Przywiązałem je sznurkami do bucików i triumfalnie wjechałem na lodowisko. Już mi nikt nie imponował, przeciwnie - ja zdumiałem innych. Ślizgałem się długo z

ogromną uciechą, aż w pewnej chwili zniknąłem nagle oczom moich towarzyszy. Na lodzie pozostała tylko ręka, kurczowo trzymająca brzegu przerębli. Szanowna moja osoba znajdowała się w całości pod lodem. Natychmiastowa pomoc uratowała mi życie. Ale jeżeliby ktoś przypuszczał, że zraziło mnie to do ślizgawki, byłby w błędzie. Gdyby zaś sądzono, że byłem odtąd ostrożniejszym i taka kąpiel się nie powtórzyła, myliłby się podwójnie. W ogóle co jakiś czas miałem z wodą poważne nieporozumienia".

Kiedy dobiegła końca edukacja Ludwika w szkole powszechnej, podjął on dalszą naukę w gimnazjum realnym w Tarnowie. Tak zakończył się pobyt późniejszego aktora w domu rodzinnym w Brzesku.

Po zakończeniu pierwszego półrocza młody gimnazjalista odwiedził rodzinny dom. „Przyjechawszy do Brzeska - wspominał - paradowałem po miasteczku, co najmniej jakbym przyjechał z uniwersytetu. Początkowo chciałem być bardzo serio, dodawać sobie powagi, ale fałszywe ambicje prysły w zetknięciu z pierwszymi pokusami dzieciństwa. Jednak najwygodniej się czułem w skórze szczeniaka. Tak bardzo stęskniłem się za domem, za ojcem i siostrą, za towarzyszami zabaw, za moimi dziecięcymi sympatiami, tak pragnąłem znów się wytarzać w śniegu, pohasać po lodzie, brykać z kolegami, uganiać z psami - śmiać się i cieszyć wszystkim i wszystkimi. Korzystałem z tych dni jak najintensywniej, ale wakacje minęły, jak z bicza strzelił i trzeba było wracać do nauki, do - mimo wszystko - obcego Tarnowa".

Wiosną spadła na Galicję wielka epidemia cholery. Groza i popłoch ogarnęły mieszkańców. Kto mógł uciekał z zapowietrzonego miasta. Ponieważ w Tarnowie szkoły zostały zamknięte Ludwik Napoleon wrócił do Brzeska. „Ledwo znalazłem się w domu - wspominał Solski - przeżyłem nowe emocje. Nocą wybuchł ogromny pożar Wiśnicza Starego. Potężna łuna oświetlała domy i place naszego miasteczka. Wylegliśmy wszyscy na ulice, mimo potwornej wichury, jaka szalała wokół. Źródeł ognia, samych płomieni nie było widać, ale horyzont mienił się wszystkimi odcieniami czerwieni, fioletu i złota. W ciżbie ludzkiej nikt się nie ważył odezwać nawet najcichszym słowem. Zapanowało straszne, straszne milczenie. Zamknięte usta rozwarł dopiero krzyk przerażenia, gdy poczęły lecieć ku nam płonące żagwie. Huragan niósł je. Niósł palące się szmaty, papiery, jakieś drobne przedmioty, które przelatywały nad nami, lub padały u naszych stóp. Kto żyw brał się do gaszenia płomieni. Biegano z konwiami wody, by nie dopuścić do rozszerzenia się pożaru. W pewnym momencie jakiś ognisty ptak łopocząc płonącymi skrzydłami i ciągnąc za sobą smugę dymu, począł zbliżać się w naszym kierunku. Wicher niósł go wysoko w powietrzu. Nagle płonący meteor zmienił kierunek, zachwiał się i runął tuż przed naszym domem. Odskoczyliśmy w ostatniej chwili. Ktoś chlusnął strumieniem wody. Złapawszy oddech zatamowany przerażeniem, spojrzałem na wygaszonego herolda płomieni. Była to wielka, stara księga, oprawna w skórę i zamykana na szeroki metalowy zatrzask. Ktoś widząc ją objaśnił:

- Widno, płonie w Wiśniczu bożnica.

Zrozumiałem. To była księga żydowska.

- Noc przeszła na czuwaniu. Po kilku godzinach wichura poczęła się uciszać. Łuna z wolna ściemniała, tylko duszący swąd spalenizny unosił się długo w powietrzu.

Społeczeństwo brzeskie gorliwie zajęło się pogorzelcami. Ratowano rannych, pomagano bezdomnym, karmiono głodnych - póki nowa klęska nie spadła na nasze miasto". Była nią epidemia cholery, która prawdopodobnie została przywleczona tu z Tarnowa. „Któregoś dnia - wspominał - zaniemogła nasza służąca. Wszystkie typowe objawy cholery wystąpiły w całym nasileniu. Ojciec dowiedziawszy się o wypadku, po prostu nie wiedział co wpierw robić: czy mnie wywieźć z Brzeska, czy ją ratować. W rezultacie wezwał lekarza. Doktor przyszedł, zbadał, potem długo mył ręce. Chorą kazał wynieść do sieni. Uczynił to, aby - jak mówił - mogła spokojnie umrzeć. A łatwiej wydezynfekować potem małą sień, niż ...

- Jak to ? - przeraził się ojciec - żadnego ratunku ?

- Żadnego ! - odpowiedział lekarz.

Wszyscy się bardzo przejęli, tylko chora była zupełnie spokojna. Zorientowawszy się, że coś niedobrego musiał pan konsyliarz powiedzieć, poprosiła, by wezwać jej matkę. Ostrzegano, że staruszkę może to narazić na niebezpieczeństwo, lecz chora uparła się. Wkrótce matczysko znalazło się w naszym domu. Cóż... nie będę o tym pisał: traciła dziecko. Chora pocieszała ją. Sama już się pogodziła z myślą o śmierci. Była całkowicie zrezygnowana. Prosiła tylko, żeby matka przyniosła jej trochę jabłek.

- Dziecko kochane, przecies ty mos cholerę, jakzes więc mozes jeść - jabłka ?

- Kiej mom umzeć, to mi juz syćko jedno. A taka mnie ochota zebrała na jabłka. - Cóż było robić ? Przyniesiono koszyk owoców.

Dziewucha melancholijnie zaczęła żuć. Gryzie, miele w gębie, czasem smutno nosem pociągnie, to znów rękawem oko obetrze. Jakiejś ślozy nie zdążyła w porę osuszyć, więc ją goni kułakiem po twarzy, wzdycha - nie wiadomo: czy ze smutku, czy z obżarstwa, ale nie przestaje, nie przerywa, je powoli, oszczędnie, jak to u biedoty. Od czasu do czasu spojrzy na matkę, pochlipie ... Stara patrzy przez łzy na tę prawie nieboszczkę. Lęk ogarnia nas na myśl o boleściach, które rozpoczną się za chwilę. A ręka chorej wyciąga się znów po jabłko. Szuka w koszyku, maca po sienniku, po kołdrze, wreszcie z wysiłkiem podnosi się na łokciu i sprawdza: rzeczywiście! Nie ma już ani jednego! Kładzie się więc apatycznie na śmiertelnej pościeli i czeka na niechybny koniec. Matka zagadała do niej raz i drugi, ale chora nie odpowiada już, tylko gęba się jej wzdyma, fuczy, dmucha, jak to się zda-



Epitafium matki L.Solskiego *fot. P. Duda*

rza ludziom srodze obżartym. Minęła godzina, dwie, trzy - konająca przestała dmuchać i wzdychać, pomacała się po brzuchu, przysiadła na tych swoich marach, oparła się ramieniem o ścianę, pokręciła głową, jakby wielce się czemuś dziwując i rzekła:

- E ! To juz chyba nie bede umiroć !

Następnego dnia wstała, chociaż trochę jej się jeszcze w głowie kręciło, a wkrótce zabrała się do roboty. Gdy ją doktor ujrzał - przestraszył się. Może był nawet trochę niezadowolony... Według wszelkich prawideł medycyny powinna była umrzeć. Niedyskretni plotkowali później, że sam zaczął stosować metodę „surowych jabłek".

Chociaż opisany powyżej wypadek zakończył się szczęśliwie, to jednak epidemia dała się mocno we znaki mieszkańcom miasta, z których wielu zmarło i zostało pochowanych na leśnych cmentarzach, z dala od ludzkich siedzib.

Po ustaniu epidemii, pan Sosnowski w obawie przed ewentualnym nawrotem zarazy postanowił wyekspediować syna do Krakowa, którym zajęła się mieszkająca tam jego starsza siostra. Od tego czasu Ludwik Sosnowski - Solski bywał w Brzesku sporadycznie ale do końca zachował je we wspomnieniach.

Jerzy Wyczesany

Wszystkie cytaty w tekście pochodzą z L. Solski, *Wspomnienia 1855 - 1893*. Na podstawie rozmów napisał A. Woycicki, Kraków 1955.

Kawalerowie Orderu Virtuti Militari

Ppłk piech. Henryk Sucharski (1898 - 1946)

Henryk Sucharski, dowódca bohaterskiej obrony Westerplatte, oficer, którego nazwisko trwale wpisało się w księgę chwały oręża polskiego urodził się 12 listopada 1898 r. w Gręboszowie, w obecnym województwie tarnowskim, w rodzinie chłopskiej. Był synem Stanisława i Agnieszki z domu Bojko. Szkołę powszechną ukończył w rodzinnym Gręboszowie, a następnie uczęszczał do II Gimnazjum im. Jana Tarnowskiego w Tarnowie. Jako uczeń gimnazjalny brał udział w polskim ruchu wojskowo - niepodległościowym w Małopolsce.

19-letni Henryk Sucharski zaraz po złożeniu egzaminu dojrzałości w 1917 r. został z poboru powołany do służby w armii austriackiej. Został skierowany do szkoły oficerskiej w Opawie, którą ukończył w maju 1918 r. i jako kadet - aspirant został skierowany na front włoski. Uczestniczył w ciężkich walkach nad rzeką Pilvą, gdzie zachorował na malarię. Leczył się w szpitalach wojskowych w Santinie, a następnie w Cilly w Styrii. W listopadzie 1918 r. powrócił z Włoch do kraju, gdzie wstąpił w Tarnowie w szeregi 16 pp, skąd skierowany został na Śląsk Cieszyński, uczestnicząc w walkach z Czechami o Zaolzie.

Po zawieszeniu broni ppor. Henryk Sucharski pełnił służbę na linii demarkacyjnej pomiędzy Cieszynem a Jabłonowem. Następnie już jako porucznik został wcielony do 20 pp i w jego szeregach uczestniczył w wojnie polsko-bolszewickiej, odznaczając się w bitwie o Połonice, za co został odznaczony Krzyżem Virtuti Militari V klasy. Potem walczył na Ukrainie jako d-ca kompanii 20 pp i zmagał się z konnicą Budionnego pod Lwowem. Zawieszenie broni w wojnie polsko-bolszewickiej zastało go w rejonie Szepietówki. Wraz z 20 pp Ziemi Krakowskiej, od 1921 r. stacjonował w Krakowie. W 1928 r. awansował na kapitana i został przeniesiony w charakterze instruktora do Szkoły Podchorążych Piechoty w Ostrowie Mazowieckiej. Stamtąd pod koniec 1930 r. przeniesiono go do 35 pp w Brześciu nad Bugiem, gdzie m.in. pełnił funkcję adiutanta taktycznego pułku. W r. 1936 ukończył szkołę sztabową w Centrum Wyszkolenia Piechoty w Rembertowie i awansował na majora na stanowisku d-cy batalionu 35 pp.

W 1938 r. został mianowany dowódcą polskiej placówki wojskowej na Westerplatte (komendantem Wojskowej Składnicy Tranzytowej). Wojskowa Składnica Tranzytowa na półwyspie Westerplatte, usadowiona tam po długich dyskusjach w Lidze Narodów zabezpieczała polski transport broni oraz amunicji przez port gdański, w okresie gdy jeszcze nie mieliśmy Gdyni. W ostatnich latach przedwojennych nie prowadziło się przez Westerplatte żadnego tranzytu, a placówka wojskowa miała raczej charakter prestiżowy, mając w razie czego bronić praw Rzeczypospolitej do Wolnego Miasta Gdańska. W każdej chwili bowiem groził pucz hitlerowski, przy pomocy którego Gdańsk chciano przyłączyć do III Rzeszy Niemieckiej. Załoga Westerplatte czyniła przygotowania do odparcia ataku w takich właśnie okolicznościach. Nominacja mjr. H. Sucharskiego zbiegła się z okresem wyczuwalnie zbliżającej się wojny, kiedy hitlerowcy rozpoczęli w Gdańsku nasiloną działalność propagandową i dywersyjną.



H. Sucharski, fot. z 1933r.

Mjr Sucharski uporczywą pracą nad sobą, przez ciągłe doskonalenie wiedzy wojskowej osiągnął wysoki stopień znajomości prowadzenia walki, co uwidoczniło się w przygotowaniu i prowadzeniu obrony Westerplatte. Na czele załogi Westerplatte od 1 do 7 września 1939 r. stawiał bohaterski opór druzgocącej przewadze niemieckiej. Docenianie życia każdego żołnierza łączyło się u mjr. Sucharskiego z osobistą odwagą i poświęceniem. Narażał się nie tylko w boju, osobiście udał się do Niemców aby omówić warunki kapitulacji. Trudna to była decyzja, ale w pełni świadoma. Żadna pomoc nastąpić już nie mogła, coraz więcej było zabitych i rannych.

Po kapitulacji mjr H. Sucharski dostał się do niewoli niemieckiej, w której przebywał do kwietnia 1945 r., ostatnio w oflagu w Murnau koło Monachium. W tym okresie ciężko chorował na gruźlicę. W czasie pobytu w oflagu II B Arnswalde (Choszczno) mjr Sucharski napisał artykuł o Westerplatte, który wydrukowany został w czasopiśmie jenieckim „Za drutami". Uczynił to we wrześniu 1940 r. w pierwszą rocznicę najazdu hitlerowskiego na Polskę.

Po wyzwoleniu obozu przez wojska amerykańskie mjr H. Sucharski chwilowo przebywał w Lubece, gdzie powracał do sił. Następnie udał się do Włoch do II Polskiego Korpusu, w którym otrzymał przydział służbowy na stanowisko d-cy 6 batalionu strzelców karpackich w 3 Dywizji Strzelców Karpackich dowodzonej przez gen. bryg. Bronisława Ducha, z jednoczesnym awansem do stopnia podpułkownika WP.

Jednakże utrudzone poniewierką obozową i chorobą serce sławnego żołnierza odmówiło posłuszeństwa. Ppłk Henryk Sucharski zmarł w szpitalu wojskowym w Neapolu 30 sierpnia 1946 r. i został pochowany na cmentarzu polskim Casamassima koło Bari. Umierał w otoczeniu przyjaciół, których w pełni świadomości prosił: „Nie zostawiajcie mnie na obcej ziemi, proszę was o to, błagam, koledzy. Niech spocznę na najuboższym cmentarzu ale w kraju". Ta prośba bohaterskiego d-cy Westerplatte została spełniona dopiero w 1971 r. W sierpniu tego roku nastąpiła ekshumacja prochów ppłk. H. Sucharskiego, które zgodnie z jego wolą przewieziono do ojczyzny. 31 sierpnia 1971 r. urnę z prochami wystawiono na widok publiczny w Dworze Artusa w Gdańsku, gdzie szczątkom bohaterskiego obrońcy Westerplatte oddały hołd tysięczne rzesze mieszkańców Wybrzeża i ludzi z całego kraju. 1 września 1971 r. nastąpiło złożenie prochów Henryka Sucharskiego na Westerplatte. Ppłk został pośmiertnie odznaczony Krzyżem Orderu Virtuti Militari III klasy. Można zapytać, dlaczego Henryk Sucharski nie powrócił do kraju zaraz po wyzwoleniu go z oflagu ? Otóż nie wiadomo, jaki los by go wówczas spotkał w kraju, którego bronił w pamiętnym wrześniu 1939 r. Przecież inni oficerowie i żołnierze Westerplatte byli przez długie lata szykanowani i represjonowani. Niewątpliwie czekało to - z pewnością w zaostrzonej formie - także ppłk. Sucharskiego. Dlatego do Polski powrócił dopiero po śmierci.

Władysław Bartosz

NA WARIACKICH PAPIERACH poezji

Jest bez wątpienia Józef Baran poetą znanym i uznanym. Wiele jego wierszy przetłumaczonych zostało na język angielski, niemiecki, rosyjski. Kilka utworów weszło do kanonu obowiązkowych lektur szkolnych. Wielką popularnością cieszą się piosenki z jego tekstami, wykonywane przez Stare Dobre Małżeństwo. Jego twórczość poetycka uhonorowana została nagrodami im. Stanisława Piętaka, Fundacji Kościelskich w Genewie oraz Funduszu Literatury.

Jak sam twierdzi, najważniejsze dla niego jest piękno przyrody, piękne książki i piękne kobiety. Dzięki nim czuje się młody, ciągle wymyśla nowe rzeczy. Jest jak drzewo, które ciągle owocuje ... Żyje.

Czy pięćdziesiąt lat, które ukończyłeś, to dużo czy mało ?

Kiedy byłem bardzo młodym człowiekiem, nawet nie sądziłem, że tak długo będę żył. Teraz jednak nie czuję tych lat, jestem młody bo tworzę. I być może to prawda, jak napisałem, że śmierć mnie gdzieś po świecie szuka z gromniczną świecą, lecz oślepia mnie jeszcze zewsząd kosmiczny odblask radości - słońce. Chociaż przychodzą dni, że czuję się jakbym miał lat osiemdziesiąt, że wszyscy o mnie zapomnieli i zostawili na pastwę samotności. Stany te odrzucam szybko od siebie po to, żeby z podwójną radością zachłysnąć się nadchodzącym dniem.

Duże znaczenie dla twojej psychiki mają zapewne częste przyjazdy do Borzęcina.

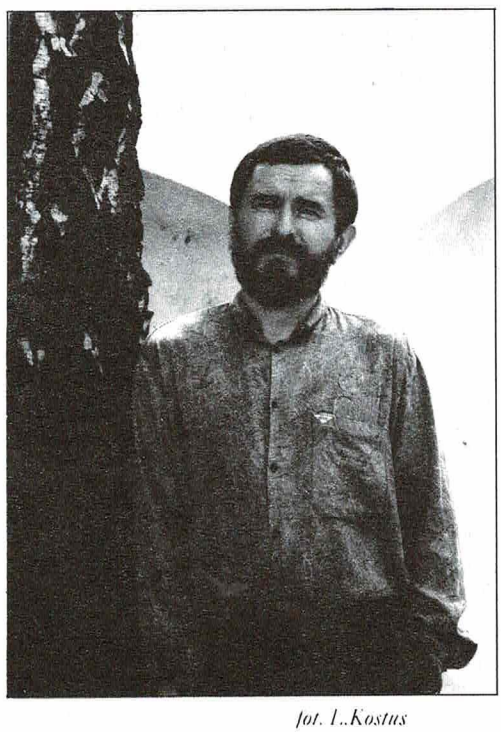
Będąc tu czyje się podłączony do świata natury, stapiam się z nią w jedność, którą zapewne odczuwałem będąc dzieckiem. Przebywanie wśród tych pól i łąk to dla mnie przeniesienie do baśniowej krainy. Słyszę jak ziemia oddycha, upajam się jej zapachem. Szczególnie lubię włóczyć się po polach tuż przed żniwami. Oglądam zboża nasycone i pulsujące dojrzałością i słońcem, niecierpliwie oczekujące. Cząstkę tego dorodnego, wspaniałego, nabrzmiałego życia chciwie kradnę dla siebie. Tak bardzo potrzebuję natury, że jestem aż ... pogański. Mam wrażenie, że wszędzie - w drzewie, w kwiatach, w łące czai się bożek.

Twoja rodzinna wioska to także źródło twórczej podniety.

Nie da się ukryć, że punktem wyjścia i układem odniesienia dla mojej poezji jest właśnie to najwspanialsze miejsce na świecie. Poezja moja, z pozoru „zaściankowa", wykreowana w Borzęcinie, posiada jednak walory uniwersalne. Dotyka bowiem zwyczajnych ludzkich spraw, uczuć, wartości moralnych. Literatura często miewa koloryt lokalny. Na przykład, wspaniały pisarz G. Marquez, autor książki „Sto lat samotności", z jednej wioski uczynił wielki świat powieści. Albo Bruno Schulz, który podniósł do potęgi artystycznej swój rodzinny Drohobycz. Nie ważne co jest literackim tworzywem, ważne co uczyni z niego talent artysty.

Zdarza się jednak, że i największy artysta odchodzi w zapomnienie.

Tak, często o tym myślę wspominając swojego stryja - Jana Baranowicza, autora kilkudziesięciu powieści, opowiadań, wierszy, bajek dla dzieci, tłumacza. Cały jego twórczy wysiłek okazał się niespełniony, książki te bowiem nie są wznawiane. Bodajże Jastrun powiedział, że literatura to cmentarzysko nadziei. Każdy pisarz, poeta marzy o tym, aby przetrwać choć w jednym wierszu czy tomie.



fot. I..Kostus

A niektóre niestety książki mają bardzo krótki żywot - pół roku, rok. Nie mam kompleksów widząc autorów piszących opasłe tomy, wiele z nich umiera już pod piórem. Mam nieskromną pewność, że kilka moich wierszy ma nieprzemijalną wartość.

Każdy człowiek stara się robić coś co go przeżyje. Dlatego powstają piękne domy, pyszne, wyszukane przedmioty, matki wychowują dzieci i przedłużają w ten sposób swoje życie, nauczyciel przekazuje wiedzę. To co najlepsze we mnie przelewam do cudownych naczyń poezji. To co napiszę nie jest ani wydumane, ani przekłamane, ani nazbyt upiększane. Oddaję swojemu czytelnikowi samego siebie - autentyczną mieszankę dobra i zła. Na swoją obronę mam tylko wariackie papiery poezji.

Miałeś i masz szczęście spotykać na swojej drodze wspaniałych ludzi.

Tak, to prawda. Znałem i znam ludzi niezwykłych, związanych z życiem artystycznym, pisarzy, krytyków, aktorów, a także zupełnie prostych, o nietuzinkowych jednak osobowościach. Spotkania z innymi ludźmi szczególnie ważne były dla mnie w młodości. Ktoś z niebanalną umysłowością był dla mnie niemal jak Bóg. Teraz sam jestem mistrzem i myślę, że tak jak i moi nauczyciele odsłaniam tylko swoje mocne strony. Z tego wynika, że oni również nie byli doskonali, ale byli w moim życiu bardzo ważni.

Przyjaźniłem się z Sandauerem, intelektualistą największej miary. To on nauczył mnie jak odróżnić i oddzielić ziarno od plewy. Wiele niezapomnianych przeżyć łączyło mnie z Nowakiem, Myśliwskim, Białoszewskim. Teraz przyjaźnię się z młodymi ludźmi. Wynika to chyba z tego, że już wiele nasłuchałem się opowieści o losach, mam w sobie dużo fabuł, już tego nie potrzebuję. Kontakty z młodością są inspirujące, pobudzają, wnoszą pierwiastek witalny. Cenię sobie znajomość ze świetną aktorką, Anną Dymną, a także z muzykami grupy Stare Dobre Małżeństwo. Dobrze czuję się na ich koncertach. Śpiewają na nich moje wiersze, a wraz z nimi tłum publiczności. Wiem wtedy, że jestem potrzebny.

A spotkania z kobietami ?

Są równie ważne. Cała sztuka to bukiet składany kobietom. Od wieków zakochany mężczyzna szlachetnieje, tworzy, śpiewa, staje się piękniejszy. Uniesienia miłosne bywają poezjotwórcze. W ogóle uważam, że twórca powinien wprowadzać się w coraz nowe sytuacje emocjonalne, trudne nawet czasem do rozwiązania ale będące źródłem mocnych przeżyć.

Wydałeś ostatnio tomik poezji „Majowe zaklęcie". Czy może być on potraktowany jako jubileuszowy ?

Dla poety ważne jest tworzenie. Odkrywanie nowych sposobów łączenia słów, pierwiastków lirycznych, nazywanie obszarów nienazwanych dotąd uczuć. Wiersz jest dla mnie ważny, kiedy nad nim pracuję. Utwory z tego tomiku napisałem w ciągu czterech ostatnich lat. Tytułowy wiersz zawiera moje marzenia, mówi o tym, że pragnąłbym zatrzymać czas i na zawsze pozostać majowym dzieckiem ziemi.

Serdecznie dziękuję za rozmowę.

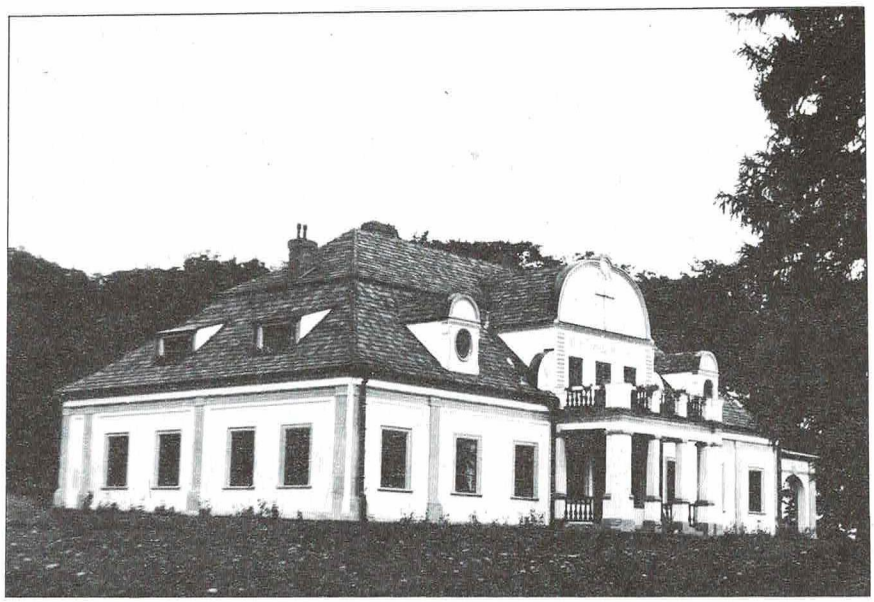
rozmawiała Zofia Sitarz

Dwór w Wielkiej Wsi

W miejscu, gdzie dolina Dunajca żegna się ze wzniesieniami Pogórza Karpackiego by rozlać się w Kotlinę Sandomierską, na lewym brzegu rzeki, u stóp Pienińskiej Góry rozciąga się niezbyt wielka Wielka Wieś. Wieś ta istniała już w XIII w. Należała wówczas do panów na Trzewlinie (Trzeblinie) - najpierw gródku, a od początków XIV w. zameczku zmurowawnym z kamienia, który wznosił się na wschodniej kulminacji góry zwanej wówczas Panieńską, a którego ułomki murów jeszcze dziś są widoczne. Mieli nimi być Rawici, którzy podczas walk o tron krakowski poparli Bolesława Wstydliwego przeciwko Henrykowi Brodatemu. Przypuszcza się, że zanim osiedli na stałe nad Dunacjem byli w posiadaniu starego gródka w Dębnie koło Brzeska. Z tych w r. 1311 występuje Leonard Rawita z Trzewlina jako kasztelan wojnicki, który oddał Leliwitom (Spicimirowi ?) Skrzyszów w zamian za wieś Sukmanie. Może to właśnie jemu zawdzięcza Wojnicz istnienie kościółka św. Leonarda. Z czasem niektórzy Rawici zaczęli zwać się Trzewlińskimi. Inni, w w. XV przyjęli od wsi dziedzicznej nazwisko Wielowiejskich herbu Półkozic. Odnotował to już Jan Długosz, dzięki któremu wiemy, że około 1470 r. właścicielem Wielkiej Wsi był Jan Wielowiejski. Za jego czasów było tu osiemnastu kmieci, pewna ilość zagrodników na rolach, młyn i dwie karczmy. Musiał też istnieć i rycerski gródek lub dworzyszcze Wielowiejskich, jako że zamek na Panieńskiej Górze zajmowali Trzewlińscy. Być może stał on tu, gdzie dziś znajduje się obecny dwór.

Przypuszczalnie to właśnie Wielowiejscy w końcu XVII lub już w XVIII w. zastąpili stare dworzyszcze nową siedzibą. Nie możemy też wykluczyć, że dokonali tego kolejni właściciele wsi - Stadniccy. W każdym bądź razie pewne jest, iż to oni właśnie barokowy już dwór pod koniec XVIII w. nieco zmodernizowali. O ich inicjatywie budowlanej zaświadczały wszak herby Szreniawa widniejące na barokowym portalu głównego wejścia oraz na szczycie frontowej facjatki. W rezultacie nabrał on cech obiektu barokowo-klasycystycznego.

Jeszcze w połowie XIX w. przed dworem znajdował się tylko owalny podjazd z klombem na osi głównego wejścia, do którego z drogi publicznej Wojnicz - Czchów prowadziła obsadzona lipami aleja. Niewielkie założenie ogrodowo-parkowe było jedyne po zachodniej stronie dworu, pomiędzy nim a czworobokiem budynków folwarcznych. Kilkanaście metrów od południowo - wschodniego narożnika obiektu stała murowana, parterowa, nakryta czterospadowym dachem oficyna dworska. Zapewne mieściła ona kuchnię, spiżarnię i pomieszczenia dla służby. Niestety osiemnastowieczny ów obiekt został rozebrany przed kilku laty by ustąpić miejsca parkingowi. Za nią, na południe od dworu rozciągały się sady i ogrody. Dopiero w drugiej połowie XIX w. pomiędzy dworem a wspomnianą już drogą publiczną powstało zachowane częściowo do dziś niewielkie założenie parkowe. Również i sam dwór uległ w tym czasie pewnym przekształceniom. Oto bowiem przed głównym wejściem wystawiono filarowo - kolumnowy portyk z tarasem na poziomie facjaty, a w hallu znalazły się kręcone, żeliwne ozdobne schody prowadzące na poddasze.



fot. A.B. Krupiński

Dwór wielkowiejski jest obiektem w całości murowanym o tynkowanych ścianach, parterowy, z dwutraktowym układem wnętrz, z portykiem od frontu, i drugim, nieco starszym arkadowym portykiem przy ścianie północnej. Nakrywa go czterospadowy łamany, mansardowy dach z trójosiową facjatą po stronie wschodniej o półkolistym zwieńczeniu oraz z dwiema lukarnami. Jeszcze do niedawna, pomimo, że przez wiele lat stał opuszczony, we wnętrzach jego widać było ślady dawnej świetności w postaci nie istniejącej już klatki schodowej, oryginalnej stolarki drzwiowej i okiennej, malowanych supraport, faset, trzech kominków i posadzek, które nowy użytkownik usunął w trakcie daleko posuniętej adaptacji obiektu i niefachowo przeprowadzonej restauracji. Zachowały się wprawdzie jeszcze pilastrowo - ramowe podziały wewnętrznych ścian i lukarny we wschodniej połaci dachowej ale znikła Szreniawa ze szczytu facjaty, a pilastry i ramy pomalowane zostały brązową farbą. W dachu zaś pojawiły się nowe okienka poddasza, podobne do tych jakie spotykamy w nowobogackich willach.

W ostatnich latach ucierpiał zresztą nie tylko dwór ale też park, stanowiący jego oprawę. Oto bowiem we wschodnią jego część wciśnięta została ultranowoczesna bryła kościoła, a w obrzeża, wyasfaltowane miejsca postojowe dla samochodów. A przecież można było nowy kościół wznieść zaledwie kilkadziesiąt metrów dalej w kierunku północnym lub południowym. Zyskałby na tym i on i zabytkowy zespół dworsko - parkowy. Niestety stało się... Jakaż szkoda !

dr Andrzej B. Krupiński



Polska równych szans

Dr Czesław Sterkowicz

Kandydat Unii Pracy do Sejmu RP

Wierny Ojczyźnie i tradycjom narodowym

dr nauk humanistycznych, autor wielu publikacji z zakresu historii m.in. „Szkolnictwo jawne i tajne w powiecie tarnowskim w latach 1939 - 45", „Tajne nauczanie w Tarnowskiem" oraz innych licznych opracowań z dziejów naszego regionu.

Czesław Sterkowicz - to:

- długoletni dyrektor IV LO w Tarnowie
- prawy i uczciwy nauczyciel
- oddany wychowawca wielu pokoleń młodzieży
- historyk przywracający i utrwalający współczesnym odeszłe pokolenia - ich czyny i zasługi
- obecnie przewodniczący Wojewódzkiej Komisji Historycznej przy Związku Nauczycielstwa Polskiego w Tarnowie
- poseł I kadencji na Sejm RP Ziemi Tarnowskiej

Wyborco:

- dr Czesław Sterkowicz - sprawdził się jako poseł I kadencji - 23 wystąpienia; dotyczyły oświaty, nauczycieli, emerytów i rencistów spraw dzieci i młodzieży, ochrony zdrowia, kombatantów, służb mundurowych, rolnictwa, spółdzielczości mieszkaniowej i prawa budowlanego. Zawsze sumiennie spełniał swoje obowiązki - pomagał ludziom w ich trudnych sytuacjach.

Nie zawiedzie Cię jako poseł III kadencji Sejmu RP.

W przyszłej pracy parlamentarnej zajmie się:

1. Zapewnieniem dostępu dzieci i młodzieży do bezpłatnej nauki bez względu na ich sytuację materialną (bezpłatne studia wyższe).
2. Opracowaniem i przyjęciem koncepcji kształcenia średniego i zawodowego młodzieży,
3. Zmianą systemu ochrony zdrowia i ubezpieczeń społecznych.
4. Wspieraniem rolnictwa ze środków publicznych, stworzeniem efektywnego systemu zbytu produktów rolnych i skróceniem drogi „od producenta do konsumenta",
5. Stworzeniem ścisłego systemu prawnego służącemu każdemu obywatelowi, będącemu gwarantem praworządności.
6. Wstrzymaniem cenowej rewaloryzacji emerytur i rent.
7. Likwidacją „szarej strefy" i zmianą progu stawek podatkowych.
8. Wyeliminowaniem w mediach pornografii i przemocy na rzecz krzewienia kultury narodowej i chrześcijańskiej.

Najpilniejsze sprawy do rozwiązania w TARNOWSKIEM:

1. Chronić a nie dewastować naturalne środowisko w całym regionie.
2. Natychmiastowa budowa ekranów ekologicznych wzdłuż Tarnowskiej obwodnicy.
3. W trybie pilnym dokonać tzw. uzbrojenia terenów przeznaczonych pod budownictwo mieszkaniowe w całym województwie
4. Wspierać starania w realizacji budowy obwodnicy dla miasta Brzeska.

Wyborco, zapoznaj się z moim programem, przemyśl i zagłosuj

Karta Głosowania do Sejmu nr 1, pozycja 4.

„Polska także dla Ciebie"
dr Czesław Sterkowicz

ogłoszenie płatne

OBWIESZCZENIE

Burmistrza Miasta Brzeska z dnia 14 sierpnia 1997 r.

Na podstawie art. 52 ust. 1 ustawy z dnia 28 maja 1993 r. Ordynacja wyborcza do Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej (Dz. U. Nr 45, poz. 205 z późn. zm.) podaje do wiadomości informację o granicach i numerach obwodów głosowania oraz siedzibach obwodowych komisji wyborczych dla przeprowadzenia wyborów do Sejmu i Senatu Rzeczypospolitej Polskiej zarządzonych na dzień 21 września 1997 r.

Nr obw..	Granice Obwodu	Siedziba Obwodowej Komisji Wyborczej
1	Ulice: Asnyka, Grunwaldzka, Jodłowska, Kościuszki, Kosynierów, Leśna, 11 Listopada, Matejki, Osiedlowa, Marszałka Józefa Piłsudskiego, Poprzeczna, Pod Stadem, Rynek, Słowackiego, 19 Stycznia, Topolowa, Widok, Wiejska, Kardynała Stefana Wyszyńskiego, Wyzwolenia, Zacisze, Zakątek.	Miejski Ośrodek Kultury w Brzesku, ul. Kościuszki 7
2	Ulice: Ogrodowa, Osiedle Ogrodowa bloki od nr 1 do 9, 11, 12, 42, 44.	Spółdzielnia Mieszkaniowa w Brzesku, ul. Ogrodowa 5
3	Ulice: Brzezowiecka, Chopina, Czarnowiejska, Długa, Władysława Jagiełły, Jaśminowa, Kwiatowa, Makowa, Osiedle Ogrodowa bloki nr 13, 14, 15, 16, Plac Kazimierza Wielkiego, Plac Targowy, Puszkina, Różana, Spokojna, Sienkiewicza, Sobieskiego, Targowa, Uczestników Ruchu Oporu, Wrzosowa.	Dom Nauczycielaw Brzesku, Pl. Kazimierza Wielkiego 4
4	Ulice: Armii Ludowej, Garbarska, Generała Stanisława Maczka, Ignacego Mościckiego, Legionów Piłsudskiego, Partyzantów, Powstańców Warszawy, Przemysłowa, Starowiejska, Szarych Szeregów, Towarowa, Bohaterów Westerplatte, Wojska Polskiego, Zamknięta.	Szkoła Podstawowa nr 3 w Brzesku, ul. Leg. Piłsudskiego 23
5	Ulice: Bagienna, Dworcowa, Gajowa, Głucha, Kołłątaja, Kopernika, Łączyska, Młyńska, Mokra, Na Górkach, Gen. L. Okulickiego, Parcelowa, Rzemieślnicza, Składowa, Słoneczna, Słotwińska, Solskiego nr 11 - 102a, Stawowa, Szczepanowska, Wodna, Za Lasem, Wyspowa, Fr. Bujaka.	Dom Ludowy w Brzesku ul. Szczepanowska 2
6	Ulice: Berka Joselewicza, Brzegowa, Cegielniana, Cicha, Bronisława Czecha, Bolesława Chrobrego, Głowackiego, Krótka, Kręta, Kusocińskiego, Władysława Łokietka, Heleny Marusarzówny, Mickiewicza nr 1-30, Mieszka I, Heleny Modrzejewskiej, Nowa, Okocimska, Piastowska, Rzeźnicza, Bolesława Śmiałego, Solskiego nr 1-10, Spółdzielcza, Świerkowa, Wąska, Wenecja, Zielona, Plac Zwycięstwa, Plac Żwirki i Wigury.	Szkoła Podstawowa nr 1 w Brzesku, ul. Głowackiego 57
7	Ulice: Browarna, Barona Jana Goetza, Mickiewicza od nr 31 do nr 68b, Pomianowska, Robotnicza, Wesoła.	Dom Kultury Fizycznej TKKF „Sokół" w Brzesku, ul. Browarna 13a
8	Osiedle Wł. Jagiełły i ulice: Boczna, Chmielna, A. Grottgera, Jasna, Królowej Jadwigi, Konstytucji 3 Maja, Kopaliny, W. Kossaka, Łąkowa, J. Malczewskiego, Piaskowa, Piwna, Polna, Spacerowa, S. Wyspiańskiego, Zagłoby.	Szkoła Podstawowa nr 2 w Brzesku, ul. Kr. Jadwigi 18
9	Sołectwo Jasień	Szkoła Podstawowa w Jasieniu
10	Sołectwo Poręba Spytkowska	Szkoła Podstawowa w Porębie Spytkowskiej
11	Sołectwo Okocim	Dom Ludowy w Okocimiu
12	Sołectwo Jadowniki, ulice: Św. Anny, Karola Bernackiego, Brzeska, Dylągówka, Grodzka, Krakowska nr parzyste, Królewska, Podgórska, Podmiejska, Św. Prokopa, Radosna, Sportowa, Strumykowa, Szczęśliwa, Wincentego Witosa.	Szkoła Podstawowa nr 1 w Jadownikach
13	Sołectwo Jadowniki, ulice: Boczna, Józefa Kozuba, Krakowska nr nieparzyste, Małopolska, Maszkienicka, Nadbrzeżna, Osiedle Kolejowe, Staropolska, Szkolna, Środkowa, Wschodnia, Zachodnia, Zamłynie.	Szkoła Podstawowa nr 2 w Jadownikach
14	Sołectwo Mokrzyska	Ośrodek Sportu i Rekreacji w Mokrzyskach
15	Sołectwo Bucze	Szkoła Podstawowaw Buczu
16	Sołectwo Sterkowiec	Dom Kultury w Sterkowcu
17	Sołectwa: Szczepanów, Wokowice.	Szkoła Podstawowa w Szczepanowie
18	Szpital Nowy	Brzesko, ul. Kościuszki 68

Lokale wyborcze otwarte będą w dniu 21 września 1997 r. w godzinach od 6^{00} do 22^{00}

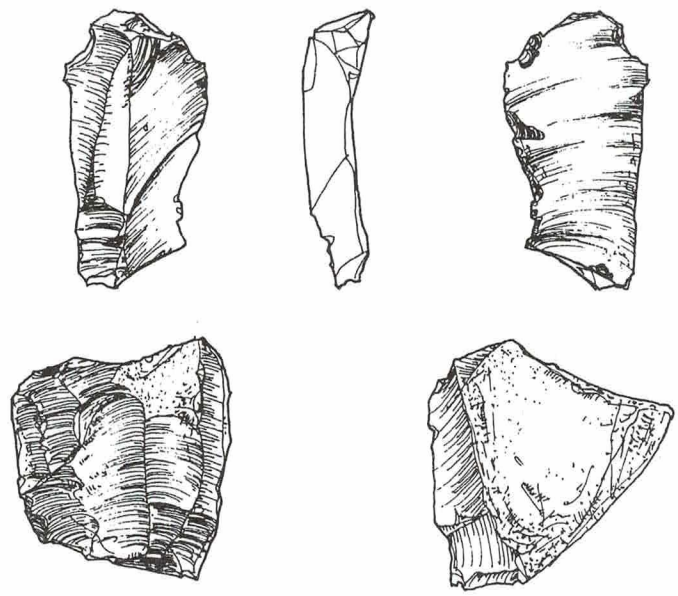
BURMISTRZ MIASTA BRZESKA

(-) Bogusław Tolasz

Z najdawniejszych dziejów cz. I

Uszwi

Po miesiącach prezentacji rewelacyjnych odkryć archeologicznych w Strzelcach Małych nieopodal Szczurowej, czas wrócić w bliższe Brzesku okolice. Splot rozmaitych przyczyn sprawił, iż wybór padł tym razem na tereny wsi Uszew, leżącej tuż przy granicy gminy Brzesko, a wchodzącej obecnie w podziale administracyjnym w obręb gminy Gnojnik. Wśród przyczyn podjęcia problematyki pradziejów tego terenu legła między innymi okoliczność, iż późniejsze, średniowieczne dzieje Uszwi były już na tych łamach tematem bardzo interesującej publikacji autorstwa Anetty Stachoń („BIM" nr 9 z września 1995 r.). Warto ten bogaty w nowe ustalenia obraz poszerzyć o wyniki przeprowadzonych ostatnio archeologicznych badań powierzchniowych. Jedną z przyczyn jest fakt, iż mija właśnie równo 40 lat od pierwszego pojawienia się nazwy miejscowości Uszew na kartach literatury archeologicznej. I choć ten pierwszy sygnał był chybiony, wprowadził nazwę wsi do dziejów polskiej archeologii. Ten pierwszy sygnał wiązał się z ożywioną działalnością Karpackiej Ekspedycji Archeologicznej Oddziału PAN w Krakowie. Ekspedycja kierowana przez prof. Andrzeja Żakiego zajmowała się w początkowym okresie m.in. inwentaryzacją pradziejowych i średniowiecznych założeń obronnych na terenach karpackich. Wśród licznych na tym obszarze „Grodzisk", „Horodysk", „Zamczysk" i „Mieścisk", zestawionych przez A. Żakiego na mapie w publikacji „Wietrznów - średniowieczny gród graniczny w świetle badań lat 1952-53" („Wiadomości Archeologiczne", t. XXIV: 1957, ryc. 21) znalazła się też Uszew. W czasie poszukiwań miejsc fortyfikowanych w tymże roku członkowie Ekspedycji Karpackiej uznali kulminację wzgórza na lewym brzegu Uszwicy za domniemane starożytne miejsce obronne. Podstawą takiego przypuszczenia były naturalne, wybitne walory obronne tego wzgórza. Jak pisze A. Żaki w corocznym sprawozdaniu z działalności Ekspedycji Karpackiej PAN na miejscu domniemanego grodziska nie znaleziono żadnych zabytków. Okoliczność ta już w czasie penetracji 1957 r. osłabiała lokalizację w tym miejscu grodziska. Podkreślić należy, iż niemal współcześnie wprowadzono do literatury więcej domniemanych lub przypuszczalnych grodów. Taki właśnie charakter posiadają obiekty z Wróblowic (gmina Zakliczyn) lub Lichwina (gmina Pleśna). Wspomnieć jeszcze trzeba, iż w okolicach Brzeska przedmiotem penetracji były w 1957 r. wzgórza na terenie Poręby Spytkowskiej, gdzie jednak nie zinwentaryzowano żadnych zabytków z zamierzchłej przeszłości.



Krzemienne narzędzia ze stanowiska 19 w Uszwi

Wspomniane domniemane grodzisko było jedynym stanowiskiem archeologicznym znanym z Uszwi do czasu podjęcia poszukiwań powierzchniowych w systemie Archeologicznego Zdjęcia Polski. Próba weryfikacji założenia obronnego przed podjęciem w 1993 r. poszukiwań zakończyła się fiaskiem, nie odnaleziono żadnych pozostałości, które można by uznać za ślad istniejących przed wiekami nasypów wałów czy przegłębień otaczających je fos. Nie udało się też znaleźć zabytków, które mogłyby pochodzić z epok, w których budowane były grody. W świetle tych ustaleń domniemane grodzisko w Uszwi należy wykluczyć z rejestru stanowisk archeologicznych, ma ono swe miejsce tylko w dziejach badań Ekspedycji Karpackiej i archeologii, jako przejaw niegdysiejszej tendencji nadmiernego zagęszczania sieci osadnictwa grodowego.

Start do poznawania pradziejów terenu wsi Uszew, polegający na wykluczeniu jedynego znanego z kwerendy archiwalnej stanowiska, nie był jak widać optymistyczny Ale i w tym przypadku przeprowadzenie poszukiwań w systemie AZP, o których wielokrotnie na tych łamach pisano, całkowicie zmieniło spojrzenie na najdawniejszą przeszłość. Po badaniach powierzchniowych, jakie z Andrzejem Ceterą i Eligiuszem Dworaczyńskim przeprowadziliśmy na terenie wsi znamy teraz 26 stanowisk archeologicznych - miejsc, gdzie znalezione zostały kamienne narzędzia, skorupy glinianych naczyń czy nawet skupiska rozorywanej spalenizny w miejscu pradawnych chat czy palenisk. Jest pewne, iż będzie ich więcej, do zbadania została jeszcze południowo-zachodnia część miejscowości w strefie występowania pozostałości intensywnego osadnictwa neolitycznego w miejscu ujścia Leksandrówki do Uszwicy. W tej niezbadanej dotąd części Uszwi liczyć się trzeba z odkryciem dalszych stanowisk, które uzupełnią bazę źródłową do poznania odległej przeszłości wsi.

Wspomniana ilość 26 znanych dotąd z terenu Uszwi stanowisk archeologicznych nie wyczerpuje bogactwa problematyki pradawnych dziejów obszaru we współczesnych granicach administracyjnych tej miejscowości. Na podstawie kryteriów obowiązujących przy realizacji programu AZP i klasyfikacji zabytków zebranych na poszczególnych stanowiskach wyróżnionych na nich zostało aż 50 różnoczasowych faz zasiedlenia. Każdemu z uchwytnych po tysiącleciach czy stuleciach etapach zasiedlenia terenu obecnej wsi odpowiadają znajdowane na polach zabytki. Mając na względzie, iż metoda badań powierzchniowych rejestruje w pewnym sensie wybiórczo fakty z odległej przeszłości (niedostępność do badań części terenu zajętego przez zabudowę, lasy czy łąki, zniszczenie części stanowisk po ich opuszczeniu w wyniku naturalnej erozji czy rozmaitych działań człowieka) przyjąć możemy, iż ilość ta pierwotnie była jeszcze większa. Rozkład chronologiczny tych 50 punktów jest następujący: na czasy epoki kamienia datowanych jest 5 śladów osadnic-

twa, na czasy epoki neolitu (4500 - 1800 lat p.n.e.) - 2 ślady osadnictwa i 6 osad, z których kulturowo określone wiążą się z ludem kultury ceramiki wstęgowej rytej - pierwszymi na ziemiach polskich rolnikami i hodowcami. Brak jest zabytków, które wiązane być mogą z kulturami epoki brązu i wczesnej epoki żelaza. Następny etap pradziejów przypada na okres wpływów rzymskich, a zwłaszcza jego późniejszą fazę, obejmującą czasy od drugiej połowy II po początki V stulecia n.e. Na ten okres datowany jest pojedynczy ślad osadnictwa oraz 5 rozległych, bogatych w znaleziska osad, inwentaryzowanych współcześnie w miejscu istniejących przed kilkunastoma wiekami osiedli. Osadnictwo okresu wczesnego średniowiecza reprezentowane jest przez zaledwie 3 ślady osadnictwa. Znacznie bardziej rozwinięte jest osadnictwo późniejszych stuleci średniowiecza, które wiążą się z wydarzeniami opisanymi w powołanym już w tekście Anetty Stachoń. Na okres XIII - XIV w. datowanych jest 10 śladów osadnictwa i 2 osady. Z okresu nowożytnego pochodzi natomiast 5 śladów osadnictwa i 5 osad. 1 ślad osadnictwa jest bliżej nie datowany chronologicznie, a pojedynczy i 3 osady pochodzą z czasów szeroko rozumianej prahistorii (okres od pojawienia się glinianych naczyń w początku neolitu po upowszechnienie obtaczania w rozwiniętej fazie wczesnego średniowiecza).

Pamiętając o tym, iż na razie nie cała powierzchnia miejscowości nie została zbadana przez archeologów należy zwrócić uwagę na zróżnicowanie problematyki pradziejów i historii rejestrowanej przez pryzmat odkryć i znalezisk archeologicznych. Podobnie jak prawie wszystkie z miejscowości leżących w strefie pogórza, Uszew charakteryzuje odwieczne i pochodzące z rozmaitych czasów osadnictwo. Zupełnie wyjątkową pozycję zajmuje problematyka najdawniejszych dziejów tych ziem. Podobnie jak na terenach sąsiednich wyznacza ja duża ilość odkryć krzemiennych narzędzi, odpadków z ich wytwarzania oraz charakterystycznych, grubych, bardzo kruchych skorup lepionych przez ludy młodszej epoki kamienia - neolitu. Narodziny tej epoki słusznie uważane są za czasy największej rewolucji gospodarczej w dziejach. Początki neolitu wyznacza bowiem pojawienie się prymitywnego rolnictwa i hodowli, jako podstawowych sposobów zdobywania pożywienia. Trudno przecenić wartość tych nowych umiejętności, wystarczy zestawić stabilizację życia rolników z wędrowcami epok wcześniejszych, wielość nowych umiejętności upowszechnionych przez przybyszów z południa w zestawieniu z ubóstwem zestawu przedmiotów używanych w okresie wyłączności gospodarki zbieracko-łowieckiej starszej i środkowej epoki kamienia. Przez długi czas przyjmowano, iż upowszechniające osiągnięcia nowej epoki gromady określanej obecnie przez archeologów ludem kultury ceramiki wstęgowej rytej przeszły na ziemie polskie przez Bramę Morawską i zasiedliły najżyźniejsze tereny Małopolski i Śląska, skąd podejmowane były wędrówki na inne tereny. Odkrycia dokonane ostatnio w okolicach Brzeska jednoznacznie dowodzą podstawowego znaczenia dolin Popradu i Dunajca jako szlaku wędrówek przybyszów z południa w V - IV tysiącleciu p.n.e. W tym momencie wracamy do Uszwi, na terenie której dokonane zostały jedne z pierwszych rewelacyjnych odkryć zabytków neolitycznych na terenie pogórzy w międzyrzeczu Raby i Wisłoki. Obecnie tereny na południe od Brzeska należą do ważniejszych ośrodków kształtowania się cywilizacji wczesnorolniczej na północ od Karpat. Ale o szczegółach odkryć, które rozpoczęły się właśnie na terenie Uszwi - w następnym numerze.

Jerzy Okoński

Kronika policyjna

W nocy z 7/8.08 w Uściu Solnym dokonano włamania do stacji CPN, gdzie sprawcy po uszkodzeniu alarmu i wyłamaniu drzwi do magazynu skradli pieniądze, papierosy i inne rzeczy na szkodę ajenta CPN, oraz ok. 100 pojemników olejów importowanych i 50 pojemników olejów krajowych na szkodę Przedsiębiorstwa CPN.

21.08 na drodze nr 4 w Jadownikach doszło do zderzenia volkswagena passata z fiatem 126 p. Kierowca volkswagena po wymuszeniu pierwszeństwa przy wyprzedzaniu, po wypadku zbiegł z miejsca zdarzenia. Ranna została kierująca fiatem oraz trzy współpasażerki. W wyniku podjętych czynności ustalono sprawcę powyższego wypadku.

W nocy z 19/20.08 w Borzęcinie dokonano włamania do budynku GS „SCH", gdzie sprawcy po wyważeniu drzwi wejściowych oraz przecięciu kłódek od kraty zabezpieczającej wejście na piętro budynku dostali się do pomieszczeń biurowych. Po wyważeniu drzwi w pomieszczeniu kasy i sforsowaniu kasy pancernej skradli gotówkę a z pomieszczeń biurowych sprzęt komputerowy. Starty wynoszą ok. 10.000 złotych.

RKP w Brzesku

Kronika strażacka

Komenda Rejonowej Straży Pożarnej informuje, że w miesiącu lipcu odnotowano następujące zdarzenia: 8 pożarów i 16 innych miejscowych zagrożeń. Ponadto JRG wraz z jednostkami OSP z terenu Brzeska, Tarnowa, Przemyśla, Bochni i Dębicy brały udział w ponad półtora tysiąca interwencjach związanych z prowadzeniem akcji powodziowej i usuwaniem skutków powodzi.

- 1.07 trzy zastępy JRG i pięć zastępów OSP prowadziły działania gaśnicze przy pożarze stodoły oraz dachu na budynku mieszkalnym w Dębnie.
- 4.07 trzy zastępy JRG usuwały i likwidowały skutki wypadku drogowego w Sufczynie na drodze E - 4. W wyniku zderzenia żuka z osobowym golfem dwie osoby doznały obrażeń ciała. Działania straży polegały na uwolnieniu osoby uwięzionej w kabinie pojazdu i zabezpieczeniu miejsca wypadku.
- 9.07 trzy zastępy JRG usuwały i likwidowały skutki wypadku drogowego w Jasieniu. W wypadku uczestniczyły trzy samochody osobowe.
- 12.07 zastęp JRG prowadził działania gaśnicze przy pożarze butli gazowej w Łękach.
- 12 i 13 07. JRG oraz jednostki OSP gasiły pożar trzech stodół w Uszwi i Zawadzie Uszewskiej. Pożary te powstały na skutek samozapalenia się zgromadzonego w nich siana, które uległo zalaniu podczas powodzi.
- 19, 23 i 25 07. zastępy JRG likwidowały zatory powstałe na korycie rzeki Uszwicy na terenie Brzeska.
- 30 07. trzy zastępy JRG i OSP gasiły pożar stodoły w Łoniowej.

W związku z trwającą akcją żniwną KRPSP zwraca się z prośbą i apelem o zachowanie szczególnej ostrożności przy prowadzeniu prac omłotowych. W szczególności prosimy o wyposażenie miejsc omłotów i pracy kombajnów w sprawny podręczny sprzęt gaśniczy oraz w razie potrzeby w sprzęt służący do wykonywania przerw hamujących rozprzestrzenianie się pożarów.

KR PSP Brzesko

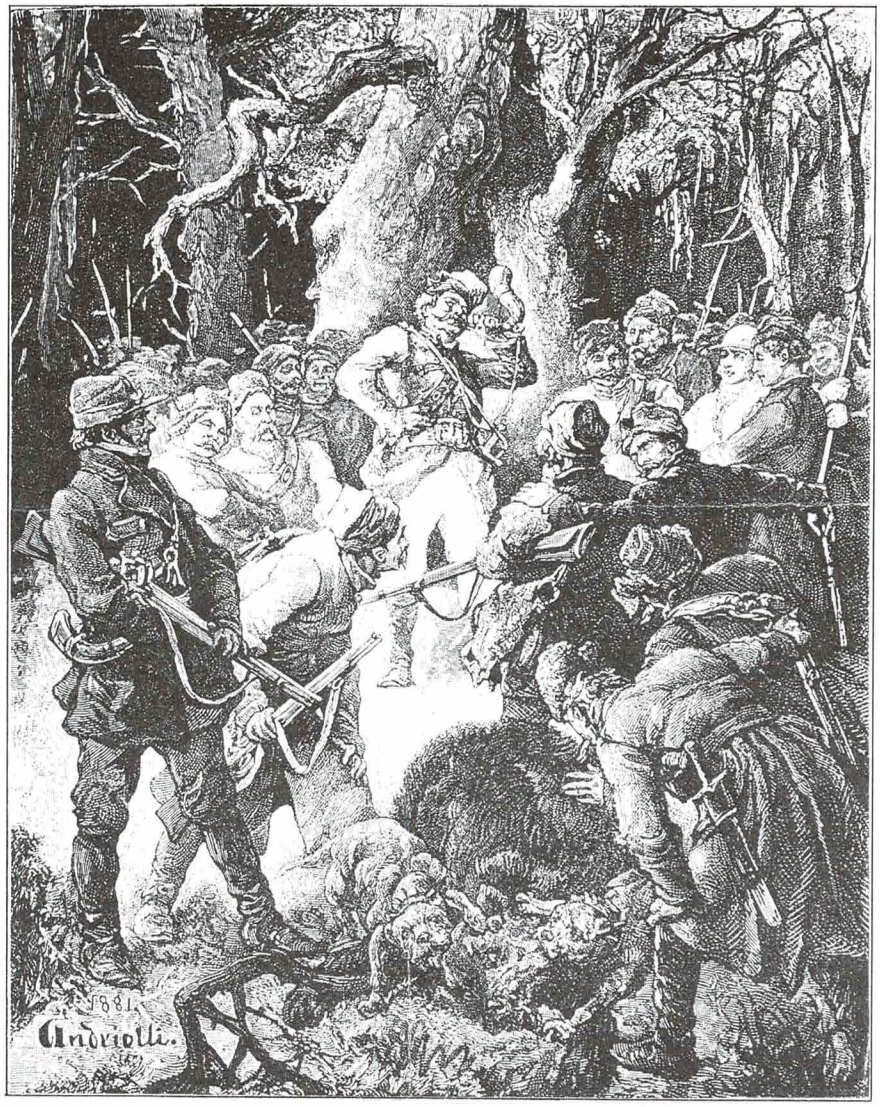
Rogi i rożki (cz. I)

Od wieków człowiek wykorzystuje naturę do swoich potrzeb. Dotyczy to zwłaszcza zwierzyny. W myślistwie znajdowały niejednokrotnie zastosowanie różne akcesoria, których głównym materiałem był róg zwierzęcy. Wykonywano też na kształt rogów przedmioty z innych tworzyw, przeważnie również pochodzenia zwierzęcego np. ze skóry, muszli czy zębów.

Do powyższych celów stosowano poroża jelenie czy łopaty daniela oraz rogi bydlęce tak rodzimego chowu jak i egzotyczne. Były to rogi zwierząt pustorożców, przystosowane do roli instrumentów muzycznych. W kulturach różnych narodów symbolika rogu była bardzo złożona - jego dźwięk miał znaczenie magiczne, obronne, głosił tryumf, sławę, zwycięstwo, zbawienie ale i śmierć, stanowił też np. wołanie o pomoc. Stosowano go zatem często do celów wojennych (pamiętamy z Biblii, że to trąby zburzyły mury Jerycha). Jednak najpełniejszy swój wyraz znalazł róg w myślistwie, gdyż był w sposób naturalny z tym zajęciem związany. Jego brzmienie zastępowało myśliwym język, służący do porozumiewania się na odległość. Za każdym razem dźwięki rogu należało inaczej rozumieć. Bo inaczej trąbiono na apel, odmiennie na „przybywaj" lub na spuszczanie psów, jeszcze inaczej , gdy przesyłano polecenie dla myśliwych by przemieścili się na terenie łowieckim lub gdy informowano, że kogoś brakuje. Zygmunt Gloger w swej Encyklopedii Staropolskiej podawał, że „Grubym i drżącym głosem dwa razy znaczyło „na grubego zwierza", trzy razy kończący tonem najwyższym „na drapieżnego zwierza". Ale tak naprawdę na polowaniu róg był niezbędny w trzech wypadkach - otrąbiano nim rozpoczęcie i zakończenie łowów a także tzw. pokot, czyli demonstrację odłowionej zwierzyny układanej jedna obok drugiej. Przecież właśnie nad padłym niedźwiedziem w litewskiej kniei odbywał pan Wojski swój słynny koncert na rogu „bawolim, długim, cętkowanym, krętym" w „Panu Tadeuszu" Adama Mickiewicza.

W zamku w Dębnie w sieni myśliwskiej na piętrze budynku zachodniego znajduje się zapewne zbliżony wyglądem do rogu Wojskiego, róg bawoli zdobiony na ustniku, w środkowej części i na szerszym końcu okuciami wycinanymi z blaszki mosiężnej w ażurową skośną plecionkę. Do środkowej ozdoby przymocowane jest jeszcze koluszko (tzw. skobelek) służące do przewiązania sznurka, na którym nosił róg myśliwy. W sieni eksponowane są jeszcze inne rogi, obciągane skórą. Dwa z nich ze skóry jasnobrązowej posiadają na swej gładkiej powierzchni zabezpieczenia i zdobienia jednocześnie wykonane ze skośnie plecionych paseczków skóry. Trzeci z bardzo ciemnej skóry dekorują mosiężne okucia. Ustniki rogów wyrzeźbiono z kości.

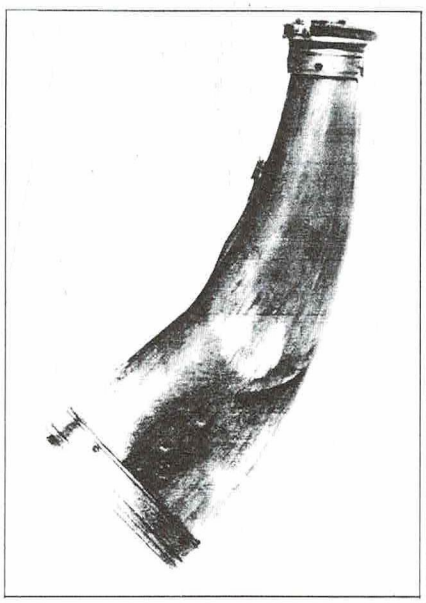
Wraz z nimi eksponowany jest jeszcze inny róg. Jest on nietypowy o tyle, że wykonano go z muszli wielkiego ślimaka morskiego z rodziny Bursidae (Bursa lampas), żyjącego w Pacyfiku, którego długość wynosi 35 cm. Jego stożkowata skrętka zakończona jest oprawką ustnika wykonaną z mo-



Gra Wojskiego na rogu *Ilustr. M. E. Andriolli*

siądzu, samego ustnika (zapewne rzeźbionego z drewna lub rogu) brak. Przed ostatnim skrętem, bardzo szerokim, dodano muszli opasujący ją blaszany pasek z kółeczkami po obu bokach służącymi do przeciągania przez nie rzemienia czy sznura, który myśliwy przewieszał przez pierś czy ramię. Róg - muszla, w przeciwieństwie do wcześniej omawianych, służących do otrąbiania łowów, miał zupełnie inne przeznaczenie. Otóż jego dźwięk, który nie tak łatwo wydobyć, naśladował zew godowy czyli wabienie jelenia (po myśliwsku „przyryk" lub „przyryczenie").

Z krótkich rogów zwierzęcych sporządzano prochownice na proch strzelniczy do myśliwskiej broni palnej. I te reprezentowane są również w zamkowej kolekcji. Z ogólnej liczby czterech, jedna wykonana została z rogu bawolego o opalizującej powierzchni, druga ze szlifowanego poroża (jeleniego ?) o przyżółconej barwie z licznymi wzdłużnymi spękaniami, trzecia o kształcie nerkowatym z rogu,



Prochownica z rogu, XIX w.

wreszcie ostatnia pozbawiona okuć mosiężnych (które poprzednie posiadały) powstała ze spłaszczonego kła morsa. Przy tej warto zatrzymać się dłużej. Całą jej powierzchnię zdobi relief przedstawiający na awersie psa atakującego jelenia, na rewersie zaś połączone ze sobą dwa mocno skręcone rogi nad hełmem - przyłbicą, poniżej którego widnieje czterodzielna tarcza o dwóch pustych polach, pozostałych pokrytych zawijasami. Być może prochownica ta posiadała jakieś okucie, tzw. trzewik na swym szerszym końcu, co może sugerować pionowa szpara (równie dobrze mogło to być uszkodzenie mechaniczne). Węższy koniec rogu wymodelowany został na kształt wydłużonego pyska zwierzęcia z licznymi zębami (krokodyla ?), posiadającego po bokach głowy spłaszczone duże uszy. Pysk oddziela od omawianych płaskorzeźb pas ze skośnej plecionki. Podobny motyw występuje jeszcze przy szerszym zakończeniu rogu, tzw. roztrąbie.

Wszystkie akcesoria myśliwskie z sieni zamkowej w Dębnie pochodzą z połowy XIX w. Warto je obejrzeć, by podumać nad pomysłowością ludzką.

O dwóch największych rogach - z kości słoniowej - napiszę w następnym numerze.

Lidia Luchter - Krupińska

List do redakcji

W kwietniowym numerze BIM-u ukazał się tekst Ryszarda Cubera „Społecznikowska pasja". Autor prezentując znaną w naszym środowisku działalność bohatera artykułu, wkłada w jego usta następujące zdania: *„Pierwsze turnieje organizowałem w dolnym kościele, bo tam można było rozłożyć kilka stołów do gry w tenisa. Warunki były kiepskie, po meczach na stole była gruba warstwa pyłu unoszącego się z posadzki. Zaproponowałem księdzu, że wykonam nową podłogę za swoje pieniądze pod warunkiem użyczenia tej sali na turnieje tenisowe. Ksiądz na to przystał i od tej pory w sezonie jesienno-zimowym urządzam turnieje dla dzieci i młodzieży, jest ich 5-6 i cieszą się ogromną popularnością".*

Jako bezpośrednio zainteresowany oświadczam, że wypowiedź ta zawiera nieprawdziwe informacje:

1. Ani p. Józef Pabian ani jego Firma nie wykonywali posadzki w „dolnym kościele" (należałoby raczej mówić w auli parafialnej). Posadzkę tę z płytek Zakładów „Opoczno" ułożyła Firma Patulski i synowie.
2. Bohater artykułu nie jest fundatorem tejże posadzki. Materiał zakupiono i pracę wykonano wykorzystując na ten cel fundusze parafialne. Łączny ich koszt wynosił ok. 12.500 zł.
3. Absurdalne jest twierdzenie, że „zapłatą" za wypożyczanie sali było wykonanie tej podłogi. Salę udostępnialiśmy na turnieje ping-pongowe całkowicie bezinteresownie. Nie pobraliśmy także ani złotówki za prąd, ogrzewanie, sprzątanie itp.

Jestem szczerze wdzięczny p. Pabianowi za jego kilkuletnią już, pełną zaangażowania i troski o młodzież współpracę zarówno przy organizowaniu Brzeskich Dni Młodych jak i przy animacji turniejów tenisa stołowego. Raz jeszcze za tę współpracę publicznie dziękuję. Ale w omawianej sprawie muszę opowiedzieć się za prawdą w myśl starożytnej łacińskiej zasady amicus Plato sed magis amica veritas. Co znaczy po polsku: choć trzeba szanować i kochać przyjaciół - to jeszcze bardziej należy kochać prawdę i dać jej świadectwo.

Autorowi tekstu natomiast życzę, aby w dalszej pracy dziennikarskiej wierniej trzymał się faktów.

proboszcz parafii
ks. Zygmunt Bochenek

Od autora

Pisząc tekst „Społecznikowska pasja", rozmawiałem z p. Józefem Pabianem. Z kontekstu tej rozmowy wynikało to co napisałem, a co okazało się niezgodne z faktami. Najprawdopodobniej źle zinterpretowałem naszą rozmowę. Niestety na autoryzację nie było już czasu. Popełniłem błąd, ale podobno ten nie popełnia błędów, który nic nie robi. Przepraszam w związku z tym wszystkich zainteresowanych: pp.Patulskiego, Pabiana oraz ks. Bochenka. Wyjaśniam również, że po kilkakrotnej interwencji p. Pabiana, sprostowanie miało ukazać się w numerze lipcowym BIM-u, nie ukazało się jednak z przyczyn technicznych. Przygotowałem również stosowne sprostowanie do wrześniowego numeru naszego pisma, jednak w tym czasie wpłynął list od ks. Bochenka, który powyżej został wydrukowany, w związku z czym moje sprostowanie wycofałem.

Chciałbym podziękować ks. Bochenkowi za życzenia pod moim adresem, a także życzyć, aby w swojej pracy duszpasterskiej nigdy nie miał żadnych problemów.

Ryszard Cuber

Redaguje zespół : Jerzy Wyczesany - redaktor naczelny
Zofia Sitarz - korekta, Józef Baran, Ryszard Cuber, Rafał Parketny, Tomasz Czyrek, Piotr Duda, Agata Podłęcka.
adres : 32-800 Brzesko, ul. Kościuszki 7, tel./fax (14) 663-17-03, 663-05-89
Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych i zastrzega sobie prawo do skrótów i zmiany tytułów.
Archiwalne numery BIM-u można otrzymać w redakcji.
Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności.
Wydawca : MOK w Brzesku. Dyżury w redakcji prowadzone są codziennie w godz 9.00 - 15.00 **Skład:** mtw
Druk : Brzeska Oficyna Wydawnicza, A.R. Dziedzic, ul. Czarnowiejska 1, tel/fax (14) 663-11-91, tel.(14) 686-14-70.

Wiem, co należy w polskim prawie zmienić

rozmowa z wojewodą tarnowskim Wiesławem Wodą

Czy warto „bić się" o województwo tarnowskie. Temat likwidacji województwa jakby przycichł... Jakie są szanse, że z mapy administracyjnej Polski nie zniknie Tarnowskie - region o bogatych tradycjach i znaczący pod względem gospodarczym ?

Nie mogę dać gwarancji, że województwo tarnowskie zostanie na mapie administracyjnej kraju. Staram się jednak robić wszystko, żeby zostało, a to, czy województwo będzie, czy też zostanie zlikwidowane zależy w dużej mierze od wyniku wyborów do parlamentu. Jeśli wygrają ugrupowania polityczne, które stoją na gruncie zmiany podziału administracyjnego, tzn. tworzenia powiatów i dużych siedemnastu województw, to prawdopodobnie województwa tarnowskiego nie będzie. Niewątpliwie Tarnowskie jest regionem o bogatych tradycjach i znacznym potencjale gospodarczym. Dzięki temu, że jest samodzielne, a Tarnów jest jego stolicą, to ma większe możliwości i szanse rozwoju niż wtedy, gdy będzie jedną z prowincji w dużym regionie. Zawsze z budżetu państwa środki otrzymuje w pierwszej kolejności stolica województwa czy regionu, a dopiero później pozostałe jednostki. Jeśli byłby to podział za pośrednictwem jakiegoś urzędu wojewódzkiego znajdującego się poza Tarnowem, to można być pewnym tego, że do Tarnowskiego wpłynie mniejszy strumień środków finansowych.

Czy symptomem tego, że stoi pan na straży dotychczasowej struktury administracyjnej państwa, co zresztą podkreśla pan w wywiadach nie jest przypadkowo oddane niedawno do użytku Centrum Administracji Przy Alei Solidarności w Tarnowie ?

Zdecydowanie najpierw było województwo tarnowskie, a dopiero później rozpoczęto budowę Komitetu Wojewódzkiego PZPR. Budowa obiektu została zaniechana, przez trzynaście lat nie miał gospodarza. Szukano nowych rozwiązań. Zamierzano m.in. przeznaczyć obiekt na przychodnie lekarskie, bank, hotel. Okazało się, że koszty związane z jego przebudową byłyby większe niż wartość tego obiektu. Po przyjściu do pracy, kiedy obejrzałem katastrofalny stan budynków Urzędu Wojewódzkiego rozrzuconych po Tarnowie, uznałem, że należy poszukać obiektu, który można by zaadaptować dla potrzeb administracji rządowej. Ponieważ w centrum miasta, na działce o powierzchni około 2 ha znajdował się ogromny kompleks nie dokończonych budynków, podjąłem starania związane z modernizacją i przeznaczeniem go na potrzeby Urzędu Wojewódzkiego, a także Urzędu Skarbowego i Urzędu Kontroli Skarbowej. Myślę, że obiekt przy Alei Solidarności będzie przyczynkiem do poprawy pracy administracji oraz usprawni obsługę mieszkańców. Natomiast zwolnione przez Urząd Wojewódzki budynki można przeznaczyć na różne cele. Mogą być przydatne np. przyszłej Wyższej Szkole Zawodowej czy przychodni dla dzieci specjalnej troski.

Często określa się wojewodę gospodarzem województwa. Czy pan rzeczywiście czuje się takim gospodarzem ?



Faktycznie, bardzo często określa się wojewodę gospodarzem województwa, ale też bardzo często temu gospodarzowi brakuje instrumentów, by być gospodarzem w całym tego słowa znaczeniu. Ciągle jeszcze funkcjonuje „Polska resortowa". Poszczególne ministerstwa mają w województwie swoje przedstawicielstwa, niezależne od wojewody. Wprawdzie pisze się, że wojewoda ma koordynować pracę, ale jest to iluzoryczne twierdzenie. Gospodarz powinien dysponować budżetem, mieć wpływ na wydatki i dochody. Ja mam wpływ tylko na wydatki, czyli faktycznie mogę dysponować tym, co przydzieli mi rząd po akceptacji przez Sejm. Nie ukrywam, że chciałbym mieć wpływ na funkcjonowanie całej administracji państwowej, na dochody budżetu i w zależności od nich mieć wpływ na wydatki. Wtedy można czuć się gospodarzem województwa, a tak, to są to czasem działania trochę pozorowane. Wielokrotnie opowiadałem się i opowiadam za tym, że państwo można reformować niekoniecznie przez wykreślenie nowych granic administracyjnych, ale poprzez przekazywanie z centrum szczeblowi wojewódzkiemu i gminnemu kompetencji jak również środków finansowych.

W jakim stanie przejął pan trzy i pół roku temu województwo tarnowskie ?

W podobnym do stanu całego kraju. Panowało wysokie bezrobocie, było wiele inwestycji rozpoczętych i nie dokończonych, brakowało jakiegoś programu, jakiejś koncepcji rozwoju województwa. Dlatego też podjęliśmy następujące prace: został opracowany przez pracowników naukowych Akademii Ekonomicznej program rozwoju województwa, został zakończony Małopolski Program Rozwoju Wsi i Rolnictwa. Zabraliśmy się także za nie dokończone inwestycje, ciągnące się przez lata. W ubiegły roku ukończono Szpital Wojewódzki, który został w pełni zagospodarowany. Przejezdna jest obwodnica tarnowska, dokończone zostało Centrum Administracyjne i kilka mniejszych inwestycji. Uznałem, że rozpoczęte inwestycje powinny być w pierwszej kolejności zakończone tak by włożone w nie środki, zaczęły się spłacać.

Czy może pan zdradzić, jakie plany względem województwa miał pan w chwili objęcia przez siebie urzędu wojewody tarnowskiego ?

Moja wiedza o województwie w 1994 r. była skromna. Z fakty, że tu się urodziłem i tu zdałem maturę nie wynika jego gruntowna znajomość. Dlatego też potrzebne mi były stałe kontakty z samorządami i częsty pobyt w terenie. Dzięki temu poznałem problemy województwa i niewątpliwie jednym z pilniejszych zadań była poprawa środowiska naturalnego, stanu zdrowia mieszkańców, układu komunikacyjnego, szczególnie na linii wschód - zachód, albowiem Pilzno, Tarnów i Brzesko są w godzinach szczytu sparaliżowane. Skażone tereny były nieprzyjazne dla człowieka, dlatego też na likwidacji tych zagrożeń skoncentrowałem uwagę.

Czy mógłby pan podać kilka przykładów przedsięwzięć, które zmieniły obraz województwa za trzy i pół letniego pańskiego gospodarowania w Tarnowskiem ?

Z pewnością obraz województwa został zmieniony poprzez znaczną poprawę środowiska naturalnego. Dzisiaj wskaźniki, jeśli idzie o emisje zanieczyszczeń powietrza, wody, gleby są niższe niż przeszło trzy lata temu, a to dzięki oddaniu do użytku 38

oczyszczalni ścieków, co plasuje województwo na drugim miejscu w kraju. Poprawiła się obsługa mieszkańców w zakresie ochrony zdrowia. W najbliższym czasie zostaną w województwie oddane do użytku trzy ośrodki zdrowia. Zmodernizowany został szpital psychiatryczny w Dębicy. Samorządom przekazano niektóre uprawnienia w zakresie ochrony zdrowia. Pod względem prywatyzacji Tarnowskie lokuje się dosyć wysoko. W najbliższych dniach na Giełdzie Papierów Wartościowych znajdzie się z naszego województwa 5 spółek. Ogromne znaczenie ma promocja województwa.. Dzisiaj Tarnowskie znane jest nie tylko w Polsce, ale także poza jej granicami, poprzez organizację Światowego Forum Mediów Polonijnych, na którym prezentujemy walory, problemy i oferty województwa tarnowskiego.

Co zdaniem pana potrzeba jeszcze województwu ?

Bardzo wielu rzeczy. Np. potrzebne są dobre hotele. Dziś osoby załatwiające różne interesy w Tarnowie wyjeżdżają na nocleg do Rzeszowa czy Krakowa. Potrzebne są zdecydowanie lepsze drogi, lepsza łączność, aczkolwiek w tym zakresie postęp na przestrzeni kilku ostatnich lat jest wyraźny. Potrzebni są ludzie z wysokimi kwalifikacjami. Temu m.in. ma służyć Wyższa Szkoła Zawodowa, bo dzisiaj z racji pewnych odległości do większych ośrodków akademickich mało ludzi studiuje na wyższych uczelniach. Konieczna jest promocja województwa oraz dopływ kapitału krajowego i zagranicznego, który powinien lokować się w przetwórstwie rolno-spożywczym czy prywatyzacji starych przedsiębiorstw, które nie rokują nadziei na szybką poprawę swojej działalności.

W jednym z wywiadów prasowych twierdził pan, że jako praktyk wie pan co należy w polskim prawie zmienić, a co poprawić. Czy mógłby pan coś na ten temat powiedzieć ?

Moim zdaniem prawo powinno być zrozumiałe dla większości obywateli. W miarę trwałe. Przepisy prawne powinny być ogólnie dostępne. Urzędnikowi powinno pozostawić pewien zakres decydowania o rozstrzygnięciach. Przez to również urzędnik czułby się o wiele bardziej odpowiedzialny za decyzje. Zdecydowanie jestem przeciwny temu, by prawo obowiązywało wstecz. Jestem przeciwny również temu, by jakieś akty niższego rzędu, znane tylko nielicznym osobom wypaczały niejednokrotnie sens aktu prawnego. Przykładem złego prawa może być sytuacja z Wrocławia, gdzie w wyniku zalania przez powódź parteru domu pomoc państwa przysługiwała tylko lokatorom z parteru, chociaż w wyniku zalania wyższe piętra po prostu runęły.

Rozmawiał
Kazimierz Chomętowski

110 lat OSP w Jadownikach

Ochotnicza Straż Pożarna w Jadownikach powstała w 1887 r., z inicjatywy wójta Baltazara Szafrańskiego, Michała Świerada, późniejszego jej prezesa, Wincentego Tyki, późniejszego jej naczelnika i Józefa Niedzielskiego, jego zastępcy.

Wyposażeniem pierwszych strażaków była sikawka o przelocie 40 mm oraz umundurowanie, składające się z drelichowych mundurów koloru białego oraz toporka zawieszonego u pasa. Po 17-tu latach istnienia, strażacy wzięli udział w gaszeniu ogromnego pożaru, jaki wybuchł w Brzesku w 1904 r. Ogień strawił wówczas całe miasto. Tragedia ta spowodowała zainteresowanie się strażą, czego dowodem było zakupienie dla Browaru Okocim hydrantu z fabryki „Teplic". Za przykładem Browaru poszły Jadowniki, zakupując w firmie braci „Bratnik" sikawkę ręczną o zaprzęgu konnym. W 1907 r., dzięki staraniom Winklera strażacy weszli w posiadanie sikawki „hydrofor". Rok później, straż wzbogaciła się o sztandar z wizerunkiem patrona strażaków - św. Floriana oraz podobizną Matki Boskiej Częstochowskiej. W 1909 r. oddano do użytku remizę strażacką, służącą miejscowym ochotnikom aż do r. 1969.

W latach 1918 - 1933 prezesem straży był Michał Stec, a naczelnikiem Józef Niedzielski, natomiast od 1934 r. prezesem został Józef Niedzielski a naczelnikiem Władysław Czernecki. W latach 1918 - 1939 działalność straży ograniczała się wyłącznie do gaszenia pożarów oraz udziału w uroczystościach kościelnych. W 1940 r. na stanowisko naczelnika straży w Jadownikach został wybrany Stanisław Wody, który powiększył jej majątek o motopompę. Zakupił ją za własne pieniądze. Pełnił on tę funkcję przez trudny okres okupacji aż do r. 1946, kiedy to wyczerpany i powalony chorobą przekazał ją w ręce Jana Grzebieniarza, piastującego to stanowisko do 1951 r. Po nim funkcję naczelnika objął Władysław Niedzielski, zaś prezesa od 1952 r. Józef Gurgul. Wtedy też został zakupiony pierwszy samochód marki Dodge, który po remoncie służył strażakom, eliminując tym samym z jednostki zaprzęgi konne. Trzeba dodać, że do tego momentu przez długie lata użyczali zaprzęgów konnych do celów gaśniczych Jan Grzebieniarz i Kazimierz Mrówka. W latach 1960 - 1980 nie było żadnych zmian na stanowiskach prezesa i naczelnika. W okresie 1960 - 1965 wybudowano nowy budynek dla potrzeb OSP. W 1969 r. nastąpiło uroczyste przekazanie nowo powstałego „Domu strażaka" i drugiego sztandaru, ufundowanego przez Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Brzesku oraz nowego gaśniczego samochodu bojowego STAR 25, służącego jednostce do dziś.

W 1982 r. funkcję prezesa OSP objął Stanisław Niedzielski, zaś naczelnikiem został Andrzej Babraj. W sierpniu 1983 r. Komenda Rejonowa Straży Pożarnej w Brzesku przekazała OSP w Jadownikach samochód JELCZ, co znacznie podniosło wydajność i skuteczność działań jednostki.

12 maja 1987 r. OSP w Jadownikach, decyzją Zarządu Głównego Związku Ochotniczych Straży Pożarnych w Warszawie, została odznaczona „Złotym Znakiem Związku OSP". Jest to najwyższe odznaczenie resortowe dla jednostki, uznające całokształt pracy jaki włożyła w działalność przeciwpożarową. Dwa lata później wzniesiono obok „Domu Strażaka" figurę św. Floriana, którą w sierpniu odsłonięto i poświęcono.

Bardzo ważnym momentem w historii jednostki był 1 stycznia 1995 r. Wówczas to Komenda Główna Państwowej Straży Pożarnej w Warszawie włączyła OSP w Jadownikach do Krajowego Systemu Ratowniczo - Gaśniczego. Obecnie, od 1996 r. prezesem OSP jest Włodzimierz Mrówka a naczelnikiem Adam Cebula.

Na przestrzeni 110-letniej działalności w walce z czerwonym kurem jednostka OSP w Jadownikach jest wszędzie tam, gdzie w danej chwili potrzebna jest pomoc. Strażacy z Jadownik brali też udział w gaszeniu pożaru w rafinerii nafty w Czechowicach Dziedzicach w 1971 r. oraz pożaru lasów w Kuźni Raciborskiej w 1992 r. W tym długim okresie działalność jednostki nie opierała się tylko na statutowym zakresie czynności. Strażacy przejawiali duże zaangażowanie we wszystkich pracach, które potrzebne były do prawidłowego funkcjonowania jednostki. OSP w Jadownikach jest również reprezentowana podczas świąt kościelnych, państwowych, resortowych i regionalnych wystawiając poczty sztandarowe, zaciągając warty honorowe itp.

Opr. Józef Mól

Stanisław Sady

z Porąbki Uszewskiej (1907 - 1991)

Stanisław Sady urodził się 18 grudnia 1907 r. w Porąbce Uszewskiej, w rodzinie Teofila i Zofii z Gurgulgów. Jego ojciec był, jak się wówczas mówiło, oświeconym chłopem. Umiał trochę pisać i czytać. Wybił się ponad przeciętność własną ciężką pracą. Postawił „na nogi" ojcowskie gospodarstwo upadłe po śmierci rodziców. Staszek wychowywał się w atmosferze religijnej, poszanowania pracy i znajomości spraw wiejskich, ludzkich. Ojciec był bowiem długie lata radnym gminnym, a później wójtem. Za czasów ojcowskiego wójtowania przewijało się przez ich dom wielu ludzi. W izbie wójta odbywały się bowiem posiedzenia radnych gminy. Stanisław jako mały chłopiec a później młodzieniec miewał okazję posłuchać o czym mówią starsi, tak o sprawach wsi, jak i o polityce.

Gdy miał 8 lat wybuchła pierwsza wojna światowa. Do ojca zwracali się wówczas ludzie w różnych trudnych sprawach. Kobiety z małymi dziećmi, których mężowie walczyli na frontach prosiły czasem o pomoc materialną a częściej o pomoc w obróbce pola lub przy zbiorze plonów. Zorganizowaniem pomocy dla wdów i sierot, których przybywało w miarę przedłużania się lat wojennych zajmowała się często najbliższa rodzina ale w drugiej fazie wojny prawie wszyscy mężczyźni byli na froncie a obowiązki wychowania dzieci i gospodarowania musiały spaść na kobiety.

W grudniu 1914 r. przetoczyły się przez wieś działania wojenne. W związku z tym wynikły różne dodatkowe kłopoty, jak zapobieganie grabieżom dokonywanym przez wojska rosyjskie i grzebanie poległych żołnierzy. Staszek został zapisany do miejscowej szkoły powszechnej. Ojciec często przypominał swym dzieciom wyższość tych czasów nad jemu współczesnymi: „Macie szkołę, macie nauczycieli". Staszek jednak takich uwag nie potrzebował. Uczył się dobrze ale program ówczesnej szkoły nie dawał wielkiej wiedzy. Uczono niewiele więcej poza czytaniem i pisaniem oraz tabliczką mnożenia. W starszych oddziałach przyswajano uczniom trochę historii i geografii. W ostatnim oddziale przewidywano elementarne wiadomości z dziedziny fizyki i chemii. Po opuszczeniu szkoły 6-oddziałowej przyswajał

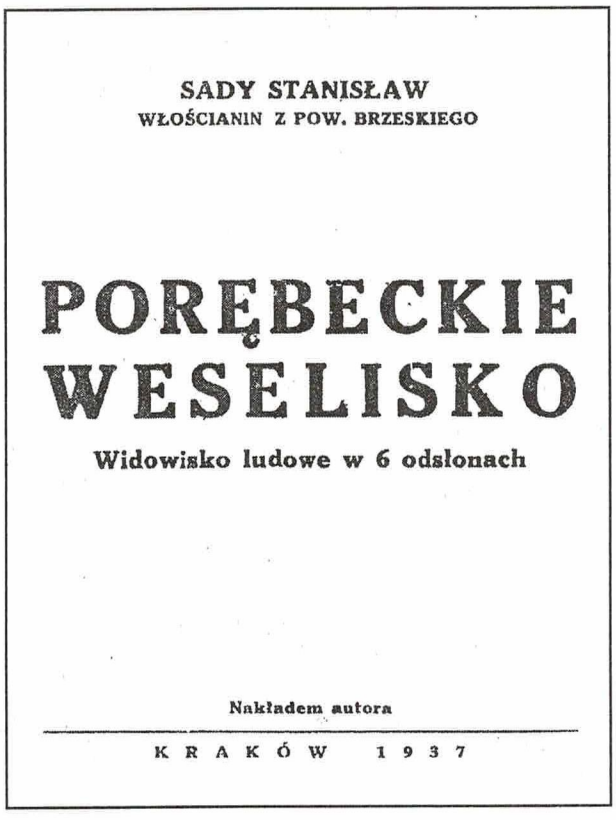


sobie wiedzę jaką niosło życie i praktyka na gospodarstwie ojca. Jako kilkunastoletni chłopak zapisał się do Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży. Ówczesny proboszcz, nowator życia duchowego, społecznego i ekonomicznego, nauką i przykładem umiał rozruszać życie parafii oraz zachęcić młodych i starszych do aktywności. Staszek wyszedł ze swą aktywnością poza granice parafii i stał się - jak się później mówiło - działaczem społecznym i gospodarczym szczebla powiatowego. Ale zanim do tego doszło to zauważmy co sam o sobie napisał w jednym z listów: „Umiałem już orać, siać, bronować i jeździć końmi, umiałem kosić i prząść nici na kołowrotku. Lubiłem słuchać różnych opowieści, zacząłem czytać gazety i łatwiejsze książki. Organizowałem z chłopakami zabawy związane ze zwyczajami ludowymi. Chodziliśmy z „turoniem" z szopką bożonarodzeniową, która była skróconymi jasełkami. Nasza szopka była znana daleko poza granicami parafii, podobnie jak jasełka, które organizowane były przez młodych z obydwu kół Stowarzyszenia (Stanisław grywał w nich przedniejsze role pasterza). Dochód przeznaczaliśmy na potrzeby Groty".

W r. 1928 Stanisław wraz z grupką chłopców i dziewcząt oderwał się od Stowarzyszenia Katolickiego i utworzył koło Małopolskiego Towarzystwa Rolniczego (MTR). „Spór" nie miał charakteru religijnego ani politycznego a przedmiotem nieporozumienia stała się sprawa bardzo prozaiczna. Jako członkowie kół męskiego i żeńskiego chcieli się połączyć w jedno koedukacyjne. Oczywiście byłoby to wbrew tradycji kościelnej. Ks. proboszcz Palka nie wyraził na to zgody, więc kilkanaścioro młodych ludzi odeszło ze Stowarzyszenia. Sądzę, że mogły też wpłynąć na tę decyzję inne powody, o których się nie mówiło. Mianowicie, Sady był zaprzyjaźniony z nauczycielką Wandą Butrymowicz, córką powstańca z 1863 r., spoczywającego na nowym cmentarzu w Porąbce Uszewskiej. Od niej przejął wiadomości o kierunkach w polityce stronnictw chłopskich, a także o rozwoju towarzystw gospodarczych na wsi. Małopolskie Towarzystwo Rolnicze potrzebowało zwolenników właśnie na wsi i stąd (przypuszczalnie) połączenie kół stało się tylko pretekstem do secesji. Opiekunką „Koła" bo takiej nazwy używano w odniesieniu do koła MTR, w odróżnieniu od kół katolickich w parafii była Wanda Butrymowicz.

„Koło" stwarzało konkurencję dla stowarzyszeń parafialnych w zakresie oświaty gospodarczej i kulturalnej. Nie zakładało ono jednak ingerencji w sprawy religii, nie miało też charakteru antyklerykalnego. Był to jednak okres reorganizacji kółek rolniczych i kół młodzieżowych przy MTR. Ówczesny inspektor Okręgowego Towarzystwa Rolniczego w Brzesku, Kazimierz Streer (zginął w Oświęcimiu) zatrudnił Sadego jako instruktora zespołów Przysposobienia Rolniczego, a następnie jako instruktora sadownictwa w drobnych gospodarstwach powiatu. Miał on więc sposobność poznać 111 wiosek powiatu i wszystkich 25 bogatych i podupadłych właścicieli ziemskich. Później został wybrany członkiem Zarządu Towarzystwa Rolniczego, a następnie prezesem Powiatowego Związku Młodzieży Ludowej przy OTR. Na kilka lat przed wybuchem wojny został wybrany członkiem Zarządu Małopolskiego Związku Młodzieży przy MTR z siedzibą w Krakowie. Okres

tej działalności społecznej zaliczał do swych najwspanialszych przeżyć. W czasie Święta Młodej Polski w Krakowie zetknął się z zespołami regionalnymi z prawie całej Małopolski, od Śląska Cieszyńskiego aż po Huculszczyznę. Była tam też grupa młodzieży z Porąbki Uszewskiej i Niedźwiedzy, która występowała w krakowskich strojach w Starym Teatrze. Poznał w tym czasie ogromną rzeszę ludzi „utytułowanych" i prostych. W jego opowiadaniach przewijały się m.in. takie nazwiska jak: Włodzimierz Baranowski, w czasie wojny w Anglii, po wojnie został kustoszem we Wrocławiu; Bolesław Skwarek, instruktor rolny, ppor. rezerwy zginął w Oświęcimiu; inż. Borzęcki, zarządca dóbr ziemskich Goetza w Okocimiu, który „miał w gospodarstwie zapięte wszystko na ostatni guzik"; Emil Zegadłowicz, prezes MTR. Być może, że pod jego wpływem w Sadym obudziły się zdolności poetyckie i pisarskie. Napisał i opublikował „Porębeckie weselisko", widowisko ludowe w 6 odsłonach, które wydrukowała w 1937 r. Drukarnia Dudka w Krakowie. „Weselisko" wystawiało przede wszystkim Koło MTR w Porąbce ale i inne zespoły ludowe. Wystawiano je nie tylko przed publicznością wsi ale i w Wieliczce, Brzesku, Tarnowie a nawet w Krakowie.


SADY STANISŁAW
WŁOŚCIANIN Z POW. BRZESKIEGO

PORĘBECKIE WESELISKO

Widowisko ludowe w 6 odsłonach

Nakładem autora

KRAKÓW 1937

Ze Stanisławem Sadym poznałem się bliżej jako uczeń gimnazjalny. Chodziłem do niego pożyczyć w czasie wakacji jakąś gazetę czy książkę albo by pogawędzić. Sady nabył jako jeden z pierwszych we wsi albo może nawet pierwszy radio słuchawkowe. Miał więc wiadomości „z pierwszej ręki". Co tylko przed wybuchem wojny nabył radioodbiornik głośnikowy marki Philips w drewnianej obudowie. Radio ściągało do jego domu wielu ludzi chcących dowiedzieć się co słychać w świecie. A że chmury w lecie 1939 r. zaczęły się gromadzić nad Polską, pojawiało się u niego co raz więcej słuchaczy. Miejsca w izbie brakowało, więc odbiornik stawiany był na otwartym oknie a ludzie siadywali do późnego wieczora przed domem na pasterniku. Z radia padały zapewnienia w rodzaju „silni, zwarci, gotowi", albo, że „nie oddamy ani guzika". Wierzyłem tym zapewnieniom, ale starsi byli innego zdania. Odchodzili ze zwieszonymi smętnie głowami. Gdy weszli Niemcy ogłosili nakaz oddawania broni a potem aparatów radiowych. Sady radia nie oddał lecz ukrył go. Na wiosnę 1940 r. próbowaliśmy uruchomić radioodbiornik, ale okazało się, że aparatura wskutek przedostania się do skrytki wilgoci uległa uszkodzeniu, a baterie zostały rozładowane.

Sady powołany został w 1927 r. do wojska, do kawalerii ale po paru tygodniach został reklamowany przez organizacje, w których działał. Nie był więc zaliczany do „przeszkolonych". W 1940 r. jego przedwojenny przyjaciel, st. sierż. KOP-u, Teofil Sady zaproponował mu przystąpienie do podziemnej organizacji wojskowej ZWZ. Początkowo otrzymywał zwyczajne zadania jak każdy z nas: zbieranie oporządzenia wojskowego i przeciwdziałanie propagandzie okupacyjnej, a później funkcję „referenta" BIP-u (Biura Informacji i Propagandy AK). Jego szefem był początkowo st. sierż. Teofil Batko „Orzeł" z Sufczyna, a następnie plut. podchor. Józef Michałek „Atos" z Dębna. Przez całą okupację zajmował się rozpowszechnianiem prasy konspiracyjnej Armii Krajowej, organizując „skrzynki" kontaktowe i łączników, przekazujących paczki z czasopismami do placówek południowych.

Po wojnie, wraz z innymi mieszkańcami, przystąpił do budowy szkoły, którą mieszkańcy Porąbki i Dołów rozpoczęli jeszcze przed jej wybuchem. Pracę tę trzeba było rozpoczynać od samego początku, bowiem materiał budowlany zgromadzony do września 1939 r. zabrali Niemcy. Niełatwo było w tym czasie budować cokolwiek, szczególnie ludziom w Porąbce, gdyż materiały budowlane podlegały reglamentacji. O każdą rzecz potrzebną do budowy trzeba było zabiegać w Urzędzie Powiatowym. Plany przydziałów podlegały zatwierdzeniu w partii. Porąbka, jako wieś AK-owska była w partii „na indeksie" z powodu swej rzekomej „reakcyjności". Jeden z „działaczy" partyjnych szczebla wojewódzkiego miał oświadczyć delegatom Komitetu Budowy Szkoły: „Wam trzeba byłoby zbudować kryminał a nie szkołę". Szkołę mimo to ukończono na tyle, by dzieci miały się gdzie uczyć. Potem przyszła kolej na budowę Wiejskiej Spółdzielni Zdrowia i gromadzenie środków na ten cel. Tak w jednym, jak drugim komitecie budowy Sady współpracował z Teofilem Hebdą i Andrzejem Bodziochem.

Był też przez pewien czas sołtysem Gromady, a przez jedną kadencję sołtysem Zbiorczej Gromadzkiej Rady Narodowej z siedzibą w Dołach.

Trzeba wspomnieć, że nadal próbował swych zdolności pisarskich. Zbierał wspomnienia i piosenki ludowe. Niestety, większość z tych notatek nie zachowała się. Pozostało kilkanaście kartek zapisów wspomnieniowych i sztuka sceniczna pt. „Ona nie zapomniała". Jest to obrazek sceniczny dziejący się na tle wydarzeń okupacyjnych, na styku miasto-wieś. Sceny tam umieszczone, w większości wzięte są z rzeczywistych wydarzeń. Głównym bohaterem jest chłopak wiejski (Jan Franczak ze wsi Doły), który za obronę Warszawy odznaczony został Krzyżem Virtuti Militari. Krzyż ten jednak nie został mu wręczony we wrześniu 1939 r., ale dopiero po długich poszukiwaniach w ramach konspiracji.

Stanisław Sady zmarł 22 października 1991 r.

Stanisław Jedynak

Falstart

Kolejny sezon rozpoczęli piłkarze drugiej ligi. W trakcie krótkiej przerwy w rozgrywkach piłkarze Okocimskiego przebywając na obozie kondycyjnym, rozegrali szereg sparingów, w których wygrali z pierwszoligowcami: Wisła Kraków 3:0, Łódzkim Klubem Sportowym 2:1, zremisowali z krakowskim Hutnikiem. W meczach tych testowani byli kolejni zawodnicy mający wzmocnić brzeski zespół. Ostatecznie w Okocimskim pojawiły się nowe twarze: obrońca Manelski oraz pomocnicy Filipczak i Oprządek.

Kalendarz spotkań został tak skonstruowany, że w pierwszych meczach zespół Okocimskiego grał z beniaminkami: Czuwajem w Przemyślu, Koroną Kielce w Brzesku oraz Warmią w Olsztynie. We wszystkich tych spotkaniach brzescy piłkarze występowali w roli faworyta.

Już pierwszy mecz w Przemyślu pokazał, że Okocimski nie stanowi monolitu a skuteczność napastników jest wołająca o pomstę do nieba. Wystarczy powiedzieć, że na kilkanaście strzałów w światło bramki trafiła tylko jedna piłka ! Piłkarze Czuwaju także nic wielkiego nie pokazali, lecz byli skuteczniejsi. W 57. min. Podlasek dokładnie zacentrował na pole karne gości, Dołęga ograł obrońców Okocimskiego i strzałem z 8 metrów pokonał Łukiewicza. Po słabym spotkaniu Czuwaj pokonał Okocimskiego 1: 0.

Inauguracja sezonu na stadionie przy ulicy Okocimskiej miała miejsce 11 sierpnia a przeciwnikiem „piwnej" drużyny był zespół Korony Kielce. Pierwsza połowa tego spotkania upłynęła pod znakiem wyraźnej przewagi piłkarzy Okocimskiego, cóż kiedy seryjnie doskonałe sytuacje strzeleckie marnowali Hermaniuk, Policht i Żuraw. Po przerwie, przecieraliśmy oczy ze zdziwienia - Korona przejęła inicjatywę a jej napastnicy niepokoili obronę i bramkarza Łukiewicza. Idealną sytuację do pognębienia gospodarzy miał Heinrich, któremu piłkę „sprezentował" Manelski. Tylko świetnej interwencji Łukiewicza „piwosze" zawdzięczają, że nie stracili bramki. Piłkarzom Korony „zdrowia" na taka otwartą grę starczyło na 20 min. Później do ataku ruszył Okocimski co zaowocowało golem uzyskanym po silnym podaniu Szczepańskiego wzdłuż bramki przez Polichta w 81. min. Jeszcze w 86. min. Klich z rzutu wolnego celnie uderzył a bramkarz gości Pyskaty sparował futbolówkę na słupek i mecz zakończył się zasłużonym acz nieefektownym zwycięstwem brzeskiej drużyny 1: 0.

Wyjazd do kolejnego beniaminka Warmii Olsztyn, to kolejny niewypał brzeskiej drużyny. Gospodarze objęli prowadzenie już w 8. min. Kiedy po dośrodkowaniu z rzutu rożnego, Januszewski głową umieścił piłkę w siatce. W 26. min. po jednej z nielicznych akcji gości, ładnym technicznym strzałem popisał się Żuraw, doprowadzając do wyrównania. Już 10 min. później gospodarze po dwójkowej akcji Zejer - Maśnik, ten ostatni po raz drugi pokonuje Łukiewicza. Jeszcze goście nie otrząsnęli się po utracie gola, a Zejer po dryblingu strzela trzeciego gola. Nadzieja zaświtała „piwoszom" gdy w 71. min. samobójczego gola strzela sobie Stryżko. W 86. min. wynik na 4: 2 dla Warmii ustanowił Łachacz.

Tym samym, w trzech meczach z beniaminkami Okocimski zwyciężył tylko raz i poniósł dwie porażki. Wydaje się, że mimo pewnych wzmocnień gra drużyny przypomina tę z końcówki poprzedniego sezonu. Brak myśli przewodniej, bicie głową w mur, krótka piłka i beznadziejna skuteczność strzelecka charakteryzuje zespół Okocimskiego w tych pierwszych trzech meczach. Myślę, choć nie chciałbym być czarnowidzem, że jeżeli nic się nie zmieni to brzeska drużyna może mieć duże kłopoty z utrzymaniem się w lidze.

R.C.

Szansa na I ligę ?

W ubiegłym sezonie siatkarze Okocimskiego, podopieczni trenerów Piwowara i Gawendy zajęli III miejsce w II lidze. W wyniku reorganizacji ligi zaistniała szansa awansu do I ligi. Trzeba było jednak w meczach barażowych pokonać zespół Stolarkę z Wołomina. To się jednak nie udało z różnych względów. W tym sezonie cel jest jeden - awans. Zespól został znacznie wzmocniony - kontrakty podpisali m.in. byli reprezentanci Polski, Golec i Martyniuk. Nowym nabytkiem jest także Nowakowski z AZS Gliwice i Lenek z Wawelu Kraków. Trener uważa, że w tym składzie każda porażka drużyny Okocimskiego na drugoligowych parkietach będzie niespodzianką. Siatkarze, mimo że liga rozpoczyna się dopiero w październiku już trenują w sali bocheńskiego Liceum Ogólnokształcącego, albowiem wcześniej czekają ich mecze w Pucharze Polski. Chcąc oglądać w akcji drużynę Okocimskiego brzescy kibice będą musieli jeździć do Bochni albowiem póki co w Brzesku nie ma odpowiedniej hali. Warunkowo, przez 2 sezony dopuszczona do gry hala przy ul. Mickiewicza tym razem nie otrzymała homologacji. Mam nadzieję, że awans siatkarzy do I ligi będzie jeszcze jednym czynnikiem, który wymusi budowę hali sportowo-widowiskowej w Brzesku.

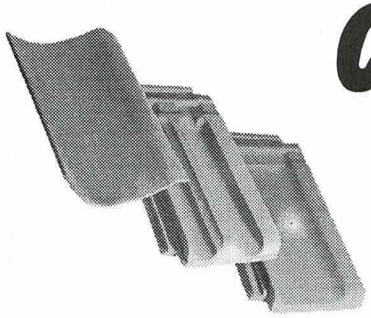
R.C.

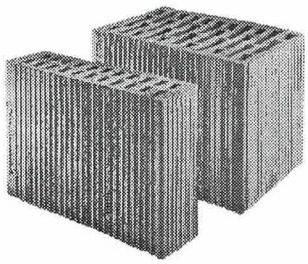
Terminarz OKS

Okocimski Klub Sportowy w Brzesku zawiadamia, że zgodnie z terminarzem PZPN spotkania o mistrzostwo II ligi rundy jesiennej sezonu 1997/1998 rozgrywane będą na naszym stadionie w/g niżej podanych terminów:

6.09.1997 r.	(sobota)	godz.16^{00}	Okocimski - Ceramika Opoczno
20.09.1997 r.	(sobota)	godz.16^{00}	Okocimski - Cracovia Kraków
5.10.1997 r.	(niedziela)	godz.15^{00}	Okocimski - Hutnik Kraków
19.10.1997 r.	(niedziela)	godz.14^{00}	Okocimski - Stal Stalowa Wola
2.11.1997 r.	(niedziela)	godz.14^{00}	Okocimski - Górnik Łęczna
23.11.1997 r.	(niedziela)	godz.13^{00}	Okocimski - Wawel Kraków

ZDROWY, BEZPIECZNY, CIEPŁY DOM







CERAMIKA Z BIEGONIC - MATERIAŁ, KTÓRY STWORZY NAJLEPSZY MIKROKLIMAT DLA CIEBIE I TWOJEJ RODZINY

BIEGONICE®

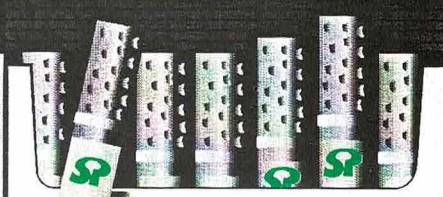
PRZEDSIĘBIORSTWO CERAMICZNE BIEGONICE S.A.
Nowy Sącz, ul.H.Dobrzańskiego 14, tel./fax (0-18) 43-85-20, 43-88-69, 43-85-85

PAPIEROSY

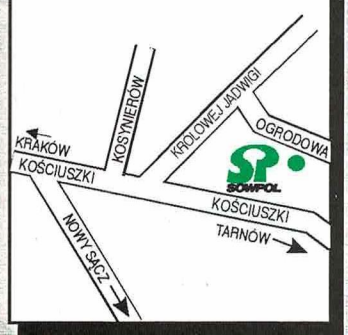
KRAJOWE I ZAGRANICZNE

SOWPOL

- TYTOŃ - ZAPAŁKI - ZAPALNICZKI
- CHEMIA GOSPODARCZA
- KOSMETYKI
- ART. HIGIEN.-SANITARNE
- ARTYKUŁY SZKOLNE



BRZESKO



Szanowni Państwo
Z wielką przyjemnością informujemy Państwa o otwarciu w Brzesku, przy ul.Ogrodowej 42 nowej HURTOWNI PAPIEROSÓW, należącej do Przedsiębiorstwa Handlowego „SOWPOL" w Krakowie.
Hurtownia „SOWPOL" swoją bogatą ofertę kieruje do sklepów, kiosków, domów wczasowych, restauracji i innych placówek tego typu. Proponuje atrakcyjne ceny, które mile Państwa zaskoczą.
Zapraszamy wszystkich do odwiedzenia naszej Hurtowni i zapewniamy, że wszystko co robimy - robimy dla Was.

SUPER CENY - SZEROKI WYBÓR

HURTOWNIA PAPIEROSÓW

SOWPOL

Kraków, ul. Chałupnika 14
tel./fax (012) 13-71-70
ODDZIAŁ BRZESKO, ul. OGRODOWA 42
TEL.(014) 686-10-63
tel./fax (014) 686-49-96

ELASTYCZNE FORMY PŁATNOŚCI !

NAJNIŻSZE CENY

SZYBKI I PEWNY TRANSPORT REALIZACJA TELEFONICZNYCH ZAMÓWIEŃ



ZETO SA®

KOMPUTERY ■ SIECI NOVELL
KASY FISKALNE ■ PROGRAMY

autoryzowany dealer

OPTIMUS SA

BRZESKO - STAROWIEJSKA 28

TEL. (0-192) 316-64, 615-21, do 23